

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

H. Rot, *Akty normatywne rad narodowych i ich prezydów*, Warszawa 1962, Wyd. Prawnicze, ss. 166

Recenzowana praca jest pierwszą w naszej literaturze monografią omawiającą akty prawotwórcze terenowych organów władzy państwowej i organów wykonawczo-zarządzających. Książka wyróżniona została w konkursie na najlepsze prace doktorskie, zorganizowanym przez redakcję Państwa i Prawa w roku 1960. Stanowi ona próbę, konfrontacji stanu prawnego z praktyką wydawania aktów normatywnych przez rady narodowe i ich prezydów. Niektóre części książki były już publikowane na łamach czasopism: „Państwo i Prawo”, „Rada Narodowa” i „Kontrola Państwowa”¹. Dobrze się stało, że autor ujął te zagadnienia w jedną monografię, rozszerzając przy tym zakres badań. Książka jest interesująca nie tylko dla teoretyków prawa, ale i pracowników rad narodowych oraz radców prawnych prezydów.

Zagadnienia właściwej pozycji rad narodowych w systemie organów państwowych, wzajemnego stosunku rady i jej prezydium, charakteru prawnego uchwał wydawanych przez te organy, są przedmiotem licznych kontrowersji. Rozstrzygnięcie teoretyczne tych problemów nasuwa szereg trudności, gdyż przepisy prawne regulujące działalność rad narodowych zawierają sporo braków i niedomówień, wiele spraw czeka na ustawowe uregulowanie². H. Rot nie tylko wskazuje na braki naszego ustawodawstwa, ale przedstawia również propozycje co do sposobów ich usunięcia.

Autor połączył w pracy rozważania teoretyczne z obrazem faktycznej działalności prawotwórczej rad narodowych i ich prezydów. Odrębne omówienie praktyki (rozdz. IV) wpłynęło jednak ujemnie na konstrukcję całości pracy, gdyż autor nie uniknął zbędnych powtórzeń. Niewątpliwą zaletą pracy jest przytaczanie poglądów polemicznych, zarówno dawniejszych, jak i współczesnych. Wydaje się jednak, że przegląd teorii dotyczących pojęcia aktu normatywnego (rozdz. II) byłby bardziej zwarty i przejrzysty, gdyby autor omówił przedstawione koncepcje nie według ich reprezentantów, lecz według dwóch zasadniczych, biegunowych stanowisk. Zbyt wiele miejsca poświęcił chyba autor na omówienie koncepcji aktu normatywnego w teorii „państwa prawnego”, tym bardziej że koncepcje te w konsekwencji zostały przez niego odrzucone. Należy zaznaczyć, że nie ma żadnego związku pomiędzy pojęciem zarządzenia rady narodowej a pojęciem zarządzenia według dwudziestowiecznych koncepcji „państwa prawnego” (s. 96).

¹ *Uwagi o technice normotwórczej*, Rada Narodowa 1958, nr 43; *Publikacja aktów normatywnych rad narodowych i ich prezydów*, Rada Narodowa 1958, nr 51—52; *Z problematyki aktów normatywnych rad narodowych i ich prezydów*, Państwo i Prawo 1959, nr 8—9; *Kontrola i uchylanie aktów normatywnych rad narodowych i ich prezydów*, Kontrola Państwowa 1960, nr 5.

² Obecnie reguluje te sprawy ustawa z dnia 25 II 1964 r. (Dz. U. nr 8, p. 47).

W pracy omówione zostały następujące zagadnienia: miejsce rad narodowych i ich prezydiów w systemie organów państwowych, pojęcie aktu normatywnego i warunki prawne jego wydawania, tryb powstawania aktów normatywnych, ich publikacja, kontrola i uchylanie, klasyfikacja i hierarchia terenowych aktów normatywnych.

Wielość omówionych w książce problemów zmusza do ograniczenia ram recenzji tylko do niektórych z nich.

Rozdz. I, przedstawiający miejsce rad narodowych — rozumianych sensu largo —, w systemie organów państwowych ma charakter wprowadzający. Słusznie podkreślił autor, że ustawa z 1958 r. nie daje pełnego obrazu kompetencji rad narodowych. Niezbyt precyzyjnie omówiony został podział kompetencji między rady narodowe i ich prezydium; autor twierdzi, że między tymi organami istnieje jedynie rozgraniczenie w zakresie sposobów i form działania, nie ma natomiast rozgraniczenia przedmiotowego (s. 16). Ustawa z 1958 r. pewne sprawy zastrzega do wyłącznej kompetencji rad działających na sesjach, a przedmiotowy zakres działania prezydiów rad narodowych określa zarówno ustawa o radach narodowych, jak i przepisy szczegółowe, co autor sam wyraźnie zaznacza (s. 17). Tak więc nie można chyba negować częściowego przynajmniej rozgraniczenia przedmiotu działania rady narodowej i jej prezydium.

Autor postuluje, by „sprawy indywidualne o poważnym znaczeniu” były rozpatrywane na sesjach rady, nie podając jednak przykładowego przynajmniej wyliczenia tych zagadnień. Postulat ten byłby chyba trudny do zrealizowania zwłaszcza w praktyce powiatowych i wojewódzkich rad narodowych, (poza sprawami obsady kierowniczych stanowisk w aparacie rad i w jednostkach gospodarki społecznej).

Na czoło zagadnień omawianych w pracy wysuwa się pojęcie aktu normatywnego i jego rodzaje. H. Rot przyjmuje, że cechą normy ogólnej jest to, iż dotyczy ona „nieokreślonej liczby zdarzeń, nieoznaczonej liczby stosunków społecznych” (s. 25). Podział norm prawnych na ogólne i indywidualne jest zresztą bardzo dyskusyjny i różne stosuje się tutaj kryteria. Jako kryterium generalności normy prawnej, a więc kryterium wyróżnienia aktu normatywnego przyjmuje autor fakt „niekonsumowania się normy prawnej w jednostkowym stosowaniu”. Dla uznania normy za generalną nieistotne jest, jaki organ ją wydał, ani też osoba adresata czy przedmiot normy. Są to jedynie kryteria pomocnicze, ale nie decydujące. Odmienne stanowisko reprezentuje J. Starościak, który za akty normatywne uznaje „akty jednostronne, które zostały skierowane do nie wskazanego konkretnie kręgu osób”³, w odróżnieniu do aktu administracyjnego zewnętrznego, którego adresatem jest imiennie oznaczona osoba lub zespół osób.

H. Rot rozróżnia terenowe akty normatywne o charakterze przepisów powszechnie obowiązujących i akty normatywne mające charakter wytycznych. W grupie przepisów powszechnie obowiązujących rozróżnia akty normatywne dotyczące obowiązków obywateli, skierowane do jednostek nie podporządkowanych radzie narodowej i akty normatywne regulujące sprawy organizacyjne rady i jej prezydium. Jedynie akty normatywne nakładające obowiązki na obywateli powinny, zdaniem autora, opierać się na delegacji ustawowej⁴. Akty nor-

³ J. Starościak, *Prawo administracyjne*, Warszawa 1963, s. 161.

⁴ Podobne stanowisko reprezentują: L. Łustacz, J. Milewski, S. Walczak, *System źródeł prawa w konstytucji PRL*, Warszawa 1954, s. 32: „Wymaganie wyraźnego powołania podstawy prawnej, w szczególności ustawy, odnosi się tylko do aktów normatywnych wkraczających w sferę praw i obowiązków obywateli”.

matywne skierowane do organów nie podporządkowanych radzie narodowej mogą opierać się na sformułowanych w sposób ogólny normach kompetencyjnych, a akty normatywne o charakterze organizacyjnym mogą być wydawane bez upoważnienia ustawowego (s. 96). Tak więc podstawą prawną jest kryterium podziału terenowych aktów normatywnych na trzy kategorie. Szkoda jednak, że autor nie próbował znaleźć wspólnego określenia dla wszystkich terenowych aktów normatywnych, bez względu na ich podstawę prawną i osobę adresata. Na potrzebę poszukiwania wspólnego określenia dla terenowych aktów normatywnych wskazuje J. Świątkiewicz⁵.

W naszym systemie prawnym brak było aktu prawnego kodyfikującego uprawnienia rad narodowych i ich prezydów do wydawania przepisów prawnych. Również przepisy materialno-prawne nie regulują w pełni uprawnień prawotwórczych rad narodowych⁶. H. Rot postuluje więc ustawowe, generalne określenie uprawnień rad narodowych i prezydów do stanowienia przepisów powszechnie obowiązujących, z uwzględnieniem rozdziału kompetencji w systemie „rada narodowa i jej prezydium”.

Zbyt mało uwagi poświęcił chyba autor aktom normatywnym o charakterze wytycznych, a przede wszystkim podstawie prawnej ich wydawania. Do grupy wytycznych zaliczone zostały między innymi akty dotyczące planowania gospodarczego i budżetu terenowego. Jak wykazały badania działalności uchwałodawczej rad narodowych i ich prezydów w woj. poznańskim, uchwały tego rodzaju stanowią około 30% wszystkich podejmowanych uchwał⁷. Podobnie kształtuje się niewątpliwie działalność uchwałodawcza rad narodowych w innych województwach. Z tego względu byłoby wskazane szersze omówienie wytycznych, zwłaszcza dotyczących planu gospodarczego i budżetu.

H. Rot słusznie kwestionuje możliwość uchylania aktów normatywnych z powodu ich niezgodności z zasadniczą linią polityki państwa. Linia polityki państwa znajduje odzwierciedlenie w normach prawnych, a uchylanie aktów normatywnych zgodnych z normami prawnymi byłoby naruszeniem socjalistycznej praworządności.

Autor dokonał w pracy próby ujednolicenia nomenklatury terenowych aktów normatywnych i zasad ich klasyfikacji. W praktyce akty te noszą nazwy: uchwała, rozporządzenie i zarządzenie. Autor postuluje, by termin uchwała zastrzeżony był jedynie dla oznaczenia formy aktu prawnego będącego wyrazem woli organu kolegialnego. Przy klasyfikacji terenowych aktów normatywnych powinny być uwzględnione, zdaniem autora, łącznie zarówno kryteria przedmiotowe, jak i formalne (s. 141). Wydaje się jednak, że proponowana nomenklatura, zaczerpnięta częściowo z teorii „państwa prawnego”, byłaby trudna do zrealizowania, a autor sam przyznaje, że ten schemat klasyfikacyjny nie ma zastosowania w warunkach państwa socjalistycznego (s. 93). Przy dokonywaniu klasyfikacji i przy szukaniu kryteriów ujednolicenia nomenklatury uchwał rad narodowych i prezydów należy również uwzględnić uchwały nie mające charakteru aktów normatywnych, co wykraczałoby zresztą poza ramy pracy.

⁵ J. Świątkiewicz, *Państwo i Prawo* 1963, nr 10, s. 603 (recenzja pracy H. Rota, *Akty normatywne rad narodowych i ich prezydów*, Warszawa 1962, ss. 166).

⁶ Tatach upoważnień zawartych w ustawach było w roku 1960 około 100. Por. J. Świątkiewicz, *Miejscowe przepisy prawne*, Warszawa 1960, s. 43 i n. Lukę tę częściowo wypełnia ustawa z 25 II 1964 r. (Dz. U. nr 8, p. 47).

⁷ Por. A. Michalska, J. Romul, *Działalność uchwałodawcza rad narodowych i ich prezydów woj. poznańskiego w latach 1955 i 1962* (maszynopis złożony w IN PAN, w listopadzie 1963 r.).

Niesłuszne jest twierdzenie autora (s. 70), że na posiedzeniach prezydium, w których uczestniczą kierownicy lub przedstawiciele jednostek gospodarki uspołecznionej, nie są podejmowane uchwały. Praktyka wykazuje, że właśnie na tych posiedzeniach podejmowane są uchwały o charakterze wytycznych i uchwały koordynujące działalność jednostek gospodarki uspołecznionej.

W niektórych sformułowaniach autora są pewne niedociągnięcia. I tak autor mówi, o „obiektywnym porządku prawnym” (s. 89, czy jest inny?); o „ustawie jako normie ogólnej (s. 32)”, podczas gdy jest to przecież zbiór norm ogólnych itp.

Zastrzeżenia budzi postulat autora, że działania normodawcze rad narodowych powinny być podniesione do roli naczelnych (s. 132). Konstytucja i ustawa o radach narodowych z 1958 r. mówiąc o zadaniach rad narodowych jako gospodarza terenu bynajmniej nie eksponują działalności normodawczej na plan pierwszy. Analogia działalności rad narodowych i sejmu jest raczej niesłuszna, ze względu na różne zadania realizowane przez te organy i z uwagi na różną ich pozycję w aparacie państwa.

Błędne jest twierdzenie autora, że wszystkie akty normatywne rad narodowych i prezydiów muszą być z powodu swej ważności opublikowane w Dzienniku Urzędowym WRN (s. 70). Takiego wymogu publikacji nie zawiera ustawa o radach narodowych i jest to raczej postulat na przyszłość, zresztą trudny do realizacji.

Ciekawe są wywody autora na temat wzajemnego stosunku aktów normatywnych rad narodowych i zarządzeń ministrów, oraz stosunku aktów normatywnych rad narodowych i aktów normatywnych prezydiów rad narodowych wyższego szczebla. H. Rot uważa (s. 149), że nie ma podstaw do twierdzenia, że zarządzenia ministrów, a więc akty pochodzące od naczelnego organu wykonawczo-zarządzającego, znajdują się na wyższym szczeblu hierachii aniżeli akty normatywne terenowych organów władzy. Podobnie uważa autor, że akty normatywne rad narodowych nie są podporządkowane aktom normatywnym prezydiów rad narodowych wyższego szczebla (s. 147). Wydaje się jednak, że podporządkowanie terenowych aktów normatywnych zarządzeniom ministrów i aktom normatywnym prezydiów rad narodowych wyższego szczebla wynika z podporządkowania pionowego organów państwowych. Okoliczność, że ministrowie i prezydium są organami wykonawczo-zarządzającymi, ma w tym przypadku znaczenie drugorzędne. Zarówno zarządzenia ministrów, jak i akty normatywne prezydiów rad narodowych opierają się w ostatniej instancji na ustawie, a więc na normach prawnych pochodzących od organów władzy państwowej.

Dyskusyjność niektórych zagadnień nie umniejsza bynajmniej nowatorskiego charakteru pracy. Wartość naukową książki podnoszą: świetna znajomość praktyki, śmiałość koncepcji, bogata bibliografia i dokumentacja. Praca napisana jest stylem łączącym aspiracje literackie z troską o ścisłość naukową.

Anna Michalska

W. Skrzydło, *Istota przemian polityczno-ustrojowych powojennej Francji (IV i V Republika)*, Rozprawa habilitacyjna, Lublin 1963
Wyd. UMCS, ss. 306

Praca, obejmująca wraz z obszernym wykazem literatury 306 stron druku, składa się z siedmiu rozdziałów poświęconych kolejno źródłom kryzysu ustrojowego III Republiki, narodzinom, społecznej istocie i systemowi politycznemu IV Republiki, a następnie genezie, istocie i systemowi politycznemu V Republiki. Roz-

dział ostatni zawiera uwagi końcowe i poświęcony jest głównie krzyżysowi systemu kapitalistycznego, perspektywom rozwoju Francji oraz sprawie pokojowego przejścia do socjalizmu. Charakterystyczna dla pracy jest jednak przyjęta przez autora metoda badawcza. Jej też należy poświęcić główną część uwag krytycznych, nie rezygnując zresztą z omówienia treści i wyboru tematu.

Oceniając wybór tematu rozprawy habilitacyjnej stwierdzić wypada, że francuskim zagadnieniom ustrojowym polscy konstytucjoniści (Biskupski, Skrzydło, Stembrowicz, W. Zakrzewski, a częściowo i J. Zakrzewska) poświęcili ostatnio sporo uwagi. Jest to zrozumiałe i w pełni usprawiedliwione. Francja od około dwustu lat jest swoistym „laboratorium ustrojowym”, w którym — jak to wskazywał już Engels w pracy *Osiemnasty brumaire'a* — zmieniające się kolejno formy polityczne występowały zawsze „w najostrzej zarysowanych konturach”. Opis tych ostrych zarysowań w sposób niejako naturalny od dawna przyciągał uwagę badaczy różnych narodowości, a zwłaszcza Polaków, dla których francuska tradycja ustrojowa stała się natchnieniem w toku prac konstytucyjnych w 1791 i 1921 r. Gdy zaś chodzi specjalnie o problemy IV i V Republik, a więc o okres porzucania przez Francję własnej tradycji postępowej i związanych z nią demokratycznych form ustrojowych, o okres wykształcania swoistej postaci prezydenccjonalizmu, czy raczej władzy osobistej jednostki, to okres ten musiał — rzecz oczywista — przyciągać uwagę tych wszystkich, którzy wiążą swój warsztat badawczy z problematyką wyrzekania się przez burżuazję demokratycznych form ustrojowych, a więc z zagadnieniami szczególnie doniosłymi w okresie rozbudowy socjalistycznej demokracji i trwaniem w świadomości wielu współczesnych mitów o doskonałości zachodniej demokracji, jej trwałości i rozwoju.

Usprawiedliwieniem szczególnym podjęcia przez Wiesława Skrzydło francuskiej problematyki ustrojowej jest przyjęta przez niego metoda badawcza, być może dla wielu dyskusyjną, ale przecież niezaprzeczalnie odmienna od metod przyjętych przez innych polskich znawców przedmiotu. O ile bowiem pozostali Polacy konstytucjoniści traktują siebie przede wszystkim jako prawników, a dopiero później i w różnym stopniu jako przedstawicieli „science politique”, o tyle Skrzydło, pracownik naukowy katedry prawa państwowego UMCS, przeszedł zdecydowanie w dziedzinę nauk politycznych, zajmując się głównie fenomenami życia politycznego i traktując normy prawa konstytucyjnego jako jeden i to być może nie najważniejszy element kształtowania politycznej rzeczywistości. Nie powtarzając credo metodologicznego autora (s. 3—6), nie sposób jednak nie wskazać, że autor odrzuca ograniczanie się do metody historyczno-opisowej, zamykanie się w sferze analizy prawniczej i postuluje korzystanie z metody socjologicznej. „Jest to konieczne — mówi Skrzydło — z uwagi na potrzebę znalezienia sił społecznych oddziałujących w sposób zasadniczy na kierunek, tempo i charakter przeobrażeń. Dopiero w oparciu o znajomość faktów historycznych i podłoża społecznego można przystąpić do analizy aktów prawnych, do zbadania, kto w sposób decydujący wywarł wpływ na ich treść, w jakim stopniu odpowiadają one intencjom twórców, o ile praktyczne ich stosowanie pozostaje w zgodzie z literą prawa” (s. 4).

Przeciwnicy cytowanej metody mówią zwykle, że jest to raczej metoda, lansowana przez M. Duverger, raczej publicystę niż pracownika nauki. Że nie jest to słuszne, wskazuje m. in. przedmowa M. Prélota do wybitnie socjologicznej pracy R. Fusiliera na temat monarchii parlamentarnych Skandynawii i Beneluksu. A wszak wiadomo, że Prélot traktowany był raczej jako przedstawiciel jurydycyzmu. Analogiczne zjawisko występuje, jak wiadomo, również i w nauce

anglo-saskiej. Skoro jednak dla niektórych pracowników nauki w Polsce problemy metodologii i integracji są wciąż jeszcze sporne (mimo że dawno powiedziano „juridisch also falsch”), wypadało nieco więcej uwagi poświęcić przyjętej przez Skrzydło metodzie badawczej.

Akceptując w zasadzie postawę metodologiczną autora można by jednak zapytać, czy — mimo wszystko — Skrzydło nie poświęca zbyt mało uwagi normom prawa pozytywnego, zwłaszcza że sam stwierdza, iż „społeczeństwo francuskie cechuje łatwość poddawania się wpływom pewnych idei” (s. 10), a tym samym chyba również i ich ustawodawczemu wyrazowi, tj. normom prawa konstytucyjnego i rodzimej tradycji konstytucyjnej. Wydaje mi się, że Francja, inaczej niż bliska jej kulturowo Belgia i zupełnie inaczej kraje pozostające pod wpływami jej politycznej kultury („d'expression française”), znacznie poważniej ulega wpływowi swych ustaw zasadniczych niż wskazane kraje czy np. żyjące przeważnie pod rządami starych konstytucji monarchie północno-zachodniej Europy. Dlatego sędzę, tekstom ustaw konstytucyjnych z roku 1946 i 1958 autor poświęcił zbyt mało uwagi czy może raczej poddał je zbyt ogólnikowej analizie (zob. niżej).

Przejdźmy do rozważań autora poświęconych IV Republice, traktując je jednak bardziej skrótowo niż treść rozdziałów następnych poświęconych rzeczywistości V Republiki. Autor poświęca IV Republice około 150 stron druku, podczas gdy jej następczyni — tylko 100. Osobiście skłonny byłbym stosunek ten odwrócić, choćby z uwagi na ilość opracowań poświęconych okresowi 1946—1958. Wrozdż. I autor słusznie potępia niefortunne próby poszukiwania przyczyn upadku III Republiki w formach jej ustroju konstytucyjnego, wskazując na społeczne tło kryzysu ustrojowego. Wydaje mi się, że może należałoby — bardziej akcentując rolę przyczyny bezpośredniej, tj. klęski militarnej — zastanowić się również nad społecznymi przyczynami owej klęski i zagadnieniem stanu moralnego armii i jej przyczyn. Autor czyni zresztą w tym kierunku pewien krok na s. 23, kiedy omawia stanowisko KPF w sprawach wojny i hitlerowskiej agresji. Pogląd, który w związku z tym wypowiada o popełnionych w pierwszej fazie wojny błędach, wydaje się najzupełniej słuszny.

Gdyby chodziło o ogólne ustosunkowanie się do koncepcji autora dotyczącej okresu IV Republiki, to można by podnieść, ale to dyskusyjnie, trudności metodologiczne, jakie stanęły przed autorem w toku opracowywania rozdz. II, III i IV. Trudności te — moim zdaniem — pokonał autor szczęśliwie dopiero w dalszych rozdziałach poświęconych V Republice (rozdz. V i VI). We wskazanych trzech rozdziałach omówiona została niejako obok siebie problematyka społeczna, ekonomiczna i polityczna choć byłoby może lepiej, gdyby omówiono je w bezpośrednim powiązaniu i bardziej łącznie, co udało się w pełni uczynić autorowi dopiero później.

Zasługą autora jest stałe informowanie czytelnika o stanowisku KPF w różnych, kolejno omawianych problemach, przy czym podkreślić należy, że autor wbrew dość rozpowszechnionej praktyce — nie ogranicza się do przedstawienia poglądów ekonomicznych KPF, lecz zajmuje się również jej stanowiskiem w sprawach ustrojowo-politycznych. Jest to dla Francji szczególnie ważne, ponieważ francuski ruch robotniczy wyraźnie nawiązuje do jakobińskiej tradycji ustrojowej, a więc tradycji rodzimych, ojczystych, a tym samym i bliskich masom pracującym Francji. Warto zasugerować tę metodę wszystkim autorom, którzy zajmują się problematyką ustrojową swych ojczystych partii.

Z punktu widzenia zainteresowań badawczych recenzenta znacznie bardziej interesujące są rozważania autora na temat aktualnej sytuacji ustrojowej i poli-

tycznej V Republiki. Poświęca im autor dwa rozdziały, tj. rozdz. V, dotyczący genezy i istoty nowej republiki, oraz rozdz. VI, dotyczący jej systemu politycznego (s. 175—244). I tutaj autor wysuwa tezę, że podstawową przyczyną upadku IV Republiki były nie wady ustroju politycznego, zbliżonego do ustroju poprzedniczki, ani trudności wynikłe z rozpadu imperium kolonialnego, lecz „przyczyny o charakterze społecznym” (s. 177). Jednakże po wypowiedzeniu paru uwag ogólnych zaledwie na dwóch stronach, autor zajmuje się nieomal wyłącznie przyczynami wewnątrzno-politycznymi, które doprowadziły do wypadków 13 maja 1958 r. Nie jest to oczywiście wynikiem jakiegoś zaniedbania, lecz — jak sądzę — rezultatem zasadniczych trudności, jakie wynikają z reguły gdy chodzi o przedstawienie tła, na którym rozwijają się najbardziej bezpośrednie i widoczne przyczyny zjawisk politycznych. Niekiedy bowiem — jeśli się nie chce wpaść w szablon i uproszczenia — ustalenie koniecznych związków między owym tłem a bezpośrednimi przyczynami zjawiska, napotyka nieprzewidywane trudności, ponieważ tło społeczne nie zawsze zaraz i bezpośrednio determinuje przebieg wydarzeń politycznych. Osobiście wydaje mi się, że głównej przyczyny upadku IV Republiki szukać należy w obustronnie zawinionych nieporozumieniach między SFIO a KPF, nieumiejętności nawiązania współpracy między SFIO, KPF i MRP, błędach dogmatyzmu i nieumiejętności znalezienia wspólnego języka z możliwymi sojusznikami. Jak wiemy, po XX i XXII Zjeździe KPZR trudności te poważnie zmalały, przede wszystkim we Francji i Włoszech. Francja kierowana przez ruch robotniczy niewątpliwie przeżyłaby bez trudu jako coś naturalnego i pozytywnego rozpad imperium kolonialnego i potrafiłaby zapobiec nietrwałości gabinetów, dyskredytujących parlamentaryzm w oczach szerokiego ogółu. A ta właśnie dyskredytacja, łącznie z wiarą w skuteczność rządów „męża opatrnościowego” (por. sondaż przeprowadzony przez Francuski Instytut Badania Opinii Publicznej w 1958 r.) doprowadziła do upadku parlamentaryzmu i zwycięstwa de Gaulle'a.

Jak wyżej wskazano, obraz socjo-konstytucyjny V Republiki wypadł autorowi lepiej niż obraz jej poprzedniczki, znacznie zbliżając się do wzorca metodologicznego, jaki zaprezentował autor na wstępie swych rozważań. Wzorca oczywiście w zasadzie słusznego.

Przejdźmy jednak do kilku twierdzeń szczególnych autora, zawartych w rozdz. V i VI, zatrzymując się jednak tylko przy sprawach najważniejszych. Wydaje się, że w obrazie V Republiki autor niesłusznie pominął założenia doktrynalne nowego ustroju, głoszone od lat przez René Capitant, Michel Debré i samego de Gaulle'a, a zwłaszcza jego przemówienie w Bayeux. Wydaje się także, że autor, ulegając głosom publicystyki, zbyt wielką stosunkowo wagę przywiązuje do korzystania przez de Gaulle'a z osławionego art. 16 konstytucji, podczas gdy — przynajmniej moim zdaniem — o wiele donioślejsze z punktu widzenia tendencji rozwojowych V Republiki, a zwłaszcza jej prezydentury, ma przyjęta przez prezydenta Republiki interpretacja art. 29 i 30 konstytucji o zwoływaniu nadzwyczajnych sesji parlamentu (por. moje *Założenia ustrojowe...*, s. 88—89, 99—101). Odmienne niż autor pojmuję również uprawnienia rządu i prezesa rady ministrów, uważając że są one w systemie francuskiego prezydencjonalizmu, czy raczej quasi-prezydencjonalizmu, w istocie rzeczy uprawnieniami szefa państwa. Istotniejsze jeszcze wątpliwości budzi pobieżne potraktowanie przez autora problematyki art. 34 konstytucji. Nie można zapominać, że ograniczenie uprawnień ustawodawczych izb — sprzeczne z dotychczasowymi założeniami francuskiego konstytucjonizmu — nazywa słusznie Prélôt wręcz „rewolucją” (*Pour comprendre la nouvelle constitution*, s. 67) Można, jak to czyni np. R. Fusilier, pomijać

przepisy martwe, nie wykonywane od dawna, ale nie wolno rezygnować, z analizy norm żywych, przez ustawodawcę i praktykę strzeżonych w sposób szczególny (rola Rady Konstytucyjnej). Pomijanie czy choćby pomniejszanie tego rodzaju norm tak samo wypacza obraz ustroju, jak przecenianie norm przez praktykę nie przestrzeganych.

Osobną pozycję w rozważaniach autora zajmuje zakończenie. Autor omawia w nim kryzys francuskiego kapitalizmu, perspektywy rozwoju ustroju V Republiki oraz problematykę pokojowego przejścia do socjalizmu. Brak miejsca nie pozwala na polemikę z niektórymi twierdzeniami autora. Sądzę na przykład że V Republika nie praktykuje prezydencjonalizmu, który — jak to ma miejsce w USA — zakłada istnienie obok silnego szefa państwa również i silnego parlamentu, lecz — jak twierdzi oddawna KPF — osobiste rządy jednostki. Słuszne są uwagi na temat pokojowego przejścia do socjalizmu. Kiedy się jednak o tym mówi, nie sposób pomijać kwestii dyskusji ideologicznych z pozostałymi partiami lewicy i centrum, bez pozytywnego zakończenia których nie można chyba mówić o pokojowej, ale jednocześnie możliwie szybkiej realizacji programu pokojowego przejścia do socjalizmu.

Reasumując można by rzec, że autor powinien w swych dalszych badaniach trzymać się obranej trafnie metody, kładąc chyba jednak nieco większy nacisk na rolę norm prawnych w kształtowaniu politycznej rzeczywistości. Wiele bowiem norm prawa konstytucyjnego — choć oczywiście nie wszystkie — taką rolę na pewno odgrywa.

Kazimierz Biskupski

Konstytucje państw afrykańskich, Opracowanie i wstęp Ludwika Gelberga, t. I, Warszawa 1963, PWN, ss. 232

Instytut Nauk Prawnych PAN podjął w 1963 r. wartościową i pożądaną inicjatywę wydawania tekstów konstytucji różnych państw, zwłaszcza państw powstałych na terenie dawnych posiadłości kolonialnych i krajów zależnych. W pierwszej kolejności postanowiono wydawać konstytucje państw afrykańskich. Uczni-prawnicy, działacze polityczni i handlowi przedsięwzięciu temu mogą tylko przyklasnąć.

Na rozległym kontynencie afrykańskim w ostatnich latach powstało ponad 30 niezależnych państw narodowych. Jesteśmy świadkami powstawania nadal nowych państw narodowych na tym kontynencie, na obszarach pozostających jeszcze w zależności kolonialnej. Taki sam proces, dokonujący się w Azji i na innych obszarach globu, doprowadził już dziś do gruntownej zmiany w układzie sił politycznych w świecie. Nasza wiedza o nowych państwach jest tymczasem znikomą i nie oparta na rzetelnych materiałach źródłowych. Nowe państwa zaś, oprócz ich wagi politycznej i doniosłości gospodarczej, jaką dla nas przedstawiają, są interesujące także ze względu na to, że wzbogacają naszą wiedzę o państwie w ogóle. Ich ustrój kojarzy w sobie rodzime, często bardzo bogate i chlubne tradycje narodowe, wyraża aktualne potrzeby gospodarcze i polityczne narodów, wpływy dawnej metropolii oraz inne wpływy społeczne i polityczne, wśród nich także wpływy idei socjalistycznych.

Omawiany tu tom zawiera konstytucje siedmiu państw afrykańskich, a mianowicie: konstytucję Etiopii z 4 XI 1955 r., konstytucję Republiki Ghany z 1 VII 1960 r., konstytucję Republiki Gwinei z 10 XI 1958 r., konstytucję Republiki

Liberyjskiej z 26 VII 1847 r., konstytucję Zjednoczonego Królestwa Libii z 7 X 1951 r., konstytucję Republiki Somalijskiej z 21 VI 1960 r. oraz konstytucję Republiki Tunezyjskiej z 1 VI 1959 r. Teksty poprzedza wstęp pióra L. Gelberga. Stanowi on cenną, zwartą, trafną politycznie przedmowę do tekstów konstytucji. Rozwiewa różne mity, rozpowszechniane przez kolonizatorów na temat narodów afrykańskich.

Teksty konstytucji wskazują na wielką różnorodność ustrojową państw afrykańskich, na różne etapy w ich rozwoju. Niezależnie od tych różnic ujawniają one antykolonialistyczny charakter nowych państw oraz wspólne im wszystkim dążenia postępowe i demokratyczne.

Tekst każdej konstytucji jest poprzedzony krótką informacją o danym państwie i o okolicznościach uchwalenia czy nadania konstytucji.

Oceniając bardzo pozytywnie samo przedsięwzięcie i tom I, należałoby zasygnalizować pewne postulaty, których realizacja może podnieść wartość następnych tomów.

Warto zawsze wskazać kryteria doboru tekstów konstytucji w danym tomie, Warto zadbać, aby tłumaczenie było oparte na tekście jak najbardziej autentycznym i oficjalnym. Warto podać datę, do której zostały w tekście uwzględnione zmiany pierwotnego tekstu konstytucji. W żadnym zaś razie nie należy dawać tekstu pierwotnego, wiedząc, że nie jest już w całości aktualny. Sądzę też, że informacje o poszczególnych krajach, podawane trafnie przed tekstem konstytucji danego kraju, powinny być nieco obszerniejsze. Powinny zawierać np. dane o partiach politycznych i innych ważnych organizacjach w danym kraju, o strukturze społecznej i ekonomicznej kraju, o jego bogactwach naturalnych. Przydałaby się również mapa polityczna tej części kontynentu, gdzie położone są państwa, których konstytucje dany tom zawiera. Dobrze byłoby także podać nazwiska czołowych przywódców danych państw.

Należy sobie życzyć, aby następne tomy konstytucji państw afrykańskich ukazały się jak najprędzej.

Przy okazji sugestia. Może by Instytut Nauk Prawnych podjął także trud wydania w krótkim czasie tekstów obowiązujących konstytucji wszystkich państw socjalistycznych? Brak tych tekstów to naprawdę wielkie niedopatrzenie.

Adam Łopatka

J. Kowalski, *Psychologiczna teoria prawa i państwa Leona Petrażyckiego*, Warszawa 1963, PWN, ss. 228

Praca Jerzego Kowalskiego obejmuje siedem rozdziałów, w których autor omawia podstawowe problemy koncepcji Petrażyckiego oraz stara się określić jej rolę i miejsce wśród innych teorii prawa i państwa. Kolejność rozdziałów jest następująca: I. Poglądy metodologiczne i filozoficzne; II. Psychologiczne podstawy teorii norm społecznych; III. Zjawisko prawne; IV. Społeczna rola prawa; V. Podstawy naukowej polityki prawa; VI. Z problematyki pojęć prawnych; VII. Filiacje i pozycja naukowa teorii Petrażyckiego. Całość zamknięta jest zakończeniem, wyczerpującą bibliografią prac Leona Petrażyckiego oraz streszczeniami w języku rosyjskim i angielskim.

Za podjęciem tego tematu przemawia szereg argumentów, wynikających zarówno z potrzeb aktualnego stanu teorii prawa, która coraz szerzej zaczyna inte-

resować się problematyką zjawiska prawnego jako złożonej struktury (świadczy o tym wiele pozycji w literaturze prawniczej z ostatniego okresu, poświęconych temu zagadnieniu), jak również z innego rodzaju przesłanek. Otóż praca ta zbliża do czytelnika jedną z wybitnych postaci polskiej nauki prawa, należącą do całej plejady polskich naukowców, którzy zostali zmuszeni do zajmowania się interesującą ich problematyką w obcych państwach, a co za tym idzie, w obcych językach. Fakt ten stawał się z kolei podstawą kwestionowania ich polskości i w rezultacie był czynnikiem obniżającym rangę wkładu nauki polskiej do nauki światowej. Los taki w naukach społecznych spotkał w bardzo drastycznej formie m. in. Ludwika Gumplowicza, który pisał swe prace w języku niemieckim. Z tego punktu widzenia praca J. Kowalskiego spełnia doniosłą rolę, gdyż uzasadnia kwestionowaną niekiedy przynależność narodową Leona Petrażyckiego.

Cechą sposobu opracowania przez autora teorii prawa i państwa Petrażyckiego jest dążenie do przedstawienia jej ogólnego zarysu, jej podstawowych elementów, z uwypukleniem tych problemów teoretycznych, które wykazują swą przydatność dla analizy zjawiska prawnego w naszych aktualnych rozważaniach. Autor tropi konsekwentnie wszystkie myśli Petrażyckiego, które wpłynęły lub mają, jego zdaniem, szansę wpłynięcia na kształtowanie się naszej wiedzy o zjawiskach prawnych. To podejście, niewątpliwie słuszne, różni istotnie jego książkę od szeregu opracowań teorii Petrażyckiego, których autorzy generalnie negowali wszelkie jej walory. Dotyczy to zarówno opracowań pisanych z pozycji marksistowskich, jak i innych. Akceptując w pełni stanowisko Kowalskiego trzeba jednak zaznaczyć, że w pewnym stopniu popada on w drugą skrajność, a mianowicie na podstawie akceptacji szeregu tez szczegółowych jest skłonny uznawać słuszność całego systemu twierdzeń Petrażyckiego. Znajduje to swój wyraz w dość pobieżnym ustosunkowaniu się autora do pryncypialnych, metodologicznych i filozoficznych zarzutów wysuwanych wobec Petrażyckiego przez jego dotychczasowych krytyków. Kontrowersyjność ocen, jaka się wiąże z podstawowymi zagadnieniami teorii Petrażyckiego, powinna była skłonić autora do szerszego potraktowania tej problematyki.

Autor przedstawił koncepcję Petrażyckiego w sposób jasny i zwarty, co samo w sobie nasuwało wiele trudności ze względu na specyficzną terminologię Petrażyckiego i wprowadzanie przezeń szeregu określeń, które definiuje w sposób odbiegający zupełnie lub w części od ich dotychczasowego znaczenia. Wydaje się jednak, że autor nie zawsze w porę przypomina sobie o konieczności wyjaśnienia ich znaczenia. Usunięcie tego braku spowodowałoby w rezultacie zwiększenie stopnia ścisłości w przedstawieniu jego poglądów. Czasem autor posługuje się również niezbyt fortunnymi i niezrozumiałymi określeniami i zwrotami.

Podstawą teorii prawa Petrażyckiego są niewątpliwie jego poglądy na charakter i rodzaje zjawisk psychicznych, szczególnie zaś jego koncepcja emocji jako pobudek postępowania. Koncepcja ta rzutuje na całą teorię prawa, stąd też jej znaczenie dla zrozumienia teorii prawa. Autor stoi na stanowisku, że koncepcja emocji Petrażyckiego jest zgodna z tezami współczesnej psychologii i że emocje można traktować jako samodzielny rodzaj zjawisk psychiki ludzkiej. Uzasadnia to starając się wykazać zgodność szeregu twierdzeń Petrażyckiego z nauką Pawłowa oraz innych psychologów. W sumie jednak analiza ta sprowadza się do wykazania, że między koncepcją emocji a np. koncepcją instynktów zachodzi tylko pewna analogia, a nie głębsza organiczna więź. Stanowisko autora nie jest w pełni uzasadnione również dlatego, że analogia ta, jeśli nawet zachodzi, dotyczy z reguły poszczególnych tez, a nie całej koncepcji.

Oparty na koncepcji emocji opis kształtowania się przeżyć prawnych, sądów normatywnych i norm jako fantazmatów emocjonalnych, problem pozytytywizacji przeżyć prawnych oraz problemy złożonej struktury zjawiska prawnego w pełni przedstawia podstawowe elementy teorii prawa Petrażyckiego. Również podstawowe uwagi krytyczne autora w stosunku do tego opisu wydają się być uzasadnione.

Autor poświęca dużo miejsca omówieniu szeregu kontrowersyjnych kwestii dotyczących rozróżnienia norm prawnych i norm moralnych. Autor stara się wykazać, że w teorii Petrażyckiego można znaleźć uzasadnienie tezy, iż różnica ta nie dotyczy tylko charakteru emocji, będącej częścią przeżycia normatywnego, lecz również składu emocjonalnego tego przeżycia. Ma to, jak się wydaje, osłabić zarzut psychologizmu stawiany Petrażyckiemu przez krytyków. Stanowisko autora nie jest jednak w pełni uzasadnione, można bowiem znaleźć szereg sformułowań Petrażyckiego wskazujących wyraźnie, że podstawowym kryterium tego rozróżnienia jest jednak charakter emocji (imperatywny i imperatywno-atrybutywny). W związku z tym wydaje się, że autor zbyt pobieżnie traktuje krytyczne uwagi w stosunku do proponowanego przez Petrażyckiego kryterium rozróżniania norm prawnych i moralnych, zgłaszane przez różnych autorów, m. in. przez M. Ossowską.

Omawiając społeczną rolę prawa, szczególnie zaś jego funkcję rozdzielczą i organizacyjną, autor używa określeń, które nasuwają pewne wątpliwości. Pierwszy problem tego rodzaju to kwestia stosunku prawa do ekonomiki. Problem ten jest u Petrażyckiego postawiony na głowie, teza o prymacie prawa w stosunku do ekonomiki jest w tej teorii jednoznaczna i powinna być jednoznacznie jako błędna określona nawet wtedy, jeśli Petrażycki wypowiedział szereg tez słusznych i twórczych w kwestii zwrotnego, naszym zdaniem, oddziaływania prawa na ekonomikę. W każdym razie trudno zgodzić się z autorem, który stanowisko Petrażyckiego w tej kwestii nazywa oryginalnym. Druga sprawa dotyczy władzy państwowej i państwa. Przytaczając określenie władzy państwowej oraz państwa, autor — jak się wydaje — akceptuje te pojęcia, uznaje ich słuszność, gdyż przeprowadza ich krytyczną analizę tylko z punktu widzenia pewnych niekonsekwencji metodologicznych Petrażyckiego, który w tych kwestiach niepostrzeżenie zaczyna przechodzić na płaszczyznę rozważań socjologicznych, wbrew swym założeniom wstępnym. Tymczasem samo określenie władzy państwowej, która według Petrażyckiego „stanowi przypisywanie pewnym osobom przez psychikę prawną ich samych i innych osób ogólne prawo rozkazywania”, czy też twierdzenie, że państwo to „taka organizacja, która jest połączona władzą najwyższą społecznie służebną i nie opartą na pokrewieństwie”, wymaga nie tylko immanentnej krytyki, lecz również oceny z punktu widzenia jego zgodności z rzeczywistością.

Zbyt śmiała wydaje się również teza, że marksistowski ideał władzy państwowej nie pozostaje w konflikcie z ideałem władzy w ujęciu Petrażyckiego.

Autor przedstawia jasno koncepcję Petrażyckiego w kwestii naukowej polityki prawa, do której wniósł on wiele elementów istotnych, co podkreślają obecnie również inni autorzy zajmujący się tą problematyką. Autor podkreśla bezsporność osiągnięć Petrażyckiego w tej dziedzinie i wpływ, jaki jego koncepcja wywiera na aktualne rozważania w tym zakresie. Wydobywa on również z tej części koncepcji Petrażyckiego jej empiryczną i historyczną podstawę, przeciwstawną zasadniczo prawnonaturalnym spekulacjom.

Ciekawy jest również problem stosunku Petrażyckiego do praworządności. Petrażycki negatywnie ustosunkowywał się do pozytywizmu prawniczego, jednak wypowiadał się również krytycznie i to z pozycji obrony praworządności o twór-

cach i przedstawicielach Freirechtslehre. Autor wyciąga stąd wniosek, że postulat praworządności jest niejako częścią składową koncepcji Petrażyckiego. Stanowisko takie jest w pewnym stopniu dyskusyjne, gdyż sama koncepcja prawa jako indywidualnego przeżycia psychiki stwarza możliwości uzasadniania nieprzestrzegania prawa ustanowionego przez państwo. Tak ujmują tę kwestię niektóre opracowania teorii Petrażyckiego również w Polsce. Wydaje się jednak, że autor dokonując rewizji tej tradycyjnej oceny przytacza dostateczną ilość argumentów na poparcie swego stanowiska.

Problematyka teorii Petrażyckiego stwarza dla piszącego o niej szereg trudności, związanych zarówno z terminologią Petrażyckiego, jak i koniecznością uwzględnienia różnych sfer badania. Praca J. Kowalskiego ilustruje z jednej strony te trudności, z drugiej jednak jest dowodem, że zostały one przez autora w znacznym stopniu przezwyciężone. Dlatego też praca ta będzie mogła spełnić pożyteczną rolę jako przyczynek do toczącej się dyskusji na temat zjawiska prawnego, a zwłaszcza na temat polityki prawa, oraz jako opracowanie przydatne w studiach nad historią doktryn politycznoprawnych.

Jerzy Nowaczyk

L. Ehrlich, *Rektor Paweł Włodkowic — rzecznik obrony przeciw Krzyżakom*, Kraków 1963, Wyd. U. J. ss. 72

Monografia powyższa ukazała się w serii wydawnictw jubileuszowych nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Opracowana została przez wybitnego znawcę prawa międzynarodowego publicznego i czołowego współczesnego przedstawiciela tej nauki w Polsce, Ludwika Ehrlicha, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to już druga monografia L. Ehrlicha na ten temat. Pierwsza monografia, pt. *Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza*, ukazała się w 1954 r. (PWN, ss. 238) w tak nikłym nakładzie, że obecnie trudno ją odnaleźć nawet w wielkich bibliotekach. Z okazji 600-lecia UJ wydana została obecna monografia, poświęcona sylwetce Pawła Włodkowica, dwukrotnego rektora tego uniwersytetu. Monografia jest ujęta w dziewięciu rozdziałach, poświęconych zarówno działalności Włodkowica, jak i jego poglądom naukowym, oraz roli, jaką te poglądy odegrały w polskiej doktrynie prawa międzynarodowego.

Paweł Włodkowic z Brudzenia (ziemia dobrzyńska) urodził się w drugiej połowie XIV w. Otrzymał pełne wykształcenie humanistyczne, godne swej epoki. Był wytrawnym i świetnym prawnikiem, brał żywy udział w obronie interesów Polski w procesach międzynarodowych, czyli był jednocześnie prawnikiem praktykiem i teoretykiem. Paweł Włodkowic niemal całe swoje życie spędził w Krakowie (oprócz tych okresów, kiedy studiował w Czechach, we Włoszech, albo pełnił funkcje dyplomatyczne za granicą). Był on też częściowo związany z Wielkopolską, gdyż w 1398 r. mianowany został scholastykiem poznańskim, a przez pewien czas był również związany z probostwem w Kłodawie.

Charakteryzując działalność Włodkowica stwierdza L. Ehrlich, że życie jego „upłynęło w całości pod znakiem niebezpieczeństw, grożących Polsce ze strony zakonu krzyżackiego i powodowanych przezeń cierpień” (s. 15). Rozstrzyganie tych sporów wymagało stosowania takich norm prawnych, które były wspólne Polsce i zakonowi krzyżackiemu — jako stronom zaangażowanym bezpośrednio w sporach terytorialnych. Było to prawo, które uznawał kościół katolicki, bo tylko to prawo było wspólne wówczas obu stronom. Stąd też aktywność prawnicza Włodkowica

w znacznej mierze przejawiała się w Soborze w Konstancji, zwołanym w 1414 r. oraz przy innych podobnych okazjach. Stąd także główne pisma Włodkowica to dokumenty składane bądź papieżowi, bądź innym instancjom kościelnym, m. in. takim, jak władze soborowe. Niejednokrotnie Włodkowic podkreśla w swych pismach procesowych, że nie formułuje dokumentu jako jeden z ambasadorów króla polskiego, ale jako uczony. Nawiązując do tej postawy Włodkowica pisze L. Ehrlich: „Było jasne, że wobec bardzo daleko idących wniosków, zawartych w tych pracach, Paweł brał na siebie odpowiedzialność, aby nie obarczać Polski, króla czy innych członków poselstwa nie dającymi się jeszcze przewidzieć skutkami. Rzeczywiście, dzieje soboru w ciągu najbliższych półtrzecia lat były tak niezwykle, że ta ostrożność Włodkowica, połączona z wielką odwagą osobistą, zasługuje na szczerze uznanie” (s. 21). Dowody prawnicze przeprowadzane przez Włodkowica wykazują, że działania wojenne Krzyżaków przeciw Polsce były sprzeczne z prawem kościelnym, a nadania papieskie i cesarskie przytaczane przez Krzyżaków nie stanowiły podstawy prawnej uzasadniającej ich postępowanie przeciwko Polsce. L. Ehrlich przedstawia po mistrzowsku działalność Włodkowica na soborze w Konstancji, analizując zarówno tło historyczne, jak i argumentację prawną toczonych tam procesów.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdz. IV pt. „Ostatnie słowo Włodkowica o zakonie krzyżackim”, w którym L. Ehrlich przedstawia niejako syntezę poglądów prawniczych i politycznych tej postaci. Walka w ciągu dziesiętków lat z zakonem krzyżackim i obserwacje jego metod działania nasuwają Włodkowicowi wnioski, że „jedni są za zgodą z Krzyżakami, drudzy za wojną, inni wahają się między tymi dwiema drogami, ale on obie uznaje za twarde i trudne, krzywe i skrajne. Dla niego właściwa jest droga pośrednia, przypominająca bity gościniec” (s. 40). Analizując te poglądy L. Ehrlich stwierdza, że według Włodkowica zgoda z Krzyżakami nie zakończy nieszczęść, ale je pomnoży, nie będzie prawdziwą zgodą, lecz pokryje „niesłuszność przestępczego tyraństwa, a przyćmi sprawiedliwość, która jest po stronie Polski”. Krzyżacy stosowali obłudne metody, stanowili okrutną sektę wroga chrześcijaństwu, łamali traktaty pokoju i inne umowy, dopuszczali się najazdów, gwałtów i świętokradztwa. Z takim partnerem drogi pokojowej rozwiązania sporów nie ma. Ale i droga wojny jest — zdaniem Pawła Włodkowica — zła i niebezpieczna. Wobec tego zaleca on drogę pośrednią, krótką a bezpieczną, drogę sprawiedliwości, której wyrazem jest proces sądowy. W ten sposób dążenie do zgody będzie równoznaczne z definitywnym załatwieniem sądowym sprawy krzyżackiej, przy odrzuceniu pozornej zgody o charakterze politycznym. Analizując te wywody L. Ehrlich konkluduje „Cała późniejsza historia Prus do XX wieku włącznie dowodziła słuszności stanowiska Włodkowica” (s. 51).

L. Ehrlich przedstawia w tej monografii zarys działalności Włodkowica, jej tło historyczne — odsuwając na dalszy plan analizę poglądów prawnych. Podkreśla jedynie, że wywody Włodkowica w sprawie krzyżackiej „oparte były na gruntownym opanowaniu i sumiennym wyzyskaniu szerokiego wachlarza pism prawniczych” (s. 56). W dużym skrócie przedstawia L. Ehrlich podstawowe poglądy Włodkowica, zwłaszcza te, które wywarły decydujący wpływ na kształtowanie doktryny prawa międzynarodowego zarówno w Polsce, jak i w światowej nauce tego przedmiotu. Wykazując ich poważne znaczenie dla rozwoju myśli prawniczej L. Ehrlich zwraca szczególną uwagę na poglądy Włodkowica o przyrodzonym prawie samobrony i na wszystkie konsekwencje, jakie stąd wynikają w stosunkach między państwami. Oczywiście, sobór w Konstancji nie podejmował formalnych uchwał potwierdzających konkluzje czy też poglądy Włodkowica. L. Ehrlich trafnie podkreśla, że ten sobór nie był konferencją kodyfikacyjną w dzisiejszym znaczeniu.

Dokumentacja źródłowa pozwala jednakże ustalić tak wnikliwym badaczom, jak L. Ehrlich, stopień uznania wywodów Włodkowica przez różne organa soborowe. W tym tkwi zapewne największa wartość naukowa omawianej monografii.

Polska literatura prawa międzynarodowego wzbogaciła się o cenną pozycję, której wartość naukowa godna jest miary Jubileuszu, jak 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, tego uniwersytetu, któremu rektorował dwukrotnie Paweł Włodkowic. Syntetyczne ujęcie tematu przez L. Ehrlicha umożliwi dalsze badania nad polskim wkładem do rozwoju myśli i doktryny prawa międzynarodowego publicznego.

Alfons Kłafkowski

Studia z najnowszych dziejów powszechnych, t. II, Warszawa 1962, PWN, ss. 292; t. III, Warszawa 1963, PWN, ss. 299; t. IV, Warszawa 1963, PWN, ss. 318

To wydawnictwo periodyczne zaczęło się ukazywać nieregularnie od 1960 r. pod innym tytułem, a mianowicie jako „Materiały i Studia”. Poczynając od drugiego tomu nosi ono tytuł „Studia z najnowszych dziejów powszechnych”. Jest to tytuł wyrażający ambitny program komitetu redakcyjnego, na czele którego stoi prof. dr Karol Lapter, sumienny i śmiały badacz, autor cennych monografii źródłowych, obejmujących okres obu wojen światowych. K. Lapter jest kierownikiem katedry historii powszechnej i stosunków międzynarodowych w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR. „Studia z najnowszych dziejów powszechnych” stanowią wydawnictwo, którego celem jest rozwój tej dyscypliny, tak u nas zaniedbanej.

W przedmowie do t. II Komitet Redakcyjny stwierdza, że jego ambicją jest publikowanie artykułów i studiów odnoszących się głównie do dziejów XX w. Ta przedmowa zawiera również ustalenie, że grono pracowników nauki poświęcających się badaniom tego okresu wzrasta, a to stwarza duże możliwości zwiększenia częstotliwości ukazywania się wydawnictwa. Komitet redakcyjny zaprasza jednocześnie do współpracy wszystkich pracowników nauki, prosi o uwagi i sugestie, które pomogą mu w pracy nad kolejnymi tomami. W tomie III z 1963 r. Komitet stwierdza, że wydawnictwo znalazło „szeroki odgłos wśród pracowników naukowych na tym raczej zaniedbanym w historiografii polskiej odcinku”. Jednocześnie Komitet podkreśla, że nie traktował nigdy tego wydawnictwa jako „wyłącznej własności... katedry”. Deklaruje gotowość udostępnienia go wszystkim, „którzy mają coś istotnego do powiedzenia w zakresie historii najnowszej, a nie mają możliwości publikowania swojego dorobku naukowego w tym zakresie ze względu na brak w Polsce odpowiednio wyspecjalizowanego czasopisma”.

Można zająć stanowisko, że tego rodzaju wydawnictwo powinno być omawiane i recenzowane przez historyków, a nie przez prawników. Tak się jednakże składa, że „Studia z najnowszych dziejów powszechnych” nie znalazły dotąd tego oddźwięku recenzyjnego, na jaki sobie stanowczo już zasłużyły. Najnowsza historia powszechna z trudem toruje sobie drogę do fachowych czasopism historycznych. Jest to zapewne wyrazem nie rozstrzygniętego jeszcze „sporu naukowego”, do jakiego okresu badania historyczne stanowią problematykę „nauki”, a od jakiego czasu stają się one „publicystyką”. Dyskusja na ten temat trwa zresztą również w niejednej dyscyplinie prawniczej. Można przykładowo wymienić naukę prawa międzynarodowego publicznego, w której także zastygły i skostniały kontury po-

działu problemów na „prawdziwie naukowe” oraz na „publicystyczne”. Te ostatnie to zagadnienia najnowsze, a więc stanowiące niejako odpowiednik najnowszej historii stosunków międzynarodowych, czyli najnowszych dziejów powszechnych.

Przeglądając z tego punktu widzenia interesujące i cenne tomy „Studiów z najnowszych dziejów powszechnych” warto zwrócić uwagę na źródłowe opracowania kilku zagadnień mających znaczenie również dla współczesnej problematyki prawa międzynarodowego publicznego. Niniejsza notatka informacyjna stawia sobie jedynie jako zadanie zwrócenia uwagi na te cenne pozycje. W nauce prawa międzynarodowego publicznego występuje coraz częściej potrzeba współpracy z historykami w dziedzinie najnowszych dziejów powszechnych. Okres drugiej wojny światowej wykazał, że wszystkie prace przygotowawcze do wielkich konferencji międzynarodowych oraz wynikających z nich umów międzynarodowych wymagają współdziałania historyka i prawnika. Niemal każda współczesna umowa międzynarodowa wymaga od prawnika stosowania w pewnej części interpretacji historycznej. Brak ogólnych zasad tej interpretacji zmusza prawnika do wykonywania zadań, do których nie jest naukowo należycie przygotowany. Wskutek tego prawnik interpretujący historycznie umowę międzynarodową jest zmuszony do opierania się w swej pracy na współdziałaniu ze specjalistami historii najnowszej. W tych warunkach wskazanie możliwości źródłowego oparcia się na dorobku naukowym najnowszych dziejów powszechnych ma zasadnicze znaczenie. W Polsce możliwości takiego współdziałania zostały stworzone przez wydawnictwo „Studia z najnowszych dziejów powszechnych”. Dlatego warto wskazać tutaj na niektóre pozycje tam opublikowane.

W tomie II na szczególną uwagę zasługuje studium K. Laptera pt. *Z genezy polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r.* (s. 65—98). Studium to oparte jest na dokumentacji źródłowej, niemal wyłącznie archiwalnej. Stanowi ono pewien odcinek syntetyczny badań Laptera, które w całej okazałości zostały przez niego przedstawione w niezwykle interesującej i źródłowej monografii pt. *Pakt Piłsudski-Hitler* (Warszawa 1962, ss. 329). Jest rzeczą znaną, że ta monografia K. Laptera nie została dotąd należycie omówiona ani przez specjalistów-historyków, ani też przez tych publicystów, którzy powyższą dziedziną w szczególnie sposób się interesują. Dzieje się tak mimo faktu, że materiały archiwalne przedstawione przez K. Laptera w tej monografii stanowią naprawdę rewelację naukową w zakresie powyższego problemu. W tomie II na uwagę zasługuje również studium S. Stanisławskiej pt. *Stanowisko Polski wobec konferencji londyńskiej 28—29 kwietnia 1938 r.* (s. 103—132). Jest to cenny przyczynek do stosunków międzynarodowych poprzedzających bezpośrednio okres agresji Rzeszy Niemieckiej przeciwko Polsce. Jeśli chodzi o stosunki związane z pierwszą wojną światową, to zasługuje na uwagę artykuł A. Derugi pt. *Działalność Wydziału Prasowego Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (od listopada 1918 r. do lipca 1919 r.)* (s. 245—292). Studium to jest oparte przeważnie na materiałach archiwalnych i stanowi interesujący przyczynek do dziejów polskiej prasy i dyplomacji z tego okresu.

Tom III zawiera niemal wyłącznie studia związane z problematyką najnowszą, interesującą także prawa międzynarodowego publicznego. Artykuł J. Knebela pt. *Rzecz pruski wobec sprawy polskiej w okresie Brześcia* (s. 5—40) zawiera interesujące materiały w sprawie kształtowania granic Polski po pierwszej wojnie światowej. K. Lapter w artykule pt. *Polsko-radziecka współpraca w walce z koncepcją tzw. Paktu Czwerech Mocarstw latem 1933 roku* (s. 73—91) przedstawia dokumentację archiwalną tego zagadnienia, tak ściśle związanego z Ligą Narodów. Artykuł B. Mrozka pt. *Sytuacja polityczna w Indiach w przed-*

dzień wybuchu wojny na Pacyfiku (s. 93—426) przedstawia okres poprzedzający bezpośrednio agresję japońską z grudnia 1941 r. W polskiej literaturze naukowej ta problematyka nie była dotąd w ogóle opracowywana. W tym tomie zasługuje na szczególną uwagę studium W. T. Kowalskiego pt. *Sprawy polskie w pertraktacjach brytyjsko-radzieckich przed zawarciem traktatu 26 V 1942 r.* (s. 127—150). Studium to dotyczy bezpośrednio zagadnień terytorialnych Polski po drugiej wojnie światowej, gdyż traktat brytyjsko-radziecki z 26 V 1942 r. obejmował zarówno problematykę zachodniej granicy ZSRR, jak i problemy zachodniej granicy Polski po wojnie. Dwa dalsze studia opublikowane w tym tomie obejmują problematykę likwidacji kolonializmu. Są to artykuły: T. Łętochy pt. *Neutralizm, antykolonializm i problemy integracyjne w polityce zagranicznej państw afrykańskich* (s. 151—180) oraz J. Prokopczuka pt. *Narodziny ruchu narodowyzwoleńczego w Angoli po drugiej wojnie światowej* (s. 181—209).

Tom IV „Studiów z najnowszych dziejów powszechnych” przedstawia na wstępie źródłowy artykuł K. Laptera pt. *Problem bałtycki w stosunkach Polski z Niemcami i Związkiem Radzieckim w okresie międzywojennym* (s. 3—27). Jest to studium syntetyczne, niezwykle treściwe, oparte w znacznej mierze na nie znanych dotąd i niedostępnych materiałach archiwalnych. Moim zdaniem, powyższe studium Laptera stanowi jedną z najbardziej oryginalnych i podstawowych pozycji bibliograficznych polskiej historiografii w tej dziedzinie. Studium W. T. Kowalskiego pt. *Stosunki polsko-brytyjskie po konferencji w Teheranie (styczeń—marzec 1944)* (s. 29—63) oparte jest na literaturze oraz częściowo na dokumentacji źródłowej — pierwsze tego rodzaju w polskiej literaturze naukowej. Studia prowadzone na tym odcinku najnowszej historii Polski i powszechnej zasługują na najwyższe uznanie. J. Prokopczuk w studium pt. *Problem Sahary w wojnie algierskiej* (s. 135—174) przedstawia źródłowe opracowanie zagadnienia, dotąd w naszej literaturze należycie nie poruszonego. Na uwagę zasługuje również przyczynek L. Pastusiaka pt. *Decyzja uzbrojenia Niemiec Zachodnich w świetle wybranych burżuazyjnych periodyków amerykańskich* (s. 223—248).

Osobno warto wspomnieć o publikowaniu przez „Studia z najnowszych dziejów powszechnych” dokumentacji źródłowej, odpowiednio opracowanej i skomentowanej. W tomie III zasługuje na uwagę zespół dokumentów *Polska w świetle postanowień rządu omskiego* (s. 211—240), opracowany i skomentowany przez A. Kamińskiego. W tym samym tomie opublikowany jest też drugi zespół dokumentów pt. *Warszawska filia Antykominternu* (s. 241—298). Są to nie opublikowane dotąd dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski w sprawie tzw. Ekspozytury Kominternu w Pradze. Komentarz wprowadzający do tych niezwykłych dokumentów opracowała S. Stanisławska. Tom IV „Studiów z najnowszych dziejów powszechnych” zawiera rewelacyjne wprost dokumenty pt. *Korespondencja w sprawie konfederacji polsko-czechosłowackiej w latach 1940—1943* (s. 249—318). Wprowadzenie do tego zespołu dokumentów zostało napisane przez S. Stanisłowską, a dokumenty pochodzą z archiwum MSZ w Warszawie oraz archiwum MSZ w Pradze. Te rewelacyjne dokumenty są po raz pierwszy publikowane i będą niewątpliwie stanowić podstawę monograficznych opracowań problemu, który dotąd czeka na specjalistów.

Sumując wolno stwierdzić, nawet na podstawie tej krótkiej notatki informacyjnej, że „Studia z najnowszych dziejów powszechnych” to jedno z cenniejszych Wydawnictw naukowych, zasługujących na zainteresowanie i uznanie przedstawicieli różnych nauk, w tym także prawniczych.

Alfons Kłafkowski

J. Fabian, *Pełnomocnictwo*, Warszawa 1963, Wyd. Prawnicze ss. 123

O zastępstwie bezpośrednim i pełnomocnictwie pisano u nas niewiele. Z okresu powojennego można wymienić w gruncie rzeczy tylko jedną pracę, omawiającą nieco szerzej te zagadnienia, a to krótką rozprawę A. Szpunara o stanowisku prawnym pełnomocnika, ogłoszoną w „Przeglądzie Notarialnym” w 1949 r. Nie było u nas prac z tego zakresu również i poprzednio. Nie mamy w naszej literaturze prawniczej prac tego pokroju, jak podstawowe i zasadnicze dzieło L. Mitteis’a, *Die Lehre von der Stellvertretung* z 1885 r. albo H. Wolffa *Theorie der Stellvertretung* z 1934 r. lub J. Clarise’a *De la représentation* z 1938 r. Najgłębiej sięgające i najsobtelniejsze wywody w zakresie nauki o zastępstwie bezpośrednim i o pełnomocnictwie można w naszej nauce prawa znaleźć w wykładzie prawa rzymskiego, u S. Wróblewskiego w jego *Zarysie wykładu prawa rzymskiego* z 1916 r. Instytucja o tak skomplikowanym i niemal burzliwym rozwoju, tak w gruncie rzeczy późno w pełni wykształcona, oparta dzisiaj na pracy L. Mitteis’a i niemieckim kodeksie cywilnym, sięgająca tak daleko w różne inne zagadnienia i problemy, nie budziła u nas większego zainteresowania. Zajmowano się nią raczej z punktu widzenia dogmatyki obowiązującego prawa, nie oglądając się ani na jej rozwój, ani na aspekty filozoficzne.

Traktowanie przez współczesne ustawodawstwo obu form zastępstwa — myślę o zastępstwie pośrednim i zastępstwie bezpośrednim — w zasadzie na równi jest ujęciem stosunkowo niedawnym. Boć przez całe wieki nauka prawa, a i legislacja, nie mogły się wyzwolić spod magii prawa rzymskiego, które było najbardziej prze-ciwne zastępstwu bezpośredniemu i w istocie rzeczy utrzymało swoją opozycję jeszcze w prawie justyniańskim. To chyba dopiero wpływ prawa hellenistycznego wprowadził bardziej zasadniczą zmianę. W krajach Wschodu zastępstwo bezpośrednie było znane od dawna, znało je niewątpliwie prawo babilońskie. Ale europejska nauka prawa tak dalece nie umiała sobie poradzić z koncepcją bezpośredniego zastępstwa, że jeszcze K. Savigny i A. Windscheid uciekali się do teorii fikcji, wyraźnie sformułowanej już w pracach takich postglossatorów, jak Bartolus de Saxoferrato i Baldus de Ubaldis. Do tej teorii fikcji, która pojawiała się stale, ilekroć brakowało prawdziwego wyjaśnienia problemu, i która co do innych zagadnień pojawia się jeszcze nieraz i dzisiaj. R. v. Jhering, a następnie L. Mitteis i wreszcie niemiecki kodeks cywilny — to z jednej strony nowoczesne ujęcia, z drugiej jednak — to osiągnięcia, które pozwoliły nauce nieco bezkrytycznie odetchnąć i usiąść na laurach tekstów ustaw. Jak powiedziano: raczej dogmatyka prawa obowiązującego, niż badanie problemu.

Dostarczenie polskiej literaturze prawniczej jakiegoś szerszego przedstawienia zagadnienia było chyba rzeczą potrzebną. Zapełnienia tej dotkliwej luki podjął się młody i ambitny pracownik na niwie nauki, Jerzy Fabian, w swej rozprawie o pełnomocnictwie. Rozprawę taką można było ująć różnie. Zamiarem piszącego mogło być bowiem albo przedstawienie najbardziej ogólnych i najbardziej zasadniczych zagadnień możliwie szeroko i wyczerpująco albo też dostarczenie wykładu przedstawiającego całość problematyki przede wszystkim z punktu widzenia dogmatyki prawa obowiązującego. Dyskusyjną niewątpliwie jest rzecz, jakie ujęcie było potrzebniejsze. Z tych dwu różnych krańcowych ujęć J. Fabian wybrał drugie, chyba dla bieżącej praktyki potrzebniejsze, starając się jednak przedstawić również pewne zagadnienia z punktu widzenia rozwoju prawa i rozwoju nauki oraz z punktu widzenia teorii. Zamierzenie takie zrodziło szereg trudności. Przede

wszystkim ograniczony zapewne ze względów wydawniczych rozmiar pracy nie pozwalał na odpowiednio szerokie i dokładne przedstawienie zagadnień bardziej ogólnych, historycznych i teoretycznych. Ponadto nasz stan bibliotek, nader niezadowalający, nie dawał autorowi możliwości wykorzystania wielu nawet pierwszorzędnej wagi prac. Wreszcie zjawily się trudności rozkładu ciężaru, choćby z punktu widzenia objętościowego, na przedstawienie aspektów historycznych i teoretycznych oraz aspektów dogmatycznych. Z tych trudności autor starał się wywiązać w miarę istniejących możliwości, ale oczywiście nie mógł ich wszystkich pokonać.

Praca składa się z ośmiu rozdziałów: Uwagi ogólne o unormowaniu pełnomocnictwa w polskim prawie cywilnym; Pojęcie pełnomocnictwa; Udzielenie pełnomocnictwa; Treść pełnomocnictwa; Podmiotowe granice umocowania pełnomocnika; Pełnomocnictwo tajne; Przedmiotowe granice działania pełnomocnika; Wygaśnięcie pełnomocnictwa. W takim układzie autor zmieścił w sposób całkowicie zadowalający całość zagadnień dogmatycznych, nawet łącznie z pewnymi szczegółami z zakresu prawa morskiego. Ale w takim układzie — jedynie możliwym przy ustalonej z góry koncepcji pracy i przy ustalonych z góry jej rozmiarach — autor nie mógł zmieścić ani racjonalnie rozłożyć czy umieścić wywodów historycznych i teoretycznych. Stąd to płyną pewne powtórzenia w tym zakresie, pewne wątpliwości co do właściwego umiejscowienia tego lub innego wyводу, co do zamieszczenia stosunkowo obszernych informacji z zakresu prawa angielskiego bez ścisłej łączności z resztą rozważań, wreszcie co do trafności niektórych wywodów. I o te zagadnienia głównie tu chodzić będzie.

Przy sięgnięciu przez autora do postglossatorów razi mnie nieco brak dokładniejszego przedstawienia zagadnienia zastępstwa bezpośredniego w prawie rzymskim. Nie wykorzystano tu nawet polskiej literatury prawniczej, przede wszystkim S. Wróblewskiego *Zarysu wykładu prawa rzymskiego*. Nie sięgnięto też do praw Wschodu i praw hellenistycznych, mimo istnienia w literaturze polskiej takich prac R. Taubenschlaga, jak *Rzymskie prawo prywatne na tle praw antycznych* (1955) lub *The Law of Greco-Roman Egypt in the Light of the Papyri* (wyd. 2, 1955). Dla zobrazowania i przedstawienia przełomu w poglądach na charakter prawny zastępstwa bezpośredniego brakuje bezpośredniego wykorzystania takich zwłaszcza prac, jak L. Mitteis'a *Die Lehre von der Stellvertretung* oraz R. v. Jheringa *Geist des römischen Rechts*.

Dalej, sprawa związania pełnomocnictwa ze zleceniem, czemu sprzeciwił się dopiero niemiecki kodeks cywilny. Autor twierdzi, że z art. 1984 kodeksu Napoleona wynika *implicite* związanie pełnomocnictwa ze zleceniem. Nie jestem tego zdania. Postanowienie art. 1984 identyfikuje wprawdzie zlecenie (*mandat*) z pełnomocnictwem (*procuration*) ale nie wiąże tych dwu instytucji, przeciwnie, uważa je za jedną instytucję. Którą? Otóż, art. 1984 nie wspomina nawet o żadnym zobowiązaniu mandatariusza-pełnomocnika, przeciwnie, wyraźnie mówi tylko o *pouvoir de faire quelque chose*. Według ust. 2 tego postanowienia *le contrat ne se forme que par l'acceptation du mandataire*, ale i stąd jeszcze nie można wnosić, abyśmy mieli przed sobą, i to *implicite*, zlecenie, a nie samo tylko pełnomocnictwo. To dopiero doktryna i orzecznictwo, oczywiście nie bezpodstawnie, doszły do wniosku, który nam autor przedstawił. O związaniu zlecenia z pełnomocnictwem *implicite* w tekście ustawy można mówić dopiero na tle kodeksu cywilnego austriackiego. Nawiasem mówiąc, tłumaczenie użytego w § 1002 tego kodeksu określenia *Geschäft* przez „interes” nie jest najszcześliwsze. Wypada jednak zaznaczyć, że doktryna, tak francuska, jak i austriacka, dążyły do rozdzielenia pojęć mandatu-zlecenia i pełnomocnictwa. Różnica między tymi dwoma doktry-

nami polega na tym, że nauka francuska nie potrafiła w pełni doprowadzić do rozdziału tych instytucji, nauka zaś austriacka raczej instytucje te rozdzielała, pozostając niewątpliwie pod wpływem doktryny niemieckiej oraz niemieckiego kodeksu cywilnego. Dlatego też razi brak wykorzystania literatury, zwłaszcza dawniejszej, jak np. obszernej dwutomowej pracy Schlossmanna *Die Lehre von der Stellvertretung* (1900, 1902), Scheya *Der Bevollmächtigungsvertrag* (1907) itd., które może były jednak dla autora niedostępne.

W swych wywodach o stosunku podstawowym (wewnętrznym) autor oponuje przeciwko koncepcji abstrakcyjności pełnomocnictwa. Wywody o samoistości, ale nie abstrakcyjności pełnomocnictwa, przyjmujące ważność pełnomocnictwa bez istnienia stosunku wewnętrznego, a jednocześnie negujące możliwość takiej sytuacji, nie mogą jednak przekonywać. Uderza tutaj powołanie się tylko na W. Ludwiczaka (*Samoistość pełnomocnictwa*, 1961), a pominięcie w tym miejscu W. Czachórskiego (*Czynności przyczynowe i oderwane*, 1952), jak i w ogóle przedstawienia tego podziału, w szczególności trójpodziału, wprowadzonego przez F. Zolla.

Zapewne jedynie konieczność zwięzłości pracy stała się przyczyną zamieszczenia w niej ustępów zbyt krótkich, nieraz nieściśle przedstawiających sprawę. Tak np. podział źródeł umocowania na ustanowienie pełnomocnika i na przedstawicielstwo ustawowe nie jest jeszcze sam przez się podziałem dychotomicznym (s. 17), dopiero określenie przyjęte za A. Szpunarem na s. 19 wprowadza dychotomię. Zagadnienia związane z organami osób prawnych zostały przedstawione na s. 18 zbyt pobieżnie, czego nie ratują dalsze uwagi na s. 24. Zakres czynności, które mogą być dokonane przez osobę ograniczoną w jej zdolności do czynności prawnych przez samą tę osobę, bez zgody jej przedstawiciela ustawowego, został podany na s. 37 nieściśle, a nawet błędnie. Pełnomocnika ustanawia nie tylko wierzyciel, jak by to wynikało ze zdania na s. 40, a i w tym przypadku forma pełnomocnictwa nie jest jedyną możliwą formą. Argumentacja, mająca wykazać, że prokura nie może być ustanowiona bez stosunku podstawowego, nie przekonywa (s. 41). Dla twierdzenia, że pełnomocnictwo nie powstaje bez istnienia jakiegoś stosunku wewnętrznego, nie stanowi argumentu twierdzenia S. Szera, że pełnomocnictwo niemal zawsze jest oparte na stosunku wewnętrznym (s. 42). Są to dwa całkowicie różne stanowiska. Umocowanie dokonane aktem administracyjnym nie musi być pozbawione charakteru cywilnoprawnego (s. 43).

Nie z każdym stanowiskiem autora mógłbym się zgodzić. Tutaj przechodzimy już jednak na teren osobistych poglądów. Tak więc moim zdaniem zbędnie powołuje się autor na analogię z prawa (*analogia iuris*) dla ustalenia odpowiedzialności ciężącej na osobie działającej bez pełnomocnictwa lub przekraczającej pełnomocnictwo wobec osoby trzeciej, tj. tej osoby, wobec której składał on oświadczenie woli. Sądzę, że art. 134 k.z. jest całkowicie wystarczającą podstawą. Autor nie przytoczył zresztą w tym miejscu (s. 102) żadnych poglądów polskiej nauki prawa. Wątpię również, czy podstawą roszczeń odszkodowawczych mocodawcy w razie przekroczenia pełnomocnictwa jest, jak autor twierdzi na s. 102—103, przepis art. 239 k.z.

Żywię również pewne zastrzeżenia w stosunku do wywodów autora na s. 35—88 dotyczących tzw. pełnomocnictwa tajnego. Wprawdzie należy podzielić pogląd A. Szpunara (*Stanowisko prawne pełnomocnika*, Przegląd Notarialny 1949, nr 1—12, s. 71 i n.), według którego nie obowiązujący obecnie przepis art. 93 § 3 k.z. zdawał się ograniczać pojęcie pełnomocnictwa tylko do przypadków pełnomocnika jawnego, oraz pogląd J. Fabiana, według którego przepis ów nie wyjaśniał skutków działania na podstawie nieujawnionego pełnomocnictwa, a tym bardziej nie wy-

jaśnia ich milczenie obecnie obowiązujących p.o.p.c, a tak samo milczenie projektu kodeksu cywilnego. Trafnie zatem J. Fabian szukał rozwiązania problemu na innym gruncie. Nie sędzę jednak, aby względy ochrony interesów osób, którym składa się oświadczenie woli, miały wykluczać (w każdym przypadku) powstawanie praw i obowiązków wprost w osobie zastąpionego. Jeżeli wysuwa się takie właśnie uzasadnienie, to widocznie w gruncie rzeczy nie widziałoby się prawnej niemożliwości pełnomocnictwa tajnego ani też jego niedopuszczalności, a wobec tego trudno chyba generalnie przyjmować istnienie zawsze kolizji z interesami osób, którym składa się oświadczenie woli. Ocena charakteru prawnego instytucji, którą nazywa się zazwyczaj pełnomocnictwem tajnym, nie jest oczywiście prosta ani łatwa, a tak samo ocena skutków działania. Co prawda, szermierz koncepcji pełnomocnictwa tajnego, F. Zoll, w swym *Prawie cywilnym* (t. I, wyd. 5, s. 231), również nie przedstawił tego zagadnienia w sposób zadowalający.

Dalej, sprawa stosunku wewnętrznego, o którym już wspomniano. Autor przyjmuje tylko częściowo, jak sam twierdzi, konstrukcję Labanda, powtórzoną zresztą przez H. Lehmana w jego *Allgemeiner Teil des Bürgerlichen Gesetzbuches* (wyd. 10, 1957). Otóż H. Lehmann przyjmuje zarówno możliwość istnienia tzw. pełnomocnictwa izolowanego, tj. nie opartego na stosunku wewnętrznym, jak i samoistność pełnomocnictwa w sensie samoistności jego powstania. Ale między tymi dwoma koncepcjami nie ma koniecznego związku. Izolowane pełnomocnictwo uznaje H. Lehmann np. w razie udzielania pełnomocnictwa generalnego, gdy następnie mocodawca może udzielać poszczególnych zleceń, nie potrzebując już udzielać pełnomocnictwa. Tej sytuacji nie rozważył autor na s. 41 swej rozprawy, i nie łączy jej, zresztą trafnie, z samoistnością udzielenia pełnomocnictwa. Samoistność zaś ta polega na samoistności pełnomocnictwa w działaniu, na niezależności w tym działaniu od istnienia stosunku wewnętrznego. Tymczasem autor twierdzi, że z tej teorii przymuje tylko samoistność pełnomocnictwa w tym rozumieniu, że instytucja zlecenia jest instytucją odrębną od zlecenia (s. 42). Takie stanowisko nie ma jednak nic wspólnego z teorią Labanda (i H. Lehmana). Jest to przerzucenie się do teorii wprost przeciwnej, do teorii akcesoryjności, którą autor zresztą wyraźnie akceptuje na s. 40. Opowiedzenie się za akcesoryjnością pełnomocnictwa nie pociąga jednak za sobą nieuchronnie odrzucenia stanowiska, że pełnomocnictwo jest „samodzielne” w swym powstaniu i działaniu, bo taką samodzielność uznają Laband i Lehmann i wówczas, gdy istnieje stosunek wewnętrzny.

Mimo szczupłych rozmiarów swej rozprawy autor niejednokrotnie przeprowadził wartościowe rozróżnienia, ujęcia konstrukcyjne lub analizy niejasnego stanu prawnego. Tak np. na s. 17 trafnie rozróżniono pełnomocnictwo, udzielenie pełnomocnictwa i dokument pełnomocnictwa. Na s. 30 i n. autor przedstawił różne teorie pełnomocnictwa; analizując przedstawione konstrukcje i trafnie je krytykując wybrał jedną z tych konstrukcji. Na s. 78 i n. znajdujemy stosunkowo obszerne wywody na temat sporządzenia przez pełnomocnika czynności prawnej „ze sobą samym”. Przedstawiono tu starannie wyłonione do tej pory poglądy oraz zmieniające się stanowisko Sądu Najwyższego, a nadto projekt kodeksu cywilnego. Stanowisko autora (s. 82), opierające się na kolizji interesów a idące w zasadzie za Longchampsem, jest *de lege lata* moim zdaniem trafne.

Dużą zaletą rozprawy jest dążenie do przedstawienia całości zagadnień, ich uporządkowania oraz dania rozwiązań, co ma wartość niepoślednią, zwłaszcza dla praktyki. Na podkreślenie zasługuje również umiar w przeglądzie orzecznictwa, wybór orzeczeń zasadniczych, typowych, określających rozwój orzecznictwa oraz

obecne jego stanowisko. Przykładem może tu być wywód o pełnomocnictwie domniemanym (s. 53 i n.). Co prawda autor używa promiscue określeń *pełnomocnictwo domniemane* oraz *domniemanie pełnomocnictwa*, jakkolwiek tylko to drugie jest poprawne, a nadto brakuje tu przedstawienia sprawy obalania tego domniemania. Podobne wartości ma wywód o zawarciu przez pełnomocnika czynności „z samym sobą”, mimo zastrzeżeń, jakie podniosłem wyżej.

Duże trudności, na jakie natknął się autor przy próbie przedstawienia całości materiału, i to w pracy o szczupłej, jak powiedziano, objętości, usprawiedliwiają wiele niedociągnięć. Jest to wskazówką, że prace nie tylko nie powinny być za obszerne, ale powinny również unikać zbytniej zwięzłości, która stwarza wiele trudności. Pojawienie się rozprawy o pełnomocnictwie tak szeroko zakrojonej w swej treści stanowi jednak niewątpliwą wartość.

Stefan Grzybowski

A. Murzynowski, *Areszt tymczasowy oraz inne środki zapobiegające uchylaniu się od sądu*, Warszawa 1963, PWN, ss. 293

Recenzowana książka obejmuje najważniejsze fragmenty obronionej przez autora na Uniwersytecie Warszawskim rozprawy doktorskiej pt. *Środki zapobiegające uchylaniu się od sądu w procesie karnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Praca składa się z czterech rozdziałów, w których poddaje on szczegółowej analizie najważniejsze problemy związane z instytucją środków zapobiegających uchylaniu się od sądu w postępowaniu karnym. Trzonem pracy są jednak zagadnienia jednego z tych środków — aresztu tymczasowego. Układ pracy jest niewątpliwie trafny. Areszt tymczasowy bowiem jest ze wszystkich środków zapobiegających najczęściej stosowanym w praktyce organów wymiaru sprawiedliwości i jest on równocześnie najbardziej dotkliwym dla osoby, wobec której stosuje się go.

Praca A. Murzynowskiego ma dla nauki prawa procesowego karnego dużą wartość. Wypełnia w literaturze tego prawa, w szczególności dotyczącej problematyki środków zapobiegających, znaczną lukę. Stanowi ona nadto doskonały materiał dyskusyjny w okresie opracowywania projektu k.p.k. Autor przedstawiając problematykę środków zapobiegających opiera się na materiale prawnoporównawczym i to zarówno państw typu socjalistycznego, jak i burżuazyjnego, a także wykorzystał materiały zaczerpnięte z praktyki organów wymiaru sprawiedliwości. Wysuwa także liczne wnioski *de lege ferenda*, co podnosi wartość pracy.

Omawiając istotę i charakter prawny środków zapobiegających, poddaje autor szczegółowej analizie ich funkcje, starając się w ten sposób ustalić cel stosowania tych środków. Wychodzi ze słusznego założenia, iż najważniejszą cechą charakterystyczną środków zapobiegających uchylaniu się od sądu jest ich zapobiegawczy charakter. Wynika to bowiem z funkcji tych środków — zapobiegania uchylaniu się oskarżonego od wymiaru sprawiedliwości. Jest to podstawowa, procesowa funkcja tych środków, gdyż chodzi tutaj o to, aby oskarżony nie utrudniał postępowania karnego, czy to przez ukrywanie się, zacieranie, niszczenie lub fałszowanie dowodów, nakłanianie świadków do fałszywych zeznań, czy też w inny sposób starał się utrudnić to postępowanie. W dalszych rozważaniach dochodzi autor do słusznego wniosku, że przedstawiona wyżej funkcja, chociaż ma znaczenie podstawowe, nie jest jednak jedyną. Wylicza nadto inne pozaprocesowe funkcje środków zapobiegających, a w szczególności jeśli chodzi o areszt tymczasowy są to: a) ogólnoprewencyjne oddziaływanie aresztu tymczasowego, jako środka pozbawienia wolności;

b) zapobieganie popełnieniu przez oskarżonego nowego przestępstwa, tj. spełnianie pewnych funkcji prewencji szczególnej. Założenia przyjęte przez autora nie mogą budzić wątpliwości. Stosowanie np. aresztu tymczasowego zawiera w sobie najczęściej obok elementu zapobiegającego, także element odstraszania. Wątpliwość powstaje jednak wówczas, kiedy wypada ustalić, czy wskazane wyżej pozaprosowe funkcje środków zapobiegających mogą działać samodzielnie, na równi z zabezpieczeniem przed uchylaniem się oskarżonego od wymiaru sprawiedliwości, czy też są jedynie funkcjami jakoby pomocniczymi w stosunku do funkcji podstawowej, procesowej.

Autor w wyniku szczegółowych rozważań dochodzi do wniosku, że względy ogólnoprewencyjne oraz obawa, że oskarżony popełni nowe przestępstwo, przemawiają za potrzebą stosowania aresztu tymczasowego w tych sprawach jedynie, gdzie równocześnie zachodzi obawa uchylania się oskarżonego od wymiaru sprawiedliwości. Opierając się na przykładach z praktyki autor wykazuje, iż mają miejsce przypadki, gdzie względy ogólnoprewencyjne lub obawa popełnienia przez oskarżonego nowego przestępstwa decydują o zastosowaniu wobec oskarżonego aresztu tymczasowego. Autor występuje przeciwko stanowisku, aby względy ogólnoprewencyjne stanowiły samodzielną podstawę do stosowania aresztu tymczasowego, ponieważ środek ten przekształcałby się właściwie w surogat kary pozbawienia wolności. Słusznie podaje, że przemawia przeciwko temu także zasada domniemania niewinności. Nie można bowiem przez fakt stosowania aresztu tymczasowego potraktować oskarżonego jako rzeczywistego sprawcę czynu i to w celach czysto represyjnych, dla uzyskania określonych skutków ogólnoprewencyjnych. W związku z tym poddaje autor rzeczowej krytyce obowiązujący art. 152 § 1 lit. d k.p.k., który umożliwia stosowanie aresztu tymczasowego z powodu znacznego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu. Podstawa ta jest dzisiaj najczęściej powoływana przy stosowaniu aresztu tymczasowego, szczególnie przez organy prokuratorskie. Jako główne wady tegoż przepisu wymienia autor: a) ukryte pozaprosowe przyczyny stosowania środków zapobiegających; b) jego zbyt ogólnikowy charakter, który może sprzyjać dowolności w praktycznym stosowaniu go.

W tej sytuacji trudno mówić o istnieniu jednolitej i zabezpieczającej prawa obywateli praktyki. Słusznie zauważa autor jednak, iż nie można całkowicie i nagle zrezygnować ze stosowania aresztu tymczasowego w celach prewencji ogólnej, gdyż opinia publiczna przyzwyczaiła się, że przy każdym poważniejszym przestępstwie stosuje się areszt tymczasowy. Stąd też jako trafny uznać należy postulat autora, że eliminacja lub ograniczanie pozaprosowych podstaw stosowania aresztu tymczasowego powinno następować równocześnie z uświadomieniem społeczeństwa, że stosowanie aresztu tymczasowego ma na celu przede wszystkim stworzenie warunków dla potwierdzenia zarzutów oskarżenia i ukarania sprawcy przez sąd, a nie spełnianie roli swoistej, doraźnej kary.

Wyjątkowo jednak uznaje autor za dopuszczalną, jako samodzielną podstawą stosowania aresztu tymczasowego, drugą pozaprosową funkcję środków zapobiegających — zapobieganie ponownemu popełnieniu przestępstwa przez oskarżonego. Wydaje się, że ta teza autora jest dość dyskusyjna. Słuszne jego uwagi co do stosowania w praktyce art. 152 § 1 lit. d k.p.k., a w szczególności jego zastrzeżenia, iż tam gdzie trudno przyjąć inną podstawę aresztu tymczasowego, często praktycy skłaniają się do uznania, że stopień szkodliwości społecznej czynu jest znaczny — należy odnieść także jako zastrzeżenia co do samodzielnego działania wskazanej wyżej drugiej pozaprosowej funkcji środków zapobiegających. Podstawa z art. 152 § 1 lit. d k.p.k. jest przede wszystkim kwestionowana z uwagi na swój wyjątkowo

rozciągliwy charakter. Podobnie rozciągliwy charakter ma omawiana tutaj podstawa — zapobieganie popełnieniu przez oskarżonego nowego przestępstwa. Znając zaś skłonności praktyków do ujmowania podstaw stosowania aresztu tymczasowego określonych w sposób dość ogólny — należy chyba odstąpić od uznania tej podstawy jako samodzielnej.

Samo powołanie się tylko na cel środków zapobiegających uchylaniu się od sądu nie wystarcza do skontrolowania, czy rzeczywiście zachodzi potrzeba stosowania określonego środka zapobiegającego. Okoliczności, które faktycznie muszą istnieć, by warunkowały stosowanie omawianych środków przymusu, określa autor jako materialne warunki stosowania środków zapobiegających uchylaniu się od sądu. Zalicza do nich: a) istnienie dostatecznych „poszlak” przeciwko oskarżonemu (podejrzanemu); b) podstawy stosowania środków zapobiegających uchylaniu się od sądu; c) motywy stosowania środków zapobiegających uchylaniu się od sądu.

Przez „poszlaki” rozumie autor wszelkie dowody (pośrednie i bezpośrednie) obciążające oskarżonego i uzasadniające w silnym stopniu podejrzenie przeciwko niemu.

Słusznie wykazuje, że podstawa stosowania środków zapobiegających ma charakter obiektywny, tj. istnieje (lub nie istnieje), niezależnie od subiektywnego przekonania organu procesowego stosującego odpowiedni środek. Dlatego istnienie podstawy powinno być uzasadnione przytoczeniem potwierdzających ją faktów (np. faktów wskazujących na istnienie uzasadnionej obawy ucieczki, matactwa itp.).

Przez motywy zaś rozumie autor tego rodzaju ocenę okoliczności faktycznych sprawy ze strony sądu lub prokuratora, jaką kierują się one przy wyborze określonego rodzaju środka zapobiegającego uchylaniu się od sądu, rozważając w szczególności kwestię jego skuteczności oraz dopuszczalności zastosowania.

Wysuwane przez autora kryteria, „jakimi powinien kierować się organ procesowy stosując odpowiedni środek zapobiegający, uznać należy za jak najbardziej słuszne, pomimo że w praktyce nie zawsze znajdują one swoje zastosowanie. Wysuwane przez autora postulaty powinny więc znaleźć właściwy oddźwięk w praktyce wymiaru sprawiedliwości.

Ciekawie przedstawiają się dość liczne wnioski autora de lege ferenda. Oto niektóre z nich.

A. Murzynowski przyłącza się do tych wypowiedzi w naszej doktrynie, które domagają się pozostawienia aresztu tymczasowego wyłącznie w gestii niezależnego organu, jakim jest sąd; i to we wszystkich stadiach postępowania karnego. Nie bez racji zakłada, że organ prokuratorski mimo całej swej obiektywności jest jednak w większym lub mniejszym stopniu zainteresowany w wynikach postępowania przygotowawczego. Prokurator jest więc na ogół bardziej zainteresowany w stworzeniu dla organów ścigania takich warunków, aby cel postępowania przygotowawczego osiągnąć. Biorąc pod uwagę przytaczane przez autora argumenty za i przeciw wydaje się, że zasada sądowego decydowania o pozbawieniu oskarżonego wolności w formie aresztu tymczasowego stałaby się w procesie karnym dalszym środkiem umacniania gwarancji procesowych i przestrzegania zasad praworządności.

W pełni uzasadniony jest dezyderat, aby ustawa w sposób wyraźny stanowiła, iż w każdym stadium postępowania karnego stosowanie aresztu tymczasowego powinno być poprzedzone przesłuchaniem oskarżonego. Przesłuchania takiego powinien dokonać ten organ procesowy, który faktycznie areszt stosuje. Argument ten zasługuje na szczególną uwagę dlatego, iż w toku postępowania przygotowawczego często się zdarza, że przesłuchania podejrzanego dokonuje referendarz śledczy lub asesor, a prokurator zaś, jako jedyny uprawniony organ stosuje areszt

tymczasowy. Przy tej praktyce prokurator może z oskarżonym w ogóle się nie zetknąć.

Autor wysuwa także trafny wniosek, aby aresztu tymczasowego w sprawach o przestępstwa zagrożone niską karą pozbawienia wolności nie tylko w toku śledztwa lub dochodzenia (art. 152 § 2 k.p.k.) nie stosować, ale rozciągnąć moc obowiązującego tego przepisu także na postępowanie przed sądem.

Przedstawiając inne środki zapobiegające uchyleniu się od sądu, autor nawołuje w sposób bardzo rzeczowy, aby przepisy dotyczące stosowania kaucji i poręczenia „ożywić”. Wywodzi, że nie można bezkrytycznie zakładać, iż kaucja i poręczenie z uwagi na swoje materialne elementy posiadają charakter niedemokratyczny. Autor uznając słusznie oba te środki jako zastępcze w stosunku do aresztu, widzi jednak wiele korzyści z ich stosowania. W wielu przypadkach można będzie uniknąć stosowania aresztu tymczasowego na rzecz innej formy zabezpieczenia osoby oskarżonego dla wymiaru sprawiedliwości. Kaucja bowiem wymierzona we właściwej, dostosowanej do warunków materialnych oskarżonego wysokości może spełnić swoje zadanie.

Nie sposób w recenzji omówić wszystkie najważniejsze problemy przedstawione przez autora w tej ciekawie napisanej i bardzo pożytecznej książce. Uważam, że stanowi ona nie tylko duży wkład do literatury prawa karnego procesowego, ale jest nadto doskonałą pomocą dla praktyków — sędziów i prokuratorów. Praca ta bowiem stanowi dobry przykład powiązania wiedzy teoretycznej z doświadczeniami praktyki organów wymiaru sprawiedliwości.

Tadeusz Nowak

J. Dąbrowa, *Znaczenie domniemań prawnych w polskim procesie cywilnym*, Acta Universitatis Vratislaviensis nr 4, Prawo IX, Warszawa—Wrocław 1962, PWN, ss. 104

Autorka recenzowanej pracy stawia sobie za cel „bliższe rozpatrzenie i scharakteryzowanie domniemań prawnych z punktu widzenia ich działania w procesie” (s. 20). W oparciu o potoczne znaczenie terminu „domniemanie” określa je jako „wnioskowanie o istnieniu pewnych faktów na podstawie stwierdzonego zaistnienia faktów innych, wnioskowanie oparte na zasadach doświadczenia, nie wyposażone przy tym w walor zupełnej pewności” (s. 3). Wprawdzie autorka nie traktuje tej charakterystyki domniemania jako definicji, lecz jedynie przypisuje jej charakter „opisowy” (przypis 5, s. 63), nie jest jednak co do tego konsekwentna, bowiem np. na s. 7 używa sformułowania „ex definitione”, sugerującego pojmowanie owego potocznego określenia słowa „domniemanie” jako definicji. Wydaje się zresztą, że pomieszczano tu „domniemanie” z „domniemywaniem”, dyrektywę wnioskowania z pewnym szczególnym rodzajem wnioskowania.

W rozważaniach wstępnych autorka przeprowadziła analizę krytyczną poglądów tzw. tradycyjnej teorii domniemań (opierając się przede wszystkim na literaturze niemieckiej), a także przedstawiła stanowisko tzw. szkoły francuskiej (na podstawie poglądów F. Gény). Autorka kwestionuje, za krytykami teorii tradycyjnej, trafność dzielenia jakoby jednorodnej kategorii domniemań na domniemania faktyczne i domniemania prawne. Uzasadnienie jej stanowiska jest tu jednak nader niejasne (s. 7). Nie zwraca ona dostatecznie wyrażnie uwagi na to, iż w jednym przypadku chodzi o dyrektywę wnioskowania narzucone normatywnie przez ustawodawcę, w drugim o dyrektywę metodologiczne, wykorzystujące

stwierdzenie jakiejś prawidłowości (ogólnej albo w przybliżeniu ogólnej), jako jednej z przesłanek wnioskowania. Autorka zgłasza też zastrzeżenia do podziału domniemań prawnych na wzruszalne i niewzruszalne. Możliwość (ograniczoną) poprawnego rozwiązywania tej ostatniej kwestii widzi autorka w dokładnym sprecyzowaniu treści pojęcia „domniemanie prawne” (s. 5).

Najważniejszą sprawą poruszoną przez autorkę w ramach właściwego tematu pracy jest problem umiejscowienia domniemań prawnych wśród odpowiednich „instytucji” procesowych. Przede wszystkim poddaje ona analizie krytycznej art. 243 k.p.c., którego treść i umiejscowienie sugerują, że domniemania prawne ograniczają swobodną ocenę dowodów przez sędziego i że w związku z tym wpływają ujemnie na realizację podstawowej zasady socjalistycznego procesu cywilnego — zasady prawdy obiektywnej. Domniemania prawne niejednokrotnie (jak twierdzi autorka na s. 33) modyfikują stan faktyczny w porównaniu z tym, jaki ustalono by na podstawie swobodnej oceny dowodów, bowiem prawdopodobieństwo zajścia domniemywanych faktów jest często znikome (np. w przypadku art. 23 w związku z art. 24 *in fine* p.o.p.c). Na pytanie, „dlaczego w procesie cywilnym dopuszczono tak znaczne ograniczenia swobodnej oceny dowodów, jakie pociąga za sobą art. 243 k.p.c”, widzi autorka trzy możliwe odpowiedzi: 1. domniemania prawne ograniczają swobodną ocenę dowodów, ale nie mają wpływu na uzyskanie ustaleń faktycznych zgodnych z rzeczywistością, 2. domniemania te nie pozostają w żadnym stosunku do procesowej problematyki prawdy obiektywnej (wbrew art. 243 k.p.c). 3. domniemania prawne mogą wpływać ujemnie na zgodność ustaleń procesowych z rzeczywistością, ale o ich wprowadzeniu decydują inne ważne względy (s. 33--34).

Rozważania, na podstawie których dochodzi autorka do wybrania odpowiedzi spod punktu 2, wydają się jednak nieprzekonywające. Nie wiadomo, co autorka rozumie przez „system dowodowy”, gdy rozważa kwestię umiejscowienia domniemań prawnych w systemie dowodowym (s. 40—44). Nie można się zgodzić z autorką co do tego, że tylko legalne reguły dowodowe wymagają przeprowadzenia określonego dowodu, podczas gdy domniemania prawne wymogu tego nie stawiają (s. 43). Wydaje się bowiem, że domniemania prawne nie tylko nie wykluczają konieczności przeprowadzenia określonego dowodu, ale wręcz wymagają wykazania istnienia odpowiedniego faktu, tyle tylko, że innego niż fakt domniemywany. Nie wiadomo również dokładnie, dlaczego przynajmniej niektóre reguły ciężaru dowodu (do których domniemania prawne niewątpliwie należą) nie mogą oddziaływać również w dziedzinie oceny dowodów (s. 44—46; 49—51). Skoro domniemania prawne są dyrektywami wnioskowania narzuconymi przez ustawodawcę, to niewątpliwie muszą mieć jakiś wpływ na swobodną ocenę dowodów, i to bez względu na to, czy traktuje się je jako „instytucję dowodową”, czy nie. Wydaje się przy tym, że domniemania prawne ograniczają swobodną ocenę dowodów, bowiem o ile bez istnienia odpowiedniego domniemania sędzia mógłby nie uznać stwierdzenia jakiegoś faktu A za warunek wystarczający dla stwierdzenia jakiegoś faktu B, o tyle w przypadku obowiązywania domniemania musi on traktować stwierdzenie faktu A jako zrealizowanie warunku wystarczającego dla stwierdzenia faktu B. Mimo to, ograniczenie zasady prawdy obiektywnej przez domniemanie prawne wydaje się o tyle nieistotne, że zarówno strona obciążona przeciwdowodem, jak i sąd (na podstawie art. 236 k.p.c) może przecież obalić domniemanie dowodem, co do którego istnieje już całkowita swoboda oceny przez sędziego. W związku z tym słuszniejsze byłoby chyba przyjęcie stanowiska sprecyzowanego w punkcie 1.

Wydaje się, iż autorka, która wykazała znaczną znajomość literatury prawniczej, niesłusznie pominęła fakt, iż domniemaniami interesuje się również metodologia ogólna i że w związku z tym przydatne i konieczne było uwzględnienie literatury i z tej dziedziny.

Maciej Zieliński

J. Zagórski, *Ekonomia Franciszka Quesnaya*, Zakład Nauk Ekonomicznych PAN, Warszawa 1963, PWN, ss. XX + 445

Polska literatura z dziedziny historii myśli ekonomicznej, skąpa w zakresie ogólnych wykładów i podręczników, a zupełnie uboga, jeśli idzie o monografie, wzbogaciła się o dzieło poświęcone jednemu z współtwórców nauki ekonomii, F. Quesnayowi. Zawdzięczamy je J. Zagórskiemu, znanemu dotąd raczej z badań teoretycznych.

Wstępne rozdziały książki są poświęcone życiu oraz pismom filozoficznym i niektórym medycznym Quesnaya; słusznie zupełnie, gdyż rzuca to światło na poglądy ekonomiczne tego pisarza. Autor uwydatnia empiryzm Quesnaya, znaczenie wolności i jej uzasadnienia dla jego światopoglądu oraz tak ważne pojęcie praw naturalnych. Wydaje się jednak, iż autor przesadza tu w podkreślanu materialistycznego charakteru u Quesnaya praw naturalnych moralnych i ich zależności od praw fizycznych, by przybliżyć tu, jak i później w wielu miejscach, koncepcje Quesnaya do koncepcji Marksa; Quesnay bowiem nic nie mówi o rzeczywistym wynikaniu naturalnych praw moralnych z praw fizycznych, a tylko o zgodności porządku moralnego z „porządkiem fizycznym najkorzystniejszym w sposób oczywisty dla rodzaju ludzkiego” (s. 49). Ponadto przeciwstawia się temu czysto racjonalistyczne pojęcie Quesnaya oczywistości (evidence) mimo jego związku z postrzeżeniami i żałować należy, że autor tak mało miejsca (s. 29) poświęcił temu podstawowemu i charakterystycznemu pojęciu Quesnaya.

Dalsze pięć rozdziałów (III—VII) jest poświęconych analizie poszczególnych działów gospodarstwa społecznego przez Quesnaya, zaczynając od rolnictwa. Jak wiadomo, Quesnay odróżnia wielką i małą uprawę; pierwszą przedstawiają bogaci dzierżawcy, posługujący się najemną siłą roboczą, końmi i stosujący trójpółówkę na dużych stosunkowo obszarach, drugą zaś drobni dzierżawcy, prowadzący małe rodzinne gospodarstwa, pracujący wołami i stosujący dwupółówkę. Quesnay stanowczo oświadcza się za pierwszym systemem, przypisując mu dwa razy większe plony dzięki większym nakładom i przedsiębiorczo-kapitalistycznej, technicznie zaawansowanej organizacji, którą uważa za wyższą. Autor słusznie podkreśla znaczenie nakładów w ujęciu Quesnaya dla produktywności rolnictwa, ale równocześnie uwydatnia, iż teza jego o rolnictwie jako jedynym źródle produktu czystego, tj. dochodu społecznego, opiera się przede wszystkim na fakcie urodzajności ziemi, a więc na jej wyłącznej zdolności wytwarzania nadwyżki materialnego produktu ponad rzeczowe nakłady i utrzymanie pracy. Pojęcia produkcji, dochodu społecznego i gospodarowania są tu wyraźnie rozumiane z punktu widzenia techniczno-materialnego, a nie użytecznościowego czy wartościowego, jak to przyjęła nauka ekonomii za swój przedmiot od czasów Smitha i Saya. Ta właśnie okoliczność jest obok metafizyczno-średniowiecznego, moim zdaniem, rozumienia praw naturalnych główną przeszkodą dla uznania Quesnaya za twórcę nauki ekonomii, czyniąc go tylko ważnym i zasłużonym jej prekursorem, a najwyżej współtwórcą.

Praktycznie Quesnayowi chodzi głównie o dopuszczenie eksportu zboża z Francji oraz o wynikającą stąd „dobrą cenę” zboża, gdyż „zbyt wewnętrzny czyli popyt efektywny jest funkcją dochodów”, co autor uważa za „jedno z najważniejszych teoretycznych osiągnięć Quesnaya” (s. 73). Ponadto podkreśla on, iż u Quesnaya nie ma mowy o prawie zmniejszającego się przychodu, lecz raczej o prawie rosnącego przychodu aż do pewnego optymalnego punktu, wynikającego ze stosowania najwyższej techniki uprawy ziemi przy panowaniu wolności gospodarczej (s. 85). Uznaje także pierwszeństwo Quesnaya w sformułowaniu zasady gospodarności. Stwierdza wreszcie również przeciwstawianie się Quesnaya populacjonizmowi merkantylistów wskutek uważania „liczby ludności za funkcję bogactwa” (s. 96).

Rzemiosło według Quesnaya, choć jest produkcją, nie powiększa bogactw, bo nie daje czystego produktu w postaci nowej materii, lecz tylko odtwarza wartość zużytych surowców i kosztów utrzymania pracy. Autor jasno podkreśla wewnętrzną sprzeczność tego ujęcia. Jest to klasa jałowa mimo że, zużywając surowce pochodzenia rolniczego, ma pewien wpływ na cenę produktów rolnych. W ujęciu tym płace realne pozostają stałe na poziomie kosztów utrzymania pracy na skutek konkurencji pracowników między sobą. Autor, opierając się na tym, wnioskuje, iż Quesnay jest w pewnym stopniu twórcą teorii funduszu płac, głosząc, że produkcja rolnicza determinuje rozmiary konsumpcji, wobec czego podwyżka realnych płac wywołać by musiała tylko zmniejszenie się liczby pracowników.

W zakresie zagadnień pieniężno-finansowych Quesnay ostro występuje przeciw przecenianiu znaczenia bilansu handlowego oraz przeciw tezauryzacji pieniądza i fortunom finansowym (wydaje mi się to zgodne z poglądami średniowiecza); nie uznaje też wpływu ilości obiegającego pieniądza na bogactwo materialne. Twierdzenie autora, że według Quesnaya wartość pieniądza dostosowuje się do jego ilości, co ma rzekomo być antycypacją problemów nowoczesnej teorii, wydaje mi się nieco naciągane: wszak w przytoczonym ustępie jest mowa tylko, że byłoby bardziej korzystne, gdyby wartość pieniądza dostosowywała się do jego masy (s. 126—127). Słuszne natomiast wydaje mi się skrytykowanie twierdzenia Schumpetera, jakoby teoria monetarna Quesnaya należała do teorii kabalistycznych (s. 128). W stosunku do oszczędzania Quesnay jest usposobiony nieprzychylnie, uważa je bowiem za możliwe tylko w postaci tezauryzacji pieniężnej, co potępia. Innych celów oszczędzania poza nakładami w rolnictwie nie widzi on, negatywnie jest więc usposobiony w stosunku do rynku pieniężnego. Uznaje jednak potrzebę kredytu i stopę procentową. Tę ostatnią uzasadnia możliwością uzyskania pożyczanymi kapitałami dochodu z ziemi, osiągnięcia więc produktu czystego. Jest to tzw. teoria fruktyfikacyjna. Nie wiem, czemu autor tej nazwy, przyjętej w nauce, nie używa. Natomiast uważa tę teorię za zbliżoną do wickslowskiej koncepcji stopy naturalnej (s. 137). Jest to chyba zasadnicze nieporozumienie, gdyż ta ostatnia jest oparta na pojęciu optymalności i działaniu podaży i popytu. Zagadnienie jedyne podatków z ziemi wpływa według Zagórskiego słusznie z faktu, iż w ostatecznym rezultacie wszelkie podatki bezpośrednie i pośrednie mają w rozumieniu Quesnaya spadać na właścicieli ziemskich i zmniejszać dochód z ziemi. Autor podkreśla wszakże umiarkowany program podatkowy realny Quesnaya, zwracający się raczej przeciw podatkom pośrednim i najuciążliwszym bezpośrednim, a propagujący zmniejszenie liczby i uproszczenie poboru podatków oraz zniesienie systemu dzierżaw podatkowych.

Quesnay uważa rolę handlu w zakresie cen za bierną. Zagórski sądzi, że według Quesnaya w systemie wolności zmiany cen mogą nastąpić jedynie na skutek zmian w potrzebach (s. 157), niezależnie od dochodu. Taka interpretacja wy-

daje mi się nieuzasadniona i nielogiczna, Quesnay bowiem rozumuje statycznie, a oprócz tego w odnośnym ustępie „Du commerce” przez „czynniki niezależne od handlu” Quesnay, moim zdaniem, rozumie chyba ceny ustalane administracyjnie. Omawiając tezę Quesnaya, że wymiana międzynarodowa (a również i wewnętrzna) odbywa się na zasadzie ekwiwalentności (s. 162), autor nie zauważa, że jest to stara teoria scholastyków i kanonistów średniowiecza. W ogóle nie dostrzega on poważnej jeszcze zależności poglądów fizjokratyzmu od dorobku średniowiecza, a przecież ślady tych wpływów widać jeszcze u Smitha i w klasycyzmie, a zbyt mało w ogóle zwraca się na nie uwagi w literaturze.

Chociaż eksport podwyższa cenę producenta w kraju eksportującym, a zmniejsza ją w kraju importującym, cena zaś producenta decyduje według Quesnaya o obfitości dóbr, o produkcie czystym i dochodzie właścicieli oraz stanowi siłę napędową całego gospodarstwa społecznego, to mimo to handel, nawet zagraniczny, jest według Quesnaya jałowy, gdyż podwyżka ta czy obniżka ceny wynikać ma nie z handlu, lecz z wolności obrotu handlowego. Quesnay popiera eksport produktów rolnych, nie widzi zaś żadnych korzyści z rozwijania eksportu wytworów rzemiosła, usług handlowych, reeksportu, transportu i żeglugi. Uważa kupców za stanowiących odrębny naród, przeciwstawiający się własnemu. Na handlu zagranicznym oni zarabiają, ale nie naród. Nie rozumiem, dlaczego Zagórski uważa to twierdzenie za „konceptę genialną” (s. 172). Czyżby uznawał to za stwierdzenie możliwości sprzeczności interesów poszczególnych warstw z interesem społecznym? Ale takie istniało już dawno przedtem, w średniowieczu, jeśli chodzi np. o handel pieniądzem.

Po rozpatrzeniu działów gospodarstwa społecznego autor przedstawia podstawowy problem teoretyczny systemu Quesnaya, mianowicie wolność gospodarczą, traktowaną jako zasadniczy postulat polityczno-gospodarczy (rozdz. VIII). Chodzi tu o wolność handlu zagranicznego, zapewniającą wolny eksport zboża, wraz z równouprawnieniem kolonii z metropolią i zasadą „otwartych drzwi”. Wysunięta jest teza o międzynarodowej wspólności interesów w oparciu o handel przy milczącym założeniu doskonałej wolnej konkurencji oraz elastyczności obustronnego popytu, równej jedności. Korzyści handlu zagranicznego polegają na osiągnięciu jednakowej ceny międzynarodowej, uważanej właśnie za „cenę dobrą”. Postulat ten jest oparty na potrzebach współczesnego gospodarstwa, w szczególności rolnictwa Francji. Z punktu zaś widzenia teoretycznego opiera się na uznaniu interesu osobistego za podstawowy motyw działalności gospodarczej, co w konsekwencji prowadzi do charakterystycznego dla Quesnaya uznania prawa własności za podstawę porządku społecznego oraz do postulowania wolnej konkurencji w całości gospodarstwa społecznego, gdyż przy niej handel staje się wymianą ekwiwalentów, następuje podniesienie ceny płodów rolnych i spadek kosztów ich produkcji, realizowany jest porządek naturalny i sprawiedliwy podział dochodu narodowego. Stanowisko to powoduje wrogość w stosunku do wszelkich monopolów, przywilejów i protekcji. Dla zapewnienia wszakże korzystnych skutków wolnej konkurencji, a zapobieżenia złym, konieczna jest interwencja oświeconego rządu, np. ograniczanie stopy procentowej do poziomu stopy naturalnej, wynikającej z przychodowości majątków ziemskich. Jak więc słusznie konkluduje autor, „głównym celem jest przywrócenie porządku naturalnego, a nie wolność jako absolutna zasada” (s. 201).

Zagadnienie właścicieli ziemskich daje możność wnikięcia w poglądy polityczne i społeczne Quesnaya (rozdz. IX). Uznając wady tej klasy i żywiąc do niej zasadniczo raczej niechęć, Quesnay równocześnie wysoko stawia jej rolę gospo-

darczą, tak ważną w jego systemie częściowo ze względów teoretycznych, częściowo zaś może dla pozyskania jej do wprowadzenia w życie propagowanych reform ku ogólnemu dobru społeczeństwa francuskiego. Z jednej strony właściciele ziemi nie są produkcyjni, ale wydatki ich mają podstawowe znaczenie dla gospodarstwa społecznego, gdyż przez ich ręce przechodzi do innych klas społecznych cały produkt. Z drugiej strony otrzymują oni od produkcyjnych dzierżawców cały czysty produkt, gdyż ponoszą podstawowe „nakłady gruntowe” oraz „pierwsze nakłady” i sprawują honorowo najważniejsze funkcje urzędowe w państwie. Ze sprawą tą wiążą się według autora poglądy polityczne i społeczne Quesnaya, mianowicie pewna demokracja liberalna jako ustrój, połączona wszakże z absolutyzmem oświeconym, koniecznym dla utrzymania właściwego ustroju gospodarczego, o ile by naruszały jego istnienie egoistyczne interesy poszczególnych warstw społecznych, przy czym za gwarancję przeciw samowoli oświeconego despoty ma służyć oświata i pełne uświadomienie wszystkich obywateli. W całości kształcie poglądów społecznych Quesnaya występuje według Zagórskiego wyraźnie pewien solidaryzm społeczny wraz z troską o warstwy upośledzone, dążącą do podniesienia ich konsumpcji. Z poglądami tymi są połączone pewien antymilitaryzm i głoszenie tolerancji religijnej, przy czym wydaje mi się pewną przesadą uważanie Quesnaya przez autora za wyznawcę religii naturalnej (s. 230).

I oto dochodzimy do głównego punktu systemu Quesnaya, a - za nim i całej szkoły fizjokratów, mianowicie do pojęcia produkcyjności i produktu czystego (rozdz. X). Trafnie Zagórski podnosi, że pojęcia te nie są u Quesnaya całkiem konsekwentne i jasne, lecz mają dwa aspekty: produkt czysty realny, tj. przyrost materii, oraz produkt pieniężny, a więc nadwyżka wartości produktu nad kosztami. Oba są używane alternatywnie, co nie pozostaje z sobą w sprzeczności tylko na skutek statycznego charakteru rozważań Quesnaya. Przy tym w rolnictwie, jak już widzieliśmy, źródłem produkcyjności okazują się nie tylko urodzajność, ale nieświadomie i nakłady, czyli właściwie kapitał. Praca natomiast nie jest produkcyjna, gdyż odtwarza tylko koszt swego utrzymania, są zaś produkcyjnymi i nieprodukcyjnymi tylko zawody. Produkcyjne jest to, co przynosi produkt czysty. Autor wykazuje sprzeczności między realno-materiałnym a pieniężnym rozumieniem tego produktu przez Quesnaya. Wydaje mi się jednak bardzo problematyczne uważanie nawet pieniężnego produktu czystego za ekwiwalent marksowskiej wartości dodatkowej, jak to czyni autor (s. 247). Są tu podobieństwa metodyczne, ale występują też zasadnicze różnice, jak to słusznie podnosi, moim zdaniem, Schumpeter w *History of Economic Analysis* (1954, s. 238).

W związku z tym zagadnieniem wyłania się sprawa wartości. Słusznie autor krytykuje upatrywanie u Quesnaya załączków subiektywnej teorii wartości, co czyni Schumpeter (s. 251), gdyż sprowadza on zasadniczo wartość wymienną do ceny rynkowej, kształtującej się na rynku wolnokonkurencyjnym jak cena światowa handlu zagranicznego. Autor jednak upatruje u Quesnaya pewną implikowaną teorię wartości, nazywaną przez siebie naturalną, a polegającą na tym, że miernikiem wartości są produkty rolne, co ma być zaczerpnięte od Cantillona i Petty'ego. Według niej, wartość każdego dobra i usługi — poza produktami rolnymi — ma być równa ilości produktów rolnych, zużytych i skonsumowanych przy ich wytwarzaniu. Ale przecież miernik wartości nic nie mówi o jej przyczynie, jak to już dawno wykazał Ricardo, a następnie taka teoria wartości to tylko teoria równości realnych płac z minimum utrzymania, a nie teoria wartości dóbr i usług. Właściwą teorią wartości Quesnaya jest tylko teza o materiotwórczej roli ziemi, co w gruncie rzeczy wychodzi na teorię valor intrinsecus, będącą spuścizną po

ekonomicznej myśli średniowiecza; poza tym mamy tu silne zmodyfikowanie teorii dwóch czynników produkcji przez usunięcie pracy, na dalszy, drugorzędny plan, a nieśmiało wysunięcie, raczej nieświadome wszakże, kapitału. Toteż dalsze przeprowadzenie przez autora analogii pomiędzy Quesnayem a Marksem w zakresie teorii wartości, pomijające to dziedzictwo, wydaje mi się chybione (s. 259).

Za największe osiągnięcie Quesnaya uważa Zagórski „przedstawienie procesu produkcji i wymiany jako procesu ciągłego ... jako procesu reprodukcji”. Quesnay widzi w tym procesie (rozdz. XI) jedyne źródło i podstawę bogactwa społecznego, podnosi jedność i właściwie tożsamość produkcji i konsumpcji. Trzeba jednak zaznaczyć, że Quesnay odnosi to właściwie tylko do rolnictwa, uważając, iż w zawodach jałowych występuje tylko konsumpcja. Szersze ujęcie reprodukcji występuje u niego rzadko, a w tym swym charakterze nie wydaje mi się ono taką zasadniczą nowością, bo przecież wszelkie rozumowanie ekonomiczne, od Arystotelesa poczynawszy, opiera się na pojęciu pewnego produktu społecznego, stale odtworzanego, wymienianego i rozdzielanego między członków społeczeństwa. Nowością tylko jest tu położenie nacisku na jednoznaczność produkcji i konsumpcji jako dwu stron tego samego procesu gospodarczego, co widać później również u Smitha, a ulega następnie fatalnemu zaciemnieniu aż do czasów chyba Keynesa z winy prawa rynków Saya. To ostatnie właściwie jednak stanowi zasadniczo zgeneralizowanie tej samej słusznej myśli, doprowadzonej do absurdu przez pominięcie wpływu pieniężnego gospodarstwa na to zjawisko; tak więc czysto realne ujęcie tego zagadnienia okazywałoby się źródłem późniejszych błędów — a czy właśnie takie ujęcie nie jest swoistym ujęciem Quesnaya, z rzadka poplątanym z ujęciem pieniężnym? Rozważania nad tą sprawą daleko nas prowadzą! Wróćmy więc do jej podstaw. Według Quesnaya wszyscy pracujący są użyteczni, ale pracujący poza rolnictwem są użyteczni tylko pomocniczo i tylko wtedy, gdy za swą konsumpcję oddają swą pracę i usługi. Nie pracujący, nieużyteczni nie mają prawa do konsumpcji, co wydaje mi się dalekim poprzez średniowiecze refleksem znanej tezy św. Pawła Ap.: „qui non vult operari, nec manducet” (II. Tess. 3, 10).

Punktem wyjścia Quesnaya jest założenie, że „produkt czysty reprezentuje cały dochód narodowy” (s. 269), a wydatki klas jałowych są pokrywane przez tych, którzy je opłacają, uzyskując produkt czysty. Zagórski uważa, że teza ta jest przejęta od Cantillona i jest niezgodna z podstawowymi założeniami doktryny ekonomicznej Quesnaya. Ma ona być słuszna tylko przy ograniczeniu analizy do ruchu pieniądza, co Quesnay miesza nieraz z ruchem dóbr, choć w *Tableau* unika tego pomieszania, odróżniając oba strumienie obiegu. Natomiast często Quesnay ma rozumieć produkt czysty jako fundusz rozporządzamy społeczeństwa, co ma być, zdaniem Zagórskiego, koncepcją poprawną. Cały ten tok myśli autora wydaje mi się nieporozumieniem. Operuje on w nim obecnymi pojęciami ekonomicznymi w zakresie dochodu, tymczasem dla Quesnaya nie tylko surowce, lecz i utrzymanie pracy stanowią koszt społeczny i za dochód narodowy uważa on tylko nadwyżkę produktu społecznego ponad nakłady rzeczowe i koszty utrzymania, wobec czego rozumowanie jego jest wewnętrznym konzystentne i konsekwentne. Ujęcie takie długo potem jeszcze panowało; spotykamy się z nim wyraźnie jeszcze np. u Skarbka.

W pojęciu nakładów rozróżnione są u Quesnaya, według Zagórskiego, wszystkie składniki nowoczesnego ujęcia kapitału produkcyjnego, a więc kapitał zakładowy, trwały, obrotowy, rezerwowy i fundusz renowacyjno-amortyzacyjny. Podnosi on dalej, że jednak Quesnay nie uwzględnia wynagrodzenia dzierżawców jako przedsiębiorców za użycie kapitału, co czyni w stosunku do rentierów, wsku-

tek czego dzierżawcy są właściwie odcieci od produktu czystego, jako źródła akumulacji, co stanowi istotną lukę systemu (s. 281). Oszczędzanie jest, jak już wiemy, potępione, będąc rozumiane wyłącznie w postaci tezauryzacji pieniężnej. Wydatki właścicieli są wskazane i konieczne, o ile nie idą na produkty luksusowe, oparte na surowcach zagranicznych. Wydatki państwa są ze wszech miar wskazane i pożyteczne. Celem gospodarstwa społecznego jest maksymalizacja czystego produktu. Osiąga się ją przez wzrost nakładów rolnych i obniżkę kosztów. Podstawą więc wzrostu gospodarczego jest wzrost nakładów rolnych, który jest możliwy przy wzroście ceny do poziomu „dobrej”. Ma on jednak kres, który następuje, gdy stan uprawy roli osiągnie najwyższy możliwy stan techniczny, gdy nakłady rolne będą przynosić 100% produktu czystego. Zagórski jednak stwierdza, że wskutek wspomnianej wyżej luki systemu i odrzucania koncepcji rynku kapitałowego względnie pieniężnego ta „kapitalistyczna droga rozwojowa staje się niemożliwa do realizacji” (s. 287).

I oto, rozpatrzywszy wszystkie powyższe zagadnienia, nasz autor przystępuje do rozpatrzenia uwieńczenia całego systemu Quesnaya, mianowicie sławnej koncepcji *Tableau Economique*. Najprzód rozpatruje ją w pierwszej wersji z lat 1758—1759 (tzw. trzy wydania pałacowe), z 1760 r. w *Tableau* Mirabeau oraz z 1763 r. w postaci komentarza w *Philosophie rurale* Mirabeau. Przedstawia ją szczegółowo, ułatwiając śledzenie swych wywodów fotograficznymi reprodukcjami oryginalnych rysunków i tekstów. Analizuje ją też dokładnie, podnosząc, że wszystkie ruchy dochodu od jednej warstwy do drugiej mają tu równocześnie charakter tak towarowy, jak pieniężny. Podkreśla brak w *Tableau* wstępnej operacji finansowej, polegającej na wpłaceniu przez dzierżawców czynszów do rąk właścicieli, zanim ci przystąpią do ich wydawania. Za mankament zaś jego uważa brak transakcji odnowienia zapasów surowców przez rzemiosło w drodze kupna od dzierżawców-rolników (s. 304). Podnosi i udowadnia, że „w konstrukcji *Tableau* zawarta jest implicite koncepcja mnożnika wydatkowego” (s. 313), którego zagadnienia podjęła na nowo nowoczesna nauka ekonomii. Opierając się na konstrukcji mnożnika Langego, Zagórski całą treść *Tableau* przedstawia jako model cyrkulacji dóbr i pieniędzy w formie algebraicznej: stanowi to transkrypcję obrazu Quesnaya na współczesne, matematyczno-ekonomiczne terminy i równania, nie dającą czegoś nowego, ale sprawdzającą w ścisły sposób treść i założenia tego obrazu. Okazuje się, że jest to system pełnej równowagi, ale „dalszy wzrost... w tym systemie nie jest możliwy... bez ograniczania konsumpcji właścicieli. Według założeń Quesnaya liczby przedstawione w *Tableau* obrazują sytuację, w której rozmiary reprodukcji osiągnęły swoje maksimum tak, że dalszy wzrost nie jest już możliwy” (s. 328), gdyż panuje już w uprawie najwyższa technika, przy której „nakłady przynoszą 100% nadwyżki w postaci dochodu właścicieli”. Zagórski podnosi, że w całym *Tableau* „elementy planistycznego myślenia stają się całkowicie widoczne. Po raz pierwszy też w historii została tu zastosowana metoda bilansowa — bilans produkcji i jego zgodność z bilansem konsumpcji” (s. 331). W związku z tym Zagórski omawia jeszcze ogólne zestawienie majątku narodowego, dokonane przez Quesnaya, wykazując popołnione przezeń tutaj pewne drobne omyłki.

Następuje dalej (rozdz. XIII) przedstawienie i analiza drugiej wersji *Tableau*, mieszczącej się w „Analyse de la formule arithmétique du *Tableau Economique*” (1766). W przeciwstawieniu do wersji pierwszej, w której produkcja jest przedstawiona jako wynikająca z cyrkulacji, tutaj „produkcja i cyrkulacja są przed-

stawione jako wielkości nawzajem siebie określające" (s. 341). Występuje tu już czysta analiza agregatowa, oparta na współzależności wszystkich wielkości ekonomicznych. Zagórski daje tu własne wyjaśnienie niejasności w zakresie konsumpcji wyrobów rzemieślniczych przez rzemiosło i różnicy w ujęciu jej w drugiej wersji w porównaniu z pierwszą. Stwierdza, iż w pierwszej wersji „do wartości produkcji rzemieślniczej, sprzedawanej innym klasom, wchodzi nie tylko żywność i surowce, zużyte bezpośrednio przy produkcji tych wyrobów, lecz również surowce i żywność, wchodzące do produkcji wyrobów zużywanych wewnętrznie przez rzemiosło" (s. 350), zgodnie z teorią wartości Quesnaya; ponadto w pierwszej wersji „nakłady roczne rzemiosła mają charakter rzeczowy, a obieg pieniężny... równy jest dochodowi właścicieli" (s. 365); to wytłumaczenie idzie zasadniczo po linii interpretacji Marksa, z pewną tylko różnicą co do składu tych nakładów (surowce, a nie wyroby gotowe). Tymczasem w drugiej wersji nakłady te są pieniężnymi, ale Zagórski stwierdza, że zmiana ta, niezbyt konsekwentna, nastąpiła ze względów ubocznych, nieistotnych i można ją odrzucić, gdyż wówczas cały obieg dóbr jaśniej występuje.

Zagórski podnosi też, że obie wersje przedstawiają wyraźnie nowoczesne tablice przepływów międzygałęziowych. Schumpeter przypisał pierwszeństwo tej koncepcji Cantillonowi. Zagórski z tym polemizuje i stwierdza, że „Cantillon daje tylko pojęcie ruchu okrężnego pieniądza (obiegu), nie daje natomiast pojęcia reprodukcji, ruchu okrężnego towarów, jako istoty życia gospodarczego, jak to robi Quesnay" (s. 387) i nie daje układu tabelarycznego. Uznaje wszakże wpływ Cantillona na Quesnaya, jak i w dalszym rzędzie Petty'ego.

Syntetyczne rozważania zamykają książkę (rozdz. XIV). Ekonomia Quesnaya nosi charakter walki o „przywrócenie prawa naturalnego", a raczej o „zmianę porządku gospodarczego w ramach istniejącego porządku społecznego" (s. 390). Chce zyskać dla tej reformy rządzącą wówczas klasę właścicieli ziemskich, później zaś raczej w swych planach stawia na władzę państwową, głosząc absolutyzm oświecony. Doktryna jego nosi charakter kapitalistyczno-agrarny. Jednostronność pojęcia dochodu społecznego uniemożliwiła trwalszy i dłuższy wpływ tej doktryny na rozwój nauki ekonomii. Poza pewnym wpływem na Smitha, a przez niego na klasycyzm, doktryna ta nie wniosła nic do tego rozwoju. „Dopiero Marks przypomniał światu Quesnaya i ujawnił prawdziwą wielkość. Właśnie w Marksie Quesnay znajdzie kontynuatora swojej największej idei — idei reprodukcji społecznej" (s. 396). Autor podnosi też, że Quesnay dał podwaliny teorii kapitału i inwestycji. Dał on też analizę reprodukcji w kategoriach tak realnych, jak monetarnych, dając przewagę pierwszemu ujęciu.

Zagórski uważa dalej, że arsenał metodologiczny Quesnaya jest na wskroś nowoczesny, co chyba jest dużą przesadą, zważywszy na metafizyczne ujęcie praw naturalnych. Do arsenału tego zalicza Zagórski empiryzm i materializm, kryterium praktyki oraz abstrakcję. „Najbardziej charakterystycznym i nowoczesnym elementem metody naukowej Quesnaya jest" — według Zagórskiego — „zastosowanie rachunku w ekonomii" oraz matematycznych rozważań, opartych na liczbach statystycznych, w połączeniu z ich prezentacją graficzną, w czym nie jest pierwszy, lecz rachunek jest tu „najbardziej istotnym elementem nauki ekonomicznej, przesądającym o poprawności wyników" (s. 401). Nie jest to nowe stwierdzenie: sformułował je już Bauer (1890) i Oncken (1896). Według Zagórskiego Quesnay jest . nadto ze względu na swą metodę przepływów międzygałęziowych, teorię mnożnika i w ogóle teorię wzrostu szczególnie aktualny obecnie, gdy problemy te zostały

„niejako postawione na porządku dziennym przez praktykę i naukę państw socjalistycznych" (s. 409).

Uzupełnia książkę starannie zestawiony chronologicznie ułożony wykaz pism Quesnaya, a w przedmowie i nocie bibliograficznej autora omówione są wydania pism Quesnaya.

Omówiona książka przedstawia niewątpliwie sumienne i pracowite studium, oparte na gruntownym zapoznaniu się z twórczością Quesnaya i na solidnym jej przetrzeźwieniu. Ma tę zaletę, że przedstawienie doktryny Quesnaya, jak i argumenty swe, opiera na obfitych cytatach z jego dzieł, dobrze dobranych i trafnie na ogół objaśnionych. Co do niektórych wszakże interpretacji i ocen podnieść można wątpliwości, z których parę sygnalizowaliśmy. Autor trafnie wykazuje niejednokrotnie i zaznacza dużą niesystematyczność i wcale nierzadkie sprzeczności lub niedopatrzienia w wywodach Quesnaya. Choć nie daje nowych istotnie rozwiązań i wyników, słusznie zwraca uwagę na niektóre nowe i wartościowe koncepcje Quesnaya, ważne i dla współczesnej nauki. Że nieraz przecenia przy tym jego znaczenie i stara się czasem przesadnie wykazać jego nowoczesność albo związek z marksizmem, to można wybaczyć i przypisać zapałowi, wywołanemu przez życie się w system myślowy wybitnego niewątpliwie twórcy i myśliciela. W sumie należy się wdzięczność autorowi za uprzystępnienie naszej nauce tak ciekawego ekonomisty.

O ile jednak pracę cechuje gruntowna znajomość twórczości Quesnaya, nie można tego powiedzieć o znajomości przez jej autora literatury naukowej przedmiotu, co odbija się na wartości rozważań. Uwzględniona jest nowsza literatura światowa o Quesnayu, ale brak omówienia poglądów na jego twórczość i jej interpretację przez tak ważnych dawniejszych pisarzy, jak np. Higgs (*The Physiocrats*, 1897), Beer (*Inquiry into Physiocracy*, 1939), Gide (*Histoire des doctrines économiques*, 1909), który jest tylko wspomniany w przedmowie, i Oncken (*Geschichte der Nationalökonomie*, Bd. I, 1902). Szczególnie uderza pominięcie tego ostatniego, choć autor przecie cytuje jego znane wydanie dzieł Quesnaya. Polska literatura jest bodaj że zupełnie pominięta, poza króciutko powołanymi Lewińskim, Lipińskim, Pietkiewiczem, Sulmickim i Stysiem. A przecież mamy specjalną rozprawę o fizjokratyzmie S. Głabińskiego (*O systemie fizjokratów w ekonomice społecznej*, 1888). Stara to i nienadzwyczajna praca, ale jedyna w polskiej literaturze (druga, Marchlewskiego z 1907 r., traktuje o fizjokratyzmie tylko w Polsce). A również i w wykładach historii ekonomii Głabińskiego, Rybarskiego czy Taylora może znalazłyby się różne myśli, godne zaznaczenia, jeśli nie omówienia. Przecież praca jest pisana po polsku, dla Polaków i w Polsce wydana.

Wydaje mi się również niewłaściwe powoływanie się na niektórych autorów z drugiej ręki, a nie ze źródła. Tak jest z Forbonnais na s. 214 i z Baudeau na s. 348. Czyżby byli oni w Polsce nie do osiągnięcia?

Tym niemniej książka jest z pewnością ciekawa i pożyteczna. Możliwość opracowania jej i wydania trzeba poczytać za zasługę Zakładowi Nauk Ekonomicznych PAN, pod którego egidą się ukazała. Zauważyłem w niej jednak pewną niepokojącą nowość: przypisy redakcji. Przywykliśmy dotychczas, że są stosowane przy edycjach dawnych, nie żyjących autorów, dla ułatwienia ich zrozumienia. Tutaj tymczasem dają one pewne, zresztą mało ważne, uzupełnienia wywodów autora. Czyżby redakcja, niewątpliwiej wartości instytucja przy wydawaniu książek, tak chętnie nieraz zapominająca o zakresie własnej kompetencji na rzecz rozszerzania swej władzy nawet na styl autora, tym razem uważała się za powołaną do uzupełniania jego wiedzy? Wszak autor i tylko autor jest odpowiedzialny nie tylko

za to wszystko, co powiedział i jak powiedział, ale i za to, czego nie powiedział. Lepiej byłoby, gdyby redakcja zwróciła była większą uwagę na korektę, która pozostawiła w książce wiele błędów drukarskich.

Edward Taylor

Z. Landau, *Plan stabilizacyjny 1927—1930. Geneza, założenia, wyniki*, Warszawa 1963, KiW, ss. 302

Książka Z. Landaua należy do historii gospodarczej — ale czasów najnowszych. Jest to pole, na którym współpracować i współzawodniczyć mogą z powodzeniem tak historycy gospodarczy, jak ekonomiści, ujmując oczywiście zagadnienia każdy z nieco odmiennego punktu widzenia. Nie czuję się kompetentny do oceny tej książki z punktu widzenia nauk historycznych, jeżeli chodzi o metodykę i wykorzystanie źródeł, lecz o prawdziwości i o ocenie opracowywanych w niej faktów mogę sądzić, gdyż międzywojennej historii Polski szczególnie gospodarczej, byłem nie tylko świadkiem, lecz z racji swych zainteresowań i badań pilnym obserwatorem; czuję się również kompetentny do oceny poprawności ekonomicznego rozumowania i analizy autora, tak ważnych w podobnej pracy.

Praca omawiana daje dokładny, bardzo szczegółowy, oparty na pracownice zebranych licznych źródłach i starannie wyzyskanej literaturze opis przyczyn powstania planu stabilizacyjnego, jego przewodnich myśli i celów, starań o zaciągnięcie pożyczki zagranicznej i perypetii z nimi związanych oraz realizacji pożyczki i planu, a wreszcie analizę wyników planu i skutków zaciągnięcia pożyczki dla życia gospodarczego i losów waluty Polski.

Ustalenia i powiązania faktów są dokonane niezmiernie ściśle, nieraz nawet drobiazgowo i w sposób na ogół trafny. Co do wyjaśnienia roli i sposobów działania poszczególnych ludzi mam pewne, drobne zresztą, zastrzeżenia. Wydaje mi się, że rola Adama Krzyżanowskiego przy zawieraniu umowy o pożyczkę została przeceniona. Nie mogła ona być zbyt wielka choćby z racji nieznamomości języka angielskiego. Petraktacje w Stanach Zjednoczonych spoczywały głównie na barkach F. Młynarskiego, a były starannie przygotowane przez uprzednie rozmowy. Wydaje mi się też, że trudno przypisywać Kemmererowi świadome tendencje do występowania w interesie Niemiec. Jeśli jego zalecenia w praktyce wychodzić mogły czasem na ich korzyść, to z racji powszechnie wówczas w nauce panującej, a będącej spuścizną po klasykach, opinii o wszechstronnych korzyściach i konieczności międzynarodowego podziału pracy, przy którym Polska była, od Smitha i Ricarda poczynszy, uznawana za tradycyjnego producenta i dostawcę płodów rolnych dla Europy. Słuszna jest natomiast ocena przez autora osoby i działalności Deweya, a charakterystyka ingerencji Piłsudskiego w sprawy pożyczki i w ogólności w sprawy gospodarcze jest doskonała.

Przewodnią myślą omawianej książki Z. Landaua, jak i jednej z poprzednich jego prac (*Polskie zagraniczne pożyczki państwowe 1918—1926*, Warszawa 1961), stanowi twierdzenie, że wiara w konieczność dopływu kapitałów zagranicznych dla uzdrowienia i rozwoju życia gospodarczego Polski była niesłuszna i stanowiła przyczynę słabego jej rozwoju gospodarczego w latach międzywojennych. Myśl ta wydaje mi się przesadnym i zbyt uproszczonym sądem. Wiara w korzyści dopływu kapitałów obcych do krajów zacofanych była wówczas powszechna w świecie i nie można jej mieć za zło polskim politykom. Wątpliwe też wydaje się,

czy możliwe byłoby odbudowanie gospodarstwa polskiego i stopniowe powiększanie jego koniecznych inwestycji siłami własnego krajowego kapitału. Był on niesłychanie skromny i w dodatku zniszczony przejściami wojennymi, a w dużej części w obcych, raczej niechętnych, rękach. Doświadczenia próby uzdrowienia gospodarki polskiej w oparciu o własne tylko siły, przeprowadzonej pod wpływem konieczności przez W. Grabskiego, potwierdzają ten sąd. Załamała się ona przede wszystkim pod wpływem niechęci warstw kapitalistycznych do świadczeń, lecz faktycznej niemożności sprostania, po dwóch latach pompowania z nich, nałożonym przez podatek majątkowy świadczeniom z powodu praktycznej niemożności dalszego upłynniania rzeczowej substancji majątkowej. Sądzić zaś należy, że dalsza obniżka realnych dochodów warstw pracowniczych w ówczesnych warunkach nie była wskazana i nie dałaby rezultatów wobec niskiego już ich poziomu. Mam wrażenie, że autor na ogół raczej nie docenia trudności gospodarczych, leżących na drodze rozwoju gospodarczego międzywojennej Polski, wynikających z ówczesnej międzynarodowej sytuacji politycznej w ogóle, a jako nowego państwa w szczególności, wskutek wojny celnej z Niemcami, utraty rynków wschodnich itd.

Inna jest sprawa, że w danych warunkach politycznych, poza — wkrótce niestety unieruchomioną przez własne trudności — Francją, niechęci do nowo powstałej Polski tak ze strony państw świata, jak i kosmopolitycznej finansjery międzynarodowej, przy ciągłych politycznych walkach wewnętrznych, nie całkiem niezależnych od wpływów zewnętrznych, trudno było spodziewać się większego dopływu kapitałów z zagranicy i tylko na nie liczyć. Pod tym względem ma rację autor, bardzo trzeźwo zarysowując ówczesne fatalne pod tym względem położenie Polski, pomimo którego utrzymana została niepodległość państwa i przeprowadzone zostało zrośnięcie się i zcałkowanie w jeden spoisty organizm gospodarczy trzech odmiennie dotąd rozwijających się zaborów.

Przeprowadzona przez autora analiza ekonomiczna jest umiejętna i trafna. Mam tylko pewne zastrzeżenia co do oceny wprowadzenia do nowego statutu Banku Polskiego podwyżki pokrycia złotem i dewizami do 40% i odniesienia go nie tylko do biletów bankowych, lecz i do innych natychmiast płatnych zobowiązań. Te postanowienia nie były wprowadzone specjalnie „dla wzmożenia zaufania zagranicy do waluty polskiej” (s. 179), lecz były wówczas uważane w świecie za konieczne i powszechnie wprowadzane za wzorem Stanów Zjednoczonych: objęcie pokryciem ogółu natychmiast płatnych zobowiązań było całkowicie słuszne, gdyż niczym się przecież nie różnią one od zobowiązań z racji emisji biletów, a to rozszerzenie pokrycia uzasadniało podwyżkę jego z dawnych dość powszechnych 30% na 40%.

Ocena skutków pożyczki przez autora jest na ogół słuszna. Zawiodła ona nadzieje i działanie jej nie ostało się przed naciskiem wielkiego kryzysu światowego. Przyczyną tego nie była jednak sama pożyczka, lecz sposób zużycia jej. Autor słusznie zauważa, że dla celów stabilizacji waluty wystarczyłaby mniejsza pożyczka (kilkanaście zamiast ponad 60 milionów dolarów). Ale, gdy większa została zaciągnięta, utrzymanie całej tej sumy jako rezerwy Banku Polskiego, chociaż bardzo obciążające kraj kosztami obsługi procentu od niefruktyfikowanego kapitału, czy nie ułatwiłoby było kapitalnie przetrzymania wielkiego kryzysu? Czy punkt ciężkości nie spoczywa tu raczej na tym, że część pożyczki przeznaczono na cele inwestycyjno-gospodarcze, głównie w postaci tzw. funduszu F. i że zużyto ten ostatni na cele nie bezpośrednio produkcyjne, ale o dalekiej ren-

towności, a nawet nieprodukcyjne? Wszak przy takim użyciu ta część pożyczki stabilizacyjnej musiała działać inflacyjnie. Wydaje się, że o ciężkim przeżywaniu przez Polskę wielkiego kryzysu zdecydowała częściowo ta właśnie okoliczność, częściowo zaś słusznie podnoszony krytycznie przez autora liberalizm walutowo-gospodarczy rządów polskich, który w dalszym swym rozwoju wywołał w latach 1930—1935, już nie omawianych przez autora, deflacyjną politykę, zainicjowaną przez min. Matuszewskiego, a dalej prowadzoną przez min. W. Zawadzkiego.

Zgodnie ze swym ogólnym nastawieniem, zaznaczonym wyżej, autor uważa pożyczkę stabilizacyjną za raczej niepotrzebną, hamującą rozwój o własnych siłach, a przez to może nawet szkodliwą, bo obciążającą bezcelowo skarb państwa. Wydaje się, iż fakt, że pożyczka nie osiągnęła swego głównego celu, tj. ściągnięcia do kraju dużych obcych kapitałów, nie można przypisać samej pożyczce, lecz ówczesnej międzynarodowej sytuacji świata i Polski. Natomiast mimo wszystko zrealizowała ona swój inny cel, mianowicie utrwalenie stabilizacji waluty. Że zaś stabilizacja ta wiązała się później z popadnięciem gospodarstwa Polski w marazm, to nie była to wina pożyczki, lecz częściowo sposobu zużycowania jej części, częściowo zaś nieszczęśliwej polityki walutowej i kredytowej podczas wielkiego kryzysu; wydaje mi się, że można tego było uniknąć inną polityką, bez dewaluacji i bez inflacji.

Niewątpliwie książka Z. Landaua stanowi wartościową pozycję naukową dzięki swej pracowitości, starannemu wykorzystaniu źródeł i materiałów i możliwie bezstronnej, a umiejętnej i sumiennej analizie. Przydałoby się co prawda, by autor zwrócił był większą uwagę na kryjące się pod faktami historycznogospodarczymi i ich interesującą tematyką zagadnienia teoretyczno-ekonomiczne, wyświetlające tok zdarzeń, na zagadnienia więc nauki o pieniądzu i kredycie, bo tego nieco w jego pracy brak; dał on przewagę raczej politycznej stronie przebiegu faktów gospodarczych, co powoduje pewną czasem jednostronność ujęcia. Ale i bez tego omówiona książka Z. Landaua stanowi dodatnie i pożyteczne osiągnięcie. Czyta się ją z wielkim zainteresowaniem i z dużą korzyścią.

Edward Taylor

J. Sołdaczuk, *Integracja gospodarcza we współczesnym kapitalizmie*, Warszawa 1963, KiW, ss. 170

Procesy integracyjne, zachodzące obecnie na całym świecie, znalazły już i w dalszym ciągu znajdują odbicie w bogatej literaturze publikowanej na ten temat zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. Zwłaszcza na Zachodzie na temat integracji gospodarczej napisano już liczne tomy, rozpatrując zagadnienie z wielu możliwych punktów widzenia. W Polsce problem ten rozpatrywany był dotychczas w licznych artykułach i w kilku zaledwie szerszych opracowaniach. Brakowało jednak jak dotąd książki, która zawierałaby całość problematyki dotyczącej integracji w gospodarce kapitalistycznej.

Łukę powyższą wypełnia w pewien sposób długo oczekiwana książka J. Sołdaczuka. Czytelnik nie znajdzie jednak w niej głębokich rozważań teoretycznych, nie takie bowiem były zamiary autora. Praca ma charakter głównie informacyjny, a nie teoretyczno-badawczy. Stąd w dalszym ciągu zapotrzebowanie na pozycję traktującą problem integracji gospodarczej w kapitalizmie jak i w socjalizmie od strony teoretycznej — nie zostało jeszcze zaspokojone.

Autor w sześciu rozdziałach¹ stara się przedstawić źródła, formy oraz wpływ procesów integracyjnych zachodzących w całym systemie gospodarki kapitalistycznej, główny jednak nacisk kładzie na pokazanie znaczenia integracji europejskiej, a zwłaszcza Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — wychodząc z założenia, że właśnie procesy zachodzące w Europie mają i w przyszłości będą miały nadal największe znaczenie dla dalszego rozwoju międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Problematykę omawianą w książce można by podzielić w zasadzie na dwie części. W pierwszej z nich, do której zaliczyłbym rozdziały I, II, III, i V, omówione zostały źródła, formy i stan integracji europejskiej oraz integracji gospodarczej krajów Ameryki Łacińskiej, Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji.

Co do podłoża procesów integracyjnych (rozd. I) we współczesnym kapitalizmie, to podobne w zasadzie poglądy reprezentują autorzy burżuazyjni, jak również i ekonomiści naszego obozu. Jedni i drudzy zgodni są co do tego, że należałoby tu rozróżnić czynniki ekonomiczne i polityczne. Różnice w poglądach dotyczą tylko zagadnienia, które z nich są decydujące. J. Słodaczuk jest zdania, że obie grupy czynników są ze sobą ściśle powiązane i wzajemnie na siebie oddziałują. Jeżeli zaś chodzi tylko o czynniki polityczne, to za dominujący z nich uważa współzawodnictwo polityczne i ekonomiczne krajów kapitalistycznych i socjalistycznych (s. 31).

Co do form integracji gospodarczej (rozd. II), to zbyt chyba mało uwypuklone zostały istotne różnice, jakie występują między poszczególnymi ich rodzajami, takimi jak: strefa wolnego handlu, unia celna, wspólny rynek, unia gospodarcza — które są jednocześnie jak gdyby pewnymi szczeblami w kierunku integracji całkowitej, rozumianej jako zniesienie wszelkich ograniczeń i ujednolicenie polityki celnej, monetarnej, antycyklicznej, oraz związanego z tym wymogu ustanowienia władzy ponadnarodowej tego typu, jakim jest Wysoka Władza w EWWS.

W podrozdziale szóstym rozdziału II znajdzie czytelnik ciekawe przewidywania dotyczące rozszerzenia integracji gospodarczej Europy Zachodniej i przystąpienia do EWG innych krajów. Ze względu na to, że rezultaty w tym zakresie są rzeczywiście trudne do przewidzenia, nie można mieć pretensji do autora, że w chwili obecnej niektóre jego rozważania stały się już nieaktualne. Tak np. Nigeria, która dotąd uważała propozycję stowarzyszenia z Wspólnym Rynkiem za przejaw neokolonializmu, obecnie przeprowadza negocjacje z EWG w sprawie przystąpienia w charakterze członka stowarzyszonego².

Umiejętnie dobranymi danymi statystycznymi zilustrowany jest rozdział III. Szczególnie interesujące dla nas mogą być zawarte w nim rozważania na temat rosnącej samowystarczalności krajów należących do EWG w zakresie zaopatrzenia w produkty rolno-spożywcze (s. 68—69). W rozdziale tym autor podkreśla również wybitnie negocjacyjny charakter ugrupowania, jakim jest EFTA.

Wydaje się jednak, że autor stosunkowo mało miejsca poświęcił procesom integracyjnym zachodzącym poza Europą, naświetlając w rozdziale V tylko w dużym skrócie najważniejsze problemy i prezentując jedynie główne ugrupowania.

¹ Rozdział I — Ekonomiczne i polityczne podłoże procesów integracyjnych we współczesnym kapitalizmie; Rozdział II — Etapy i formy integracji gospodarczej krajów Europy Zachodniej; Rozdział III — Struktura gospodarcza krajów EWG i EFTA i ich pozycja w gospodarce światowej; Rozdział IV — Ekonomiczne skutki integracji gospodarczej Europy Zachodniej dla krajów trzecich; Rozdział V — Tendencje integracyjne w rozwijających się krajach surowcowo-rolniczych; Rozdział VI — Procesy integracyjne w Europie zachodniej a stosunki ekonomiczne między krajami socjalistycznymi i krajami kapitalistycznymi.

² The Economist, January 18, 1964. *Nigeria knocks at the door.*

Jako drugą grupę zagadnień poruszonych w recenzowanej książce wyodrębnić można rozważania zawarte w rozdziałach IV i VI. Oba wymienione rozdziały mają to wspólne, że traktują o ekonomicznych skutkach integracji zachodnioeuropejskiej dla krajów trzecich. Kraje zaś obozu socjalistycznego można uznać za pewną grupę krajów trzecich, którą nie ze względów gospodarczych, lecz jedynie politycznych traktować należałoby oddzielnie.

Na wstępie rozdziału IV autor omawia również wpływ integracji gospodarczej krajów Europy zachodniej na tempo ich wzrostu gospodarczego. Podkreślić tu należy, że jest to jedno z najbardziej kontrowersyjnych zagadnień znajdujących odbicie w literaturze tak na zachodzie, jak i u nas. Ogólnie biorąc, ekonomiści burżuazyjni spodziewają się, że integracja gospodarcza stanie się właśnie tym czynnikiem, który działać będzie w kierunku przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego. Natomiast ekonomiści naszego obozu³ są zdania, że nie należy zapatrywać się tak optymistycznie na zbawienny dla gospodarki kapitalistycznej wpływ integracji, a niektórzy z nich uważają nawet (zresztą chyba z kolei zbyt pesymistycznie), że odwrotnie — zniesienie barier wewnętrznych spowoduje „zaostrenie się walki konkurencyjnej, usunięcie słabszych przeciwników, przyspieszenie procesu centralizacji kapitału, skoncentrowanie produkcji przemysłowej w coraz bardziej dogodnych ośrodkach — wszystko to stworzy tendencje do zmniejszenia zapotrzebowania na siłę roboczą do zmniejszenia sumy płacy roboczej, do spadku popytu na towary działu II, a tym samym do zaostrenia się problemu rynku w ogóle”⁴.

Jeżeli chodzi o to, jak oddziaływać będzie integracja zachodnioeuropejska na kraje trzecie, to niewątpliwie dla nas najważniejsze jest zagadnienie wpływu, jaki będą miały wspomniane wyżej procesy na stosunki ekonomiczne między krajami socjalistycznymi a krajami kapitalistycznymi. Główną tezą autora, która przewija się od pierwszych stron aż do ostatnich, jest twierdzenie, że postępująca integracja w Europie zachodniej będzie na dłuższą metę wpływała hamująco na rozwój wzajemnych stosunków ekonomicznych między krajami objętymi integracją a resztą świata, a zwłaszcza zaś na stosunki z krajami socjalistycznymi.

Uważnego czytelnika uderzyć może w związku z powyższym pewien fakt. Paradoxem bowiem jest, że jeżeli nie wszystkie, to na pewno ogromna większość tez autora zawartych w pracy poparta jest materiałem statystycznym, natomiast wspomniane wyżej podstawowe twierdzenie takiej dokumentacji statystycznej nie posiada. Jeżeli się natomiast bliżej przyjrzeć, to okaże się, że jak dotychczas (lata 1958—1961), nie tylko nie zanotowano zmniejszenia się absolutnych rozmiarów obrotów handlowych krajów socjalistycznych z EWG i EFTA, lecz przeciwnie, „wskaźniki wzrostu eksportu krajów socjalistycznych do tych ugrupowań są wyższe od tempa wzrostu eksportu globalnego krajów socjalistycznych, eksportu w obrotach wzajemnych (podkr. moje — R. Ł.) oraz do innych obszarów świata kapitalistycznego” (s. 153). Taki stan rzeczy autor tłumaczy niskim jeszcze absolutnym poziomem obrotów oraz dość przypadkowym zestawem towarów znajdujących się na naszych listach eksportowych.

Z całą pewnością można się zgodzić z powyższymi argumentami. Czy jednak wobec tego na przyszłość perspektywy rozwoju stosunków handlowych Wschód—Zachód zapowiadają się rzeczywiście niezbyt pomyślnie, a jeżeli tak, to czy rze-

³ Tego zdania jest również autor książki.

⁴ E. Wargha, *Teoretyczne problemy ekonomiki Wspólnego Rynku*, Zeszyty Teoretyczno-Polityczne 1963, nr 1, s. 102—103.

czywiście jedynym powodem będzie tu działanie postępujących procesów integracyjnych w Europie zachodniej? Autor analizując ten problem swoje dość pesymistyczne przewidywania w tym względzie uzasadnia właśnie głównie dyskryminacyjnym oddziaływaniem integracji zachodnioeuropejskiej. Zastanówmy się jednak, czy jest to jedyna przyczyna, która wpłynąć może w przyszłości na rozwój wzajemnego handlu. Wydaje się bowiem, że J. Sołdaczuk zbyt pobieżnie potraktował inne możliwe hamulce, które wystąpić mogą już z naszej strony. Wspomina on wprawdzie, ale bardzo krótko, że „na możliwości eksportowe krajów socjalistycznych w zakresie produktów surowcowo-rolniczych wpływać będą także kierunki rozwoju tych krajów” (s. 165). Autorowi chodzi o to, że dalszy szybki rozwój gospodarczy krajów socjalistycznych powodować będzie w przyszłości wzrost zapotrzebowania wewnątrz krajów na środki żywności i surowce. J. Sołdaczuk jednak zbyt małą uwagę przywiązuje właśnie do tego czynnika, mogącego w przyszłości w dużym stopniu ograniczyć nasze możliwości eksportowe do krajów Europy zachodniej⁵, tym bardziej jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że już w chwili obecnej Polska nie wykorzystuje niektórych kontyngentów przyznanych jej przez kraje EWG i EFTA na przywóz artykułów rolnospożywczych.

W odniesieniu zaś do możliwości eksportu na Zachód towarów przemysłowych, maszyn, urządzeń inwestycyjnych i trwałych dóbr konsumpcyjnych należałoby również uwzględnić ten czynnik, że jeżeli nawet mimo pewnej dyskryminacji celnej potrafilibyśmy skompensować różnice wynikające z preferencyjnych stawek celnych w stosunku do konkurencyjnych towarów przemysłowych krajów Europy Zachodniej i jeśli chodzi o ceny byłibyśmy konkurencyjni — to zawsze pozostanie jeszcze problem jakości towarów. Zwłaszcza przy istniejącym na Zachodzie rynku nabywcy.

Wreszcie pozostała jeszcze trzecia grupa czynników — hamulców przyszłej wymiany Wschód—Zachód, o których autor wprawdzie wspomina, ale tylko marginesowo. Należałoby je nazwać czynnikami natury instytucjonalnej, a za ich istnienie nie można przecież obwiniać integracji zachodnioeuropejskiej. Chodzi tu o fakt, że oprócz Czechosłowacji i Polski (która jest członkiem stowarzyszonym) reszta krajów socjalistycznych nie należy do GATT, a w związku z tym nie korzystają one automatycznie z Klauzuli Największego Uprzywilejowania, a więc i obecnych i możliwych przyszłych ustępstw udzielanych wzajemnie w ramach GATT.

Oczywiście, poczynione wyżej uwagi w żadnym przypadku nie obniżają wartości recenzowanej książki. Autor wybrał w niej i omówił najbardziej istotne problemy. Ponieważ zrobił to z dużą znajomością rzeczy, ilustrując poszczególne zagadnienia materiałem statystycznym zaczerpniętym przeważnie ze statystyk ONZ i GATT, można by recenzowaną książkę nazwać „małą encyklopedią” wiadomości o integracji gospodarczej we współczesnym kapitalizmie.

Jaki ogólny wniosek nasuwa się po przeczytaniu książki J. Sołdaczuka? Otóż wydaje się, że nie można jeszcze dzisiaj w zdecydowany sposób powiedzieć, czy postępujące stale naprzód procesy integracyjne w gospodarce kapitalistycznej zmierzać będą do ograniczenia podziału pracy z resztą świata. Zagadnienie jest bowiem bardzo skomplikowane, a każdy miesiąc, tydzień, a nawet dzień przynosi w tym zakresie nowe, nieraz zaskakujące rozwiązania.

Ryszard Ławniczak

⁵ Wątpliwości te znalazły wyraz w dyskusji, która miała miejsce po odczycie autora książki w Poznaniu, w dniu 23 I 1964 r.

Z. Dóbrska, *Wybór technik produkcji w krajach gospodarczo zacofanych*, Warszawa 1963, PWE, ss. 142

Problematyka krajów gospodarczo zacofanych od dłuższego już czasu stanowi jedno z centralnych zagadnień nurtujących zarówno ekonomistów burżuazyjnych, jak i marksistowskich. Dyskusja nad możliwościami wyprowadzenia gospodarki tych krajów z „błędnego koła zacofania” została podjęta na szerszą skalę po ukazaniu się w 1962 r. pracy R. Nurkse (*Problemy tworzenia kapitału w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych*). Problem wielkości dochodu narodowego, tempa wzrostu tego dochodu oraz podział jego na akumulację i konsumpcję, z uwagi na znaczenie, jakie ma dla gospodarki tych krajów, stanowi ośrodek zainteresowania.

Całą literaturę dotyczącą problematyki krajów gospodarczo nierozwiniętych można podzielić na trzy zasadnicze kierunki. Reprezentanci pierwszego z nich zajmują się zagadnieniami całokształtu warunków instytucjonalnych i gospodarczych niezbędnych do wytrącenia gospodarki ze stanu zastoju. Przedstawiciele drugiego nurtu rozważają możliwości istnienia faktycznych i potencjalnych źródeł akumulacji w krajach gospodarczo zacofanych. Natomiast ekonomiści reprezentujący trzeci kierunek interesują się metodami pozwalającymi uzyskać najwyższe tempo wzrostu dochodu narodowego z danego funduszu akumulacji. Pracę Z. Dobrskiej najogólniej biorąc można zaliczyć do trzeciego kierunku. Nowatorstwem jest porównywanie w całej analizie rezultatów stosowania tych samych metod produkcji w krajach rozwiniętych i zacofanych.

Wybór technik produkcji jest problemem niezmiernie skomplikowanym. Wymaga on przeanalizowania technicznych i ekonomicznych czynników produkcji. Autorka we wstępie zaznacza, że nie będzie zajmowała się wszystkimi czynnikami uwzględnianymi przy tradycyjnej analizie, efektywności, a zajmie się tylko tymi, które wpływają na różną efektywność, poszczególnych rodzajów technik stosowanych w krajach rozwiniętych i zacofanych. Przedstawi także możliwości oddziaływania organów planujących na wybór technik optymalnych dla danej gospodarki. Zastrzega, że rozważania rozpocznie na wysokim szczeblu abstrakcji, w toku analizy będzie je jednak stopniowo konkretyzowała.

Wybór technik produkcji wiąże się nierozzerwalnie z problematyką postępu technicznego. Różna interpretacja istoty postępu technicznego skłoniła autorkę do przedstawienia w rozdziale I swojego punktu widzenia na to zagadnienie. Nie pretendując do omówienia jego całokształtu, podaje podstawowe założenia dotyczące definicji postępu technicznego i zastoju technicznego, niezbędne do dalszej analizy. Uważa, że od definicji zastoju technicznego uzależnione jest zdefiniowanie postępu technicznego. Według autorki w literaturze ekonomicznej można wyróżnić dwie zasadnicze grupy poglądów na to zagadnienie. Zwolennicy pierwszej z nich twierdzą, iż stan zastoju technicznego charakteryzuje się tym, że w danym momencie społeczeństwo dysponuje tzw. wachlarzem technik o różnej kapitałochłonności. Spośród nich może ono wybierać technikę najdogodniejszą dla siebie. Zastój natomiast polega na tym, że ilość tych technik jest ograniczona. Reprezentanci drugiego kierunku uważają, że zastój techniczny jest stanem, w którym społeczeństwo nie dysponuje żadnym wyborem między technikami — każda więc zmiana metod (także zmiana relacji między pracą i kapitałem) oznaczać będzie postęp techniczny.

Autorka zdając sobie sprawę, że taka czy inna definicja z uwagi na cel analizy może być umowna, dokonuje wyliczenia plusów i minusów podanych poprzednio określeń zastoju technicznego.

Studiując uważnie rozdział I można dojść do wniosku, że autorka jest zwolenniczką określania stanu zastoju technicznego jako tzw. wachlarza możliwych technik. Problem wyboru technik w krajach gospodarczo zacofanych traktuje jako możliwości wybrania z całego wachlarza potencjalnie możliwych technik tej, która okaże się najbardziej efektywna w danej sytuacji gospodarczej kraju.

Rozdział II pracy zawiera rozważania na temat priorytetu wyboru struktury inwestycji nad wyborem technik produkcji. Ponieważ efektywność uzależniona jest od dwóch podstawowych czynników, a mianowicie: struktury rzeczowej inwestycji z jednej strony i stosowanych w nich metod produkcji z drugiej — należy zbadać, który z tych czynników ma większe znaczenie w kształtowaniu się efektywności inwestycji. Z. Dobrska dzieli ekonomistów na dwie grupy reprezentujące odmienny pogląd na to zagadnienie. I tak, zwolennicy nadrzędności kryterium wyboru technik nad kryterium struktury inwestycji według autorki podświadomie przenieśli mikroekonomiczny sposób podchodzenia do problemu efektywności w analizę makroekonomiczną. Autorka podkreśla, że dla drobnego wytwórcy rzeczowa struktura produkcji przekazywanej na rynek jest obojętna; ważne jest, by inwestować w dziedziny charakteryzujące się niskim współczynnikiem kapitału, tak by w rezultacie rozmiary osiągniętego zysku były jak najwyższe. Do tego problemu Z. Dobrska wraca ponownie w rozdziale VI, ponieważ punkt widzenia przedsiębiorcy kapitalistycznego może być w niektórych wypadkach odmienny. Autorka sądzi także, że zwolennicy tego poglądu przeceniają znaczenie substytucji pomiędzy dobrami. Druga grupa ekonomistów opiera swoją teorię na marksowskiej koncepcji współzależności między działami gospodarki narodowej. Uwzględniając, że proces reprodukcji rozszerzonej uwarunkowany jest zachowaniem proporcji pomiędzy poszczególnymi dziedzinami produkcji oraz że istnieje komplementarność dóbr, oczywiście jest, iż przede wszystkim „właściwa struktura inwestycji jest determinantą ich efektywności” (s. 30). W tym układzie wybór technik rozpatrywany jest w drugiej kolejności, ponieważ jego znaczenie uwidacznia się dopiero wówczas, gdy produkcja jest społecznie celowa i technicznie możliwa. Autorka dostrzega jednak wyjątki od tej reguły — po pierwsze w wypadku istnienia dużej substytucyjności pomiędzy dobrami, po drugie w wypadku analizy mikroekonomicznej. Priorytet wyboru technik nie może być niedoceniany, przeciwnie, ma on duży wpływ na podział wytworzonego dochodu oraz na tempo jego wzrostu, co szczegółowiej autorka omawia w rozdziale IV.

Zależność pomiędzy intensywnością kapitału a kapitałochłonnością jest przedmiotem analizy w rozdziale III. Wyraża się ona w formułowanym przez autorkę wzorze:

$$\text{kapitałochłonność} = \frac{\text{intensywność kapitału}}{\text{wydajność pracy}}$$

Stosunek kapitałochłonności i intensywności kształtować się może różnie, i — jak ze wzoru wynika — zależeć będzie od zmian w wydajności pracy. Ta z kolei w głównej mierze uzależniona jest od wielkości wyposażenia na zatrudnionego. Dobrska wykazuje trojaki rodzaj zależności, które w różny sposób wpływają na rozmiary dochodu narodowego.

Cała przeprowadzona analiza dotyczy krajów gospodarczo zacofanych charakteryzujących się nadmierną ilością siły roboczej, a więc autorka w tej części rozważań szczególnie szeroko omawia możliwości „rozrzedzenia intensywności kapitału”. Dochodzi jednak do wniosku, że mimo wszystko szereg panujących w tych

krajach czynników instytucjonalnych i społecznych uniemożliwi osiągnięcie w krótkim okresie pełnego zatrudnienia. Możliwości pełnego zatrudnienia omawia także w dalszych rozdziałach pracy (rozd. IV i VI).

Rozwiązanie problemu, co dla gospodarki krajów zacofanych jest korzystniejsze — czy stosowanie technik umożliwiających zwiększenie globalnych rozmiarów dochodu narodowego, czy też stosowanie technik umożliwiających zwiększenie nadwyżki inwestycyjnej — jest bardzo ściśle związane z zapewnieniem pełnego zatrudnienia. Odpowiedź na to pytanie usiłuje znaleźć autorka w rozdziale IV i VI. Wprowadzając pojęcia „zależnego” i „niezależnego” funduszu inwestycyjnego, zastanawia się nad rezultatami wprowadzania tego samego rodzaju rozwiązań technicznych przy uruchamianiu tych funduszy. Znaczenie „zależnego” funduszu inwestycyjnego dla gospodarki narodowej (w wypadku maksymalizacji nadwyżki inwestycyjnej) jest większe, jednak zdaniem autorki należy doceniać także wpływ „niezależnego” funduszu inwestycyjnego. Okres czasu, w jakim chcemy maksymalizować jedną z poprzednio wymienionych wielkości, ma również duże znaczenie. Ponieważ poszczególne typy technik, jak już wspominaliśmy, mogą dawać różne rezultaty w krajach rozwiniętych i zacofanych, rozdział V omawianej pracy jest wnikliwą analizą ich efektywności w poszczególnych grupach krajów. Dobrska rozważa czynniki wpływające na różną efektywność stosowania tych samych rozwiązań technicznych. Dzieli je na trzy zasadnicze grupy. Rozważania prowadzone w tym rozdziale dotyczą szczegółowo relacji cen, zasobów produkcji, rozmiarów rynku i infrastruktury. Analizuje także zmiany zachodzące pomiędzy ilością zatrudnionych a wielkością podaży artykułów rolnych w wyniku stosowania różnego rodzaju technik. Omawiając tzw. „wąskie gardła”, wymienia trzy zasadnicze rodzaje: „bezwzględny” brak kapitału, ograniczoność rynków zbytu oraz problem nadwyżki żywnościowej.

Rozdział VII, zatytułowany „Metody wprowadzania optymalnych wariantów technik w kraju gospodarczo zacofanym”, jest podsumowaniem całego opracowania. Z. Dobrska bada w nim możliwości dokonywania wyboru technik optymalnych przez organy planujące. Autorka przedstawia także pewne sugestie dotyczące możliwości likwidacji wykazanych sprzeczności w wypadku gdy kraj zacofany gospodarczo zdecyduje się na socjalistyczny system zarządzania.

Należy zaznaczyć, że praca Z. Dobrskiej porusza szereg niezmiernie ciekawych problemów. Przedstawienie niektórych może jednak wydawać się dyskusyjne. Do takich można na przykład zaliczyć sformułowanie z rozdziału I. Autorka omawiając poglądy ekonomistów na zjawisko zastoju technicznego twierdzi, że z punktu wyboru technik zmiany zachodzące w relacjach między kapitałem i zasobami pracy są czynnikami zewnętrznymi (s. 13). To sformułowanie jest jednym z czynników negujących słuszność stanowiska określającego postęp techniczny jako zmianę metod produkcji. Wydaje się, że ekonomiści pojmujący w ten sposób istotę postępu technicznego zakładają, iż każda taka zmiana jest wynikiem postępu wiedzy, a jej skutki mają znaczenie ekonomiczne. Ta grupa ekonomistów należy także do zwolenników nierozgraniczania pojęcia „czystego” postępu technicznego i „czystej” substytucji, a więc dyskusyjne wydawać się może twierdzenie, że uważają oni przechodzenie do technik tradycyjnych za postęp techniczny (s. 15). Substituowanie pracy kapitałem oznacza bowiem zmniejszenie ilości pracy żywej w procesie produkcji, a nie odwrotnie (por. J. Tomala, *Postęp techniczny i wzrost gospodarczy*, Ekonomista 1962, nr 1, s. 73). Biorąc pod uwagę długafalowy rozwój krajów zacofanych nie należałoby także negować możliwości wprowadzania w tych krajach kapitałochłonnego postępu technicznego (rozd. IV s. 63).

Reasumując uwagi o pracy Z. Dobrskiej można uznać ją za pożyteczną i udaną pozycję, wzbogacającą naszą literaturę dotyczącą problematyki krajów gospodarczo zacofanych.

Barbara Rajnowska

M. Pohoski, *Migracje ze wsi do miast*. Studium wychodźstwa w latach 1945—1957 oparte na wynikach ankiety Instytutu Ekonomiki Rolnej, Warszawa 1963, PWE, ss. 244

Autor jest znanym badaczem wsi. Ostatnio wyszło spod jego pióra kilka artykułów dotyczących problematyki migracyjnej. Omawiana publikacja dojrzała na jego warsztacie naukowym od szeregu lat. W rezultacie zaprezentował ją czytelnikowi w postaci starannie wykończonych i dojrzałych. Wyodrębnić w niej można aspekt metodologiczno-statystyczny, demograficzny, ekonomiczny i socjologiczny. Z tych trzy pierwsze aspekty szczególnie interesują recenzującego.

Cele publikacji w zasadzie pokrywają się z celami badań demograficznych nad migracjami między wsią i miastem. Obejmują one rozmiar i kierunki migracji, selekcję dokonującą się w procesie wędrówek oraz zmiany wywołane selekcją w składzie ludności wsi i miast objętych migracją. Stosownie do tych celów zakres rzeczowy opracowania obejmuje populację ludności, która migrowała w badanym okresie, przeszła z rolnictwa do zawodów pozarolniczych, oraz ludność wiejską i miejską, z której wyszły i którą zasiłiły osoby migrujące. Zakres terytorialny ograniczony został do ziem dawnych, na których w drodze celowego doboru poddano wyczerpującemu badaniu 47 wsi. Należały one do trzech społeczno-ekonomicznych rejonów: środkowo-zachodniego (woj. poznańskie i bydgoskie), środkowo-wschodniego (woj. łódzkie, warszawskie i białostockie) oraz do regionu południowo-wschodniego (woj. rzeszowskie, kieleckie, południowa część lubelskiego i wschodnia część krakowskiego). Pominięto wsie Ziem Zachodnich i Północnych, Śląsk, Podkarpacie, Żuławy oraz wsie wokół wielkich miast. Wreszcie zakres chronologiczny dotyczy lat 1945—1957, z których okres 1952—1957 został uprzywilejowany pod względem obszerniejszego, bardziej szczegółowego i wiarygodnego materiału.

Materiał źródłowy pochodzi z ankiety Instytutu Ekonomiki Rolnej, rozpisanej W 1957 r. Uzupełniono go danymi źródłowymi GUS. Dla celów porównawczych sięgano do materiałów ankietowych IER z 1947 i 1952 r. oraz do materiałów Instytutu Gospodarstwa Społecznego z lat 1934—1935. Ponadto bogaty materiał o treści metodologicznej i poznawczej autor czerpał ze starannie dobieranej literatury krajowej i zagranicznej.

Problematyka migracji przedstawiona została w sześciu rozdziałach. Autor wprowadził do niej czytelnika definiując i klasyfikując migracje. Następnie przedstawił materiał źródłowy, ocenił jego reprezentatywność oraz zarysował problem selekcji dokonywanej przez migracje (rozdz. I).

Rozmiary wychodźstwa do miast, ograniczone do indywidualnego, przedstawiono na tle całego wychodźstwa ze wsi w latach 1945—1957. Dla tego okresu ustalono też kierunki migracji według województwa pochodzenia i zamieszkania W 1957 r. Natomiast szczegółowy bilans wędrówek między wsią a miastem dotyczy tylko lat 1952—1957. Znajdujemy tu też porównanie wychodźstwa ze wsi do miast Z lat 1922—1938 i 1946—1960 (rozdz. II).

W dalszym ciągu autor rozważał związki między wychodźstwem a cechami demograficznymi i społeczno-ekonomicznymi wychodźców oraz wpływ emigracji na sytuację ludnościową wsi. W tych ramach omówiono selekcję wychodźców ze względu na wiek, płeć i pokrewieństwo z głową rodziny, zależność wychodźstwa od obszaru gospodarstwa, stosunek i korelację wskaźników wychodźstwa do miast i zarobkowania poza gospodarstwem, wreszcie wpływ wychodźstwa do miast na zmniejszenie przeludnienia w gospodarstwach rolnych (rozdz. III).

Następnie rozpatrzono zagadnienie wykształcenia i inteligencji wychodźców w relacji do ludności pozostającej na wsi i mieszkającej już wcześniej w miastach oraz możliwości kształcenia się młodzieży chłopskiej przed i po ostatniej wojnie (rozdz. IV).

Analizie struktury społeczno zawodowej wychodźców do miast oraz zależności wzrostu gospodarczego od emigracji do miast poświęcono rozdział V. Wreszcie społeczno zawodowa ruchliwość synów chłopskich w wielu aspektach i na szerokim tle porównawczym została omówiona w rozdziale końcowym.

Prócz wielostronności omówionej problematyki podkreślić należy metodologiczne walory pracy. Autor wykazał wysoką umiejętność stosowania metody statystycznej i pod tym względem opracowanie jego dodatnio wyróżnia się wśród wielu pozycji naukowych o tematyce migracyjnej. Między innymi znalazło to swój wyraz w krytyce źródeł, w kilkudziesięciu tablicach statystycznych: źródłowych i analitycznych, w kartogramach i kartodiagramach, w stosowaniu testu statystycznego, którego niestety autor nie wykorzystał do zbadania istotności współczynników korelacji, we wnikliwym i ostrożnym wnioskowaniu z materiału statystycznego, w powściągliwości uogólniania wyników badań.

Mimo to nie zawsze wiadomo, dlaczego autor postąpił właśnie w sposób określony w publikacji. Powinien on być zaprezentować w aneksie właściwą część kwestionariusza ankietowego, co umożliwiłoby wyjaśnienie jego postępowania bardziej krytycznemu czytelnikowi. Poza tym użycie ankiety sugeruje dobrowolność odpowiedzi. Nie jest całkowicie jasne, czy wszystkie głowy gospodarstw w badanych wsiach odpowiadały na ankietę i czy odpowiedzi udzielono na wszystkie pytania. Jeżeli niektórzy z nich skorzystali z dobrowolności ankiety i uchylili się od odpowiedzi na pewne albo na wszystkie pytania, wpłynęło to niewątpliwie ujemnie na reprezentatywność materiałów.

Ocena reprezentatywności dokonana w omawianej publikacji budzi pewne refleksje. Autor porównywał wyniki ankiety z 1957 r. z wynikami innych badań. Za podstawę porównań dla struktury agrarnej przyjęto wyniki spisu rolnego z 1957 r., dla struktury demograficznej — wyniki badań GUS z 1955 r., dla przyrostu naturalnego i natężenia migracji ze wsi do miast — również odpowiednie roczne dane GUS, a dla oceny zarobkujących poza gospodarstwem — wyniki spisu rolnego z 1957 r. Wyniki ankiety i badań GUS poważnie różnią się zakresem terytorialnym, mniejsze są zaś różnice chronologiczne. Podobny sposób sprawdzania reprezentatywności często spotyka się w literaturze i praktyce statystycznej.

Pierwsza wątpliwość, jaka tu się nasuwa, to rozbieżność między tym, co się tu rzeczywiście sprawdza, a reprezentatywnością w ścisłym tego słowa znaczeniu. Otóż reprezentatywność, charakteryzująca zawsze zbiorowość próbną, wyraża, że każda jednostka obserwacji (losowania) ze zbiorowości generalnej miała jednakowe prawdopodobieństwo wejścia do próby oraz że próba ta jest dostatecznie liczna. Tak pojęta reprezentatywność w omawianej pracy w ogóle nie występuje.

Postępowanie autora oznacza ocenę zgodności wyników ankiety z wynikami innych badań i tak należałoby je dosłownie nazywać. Natomiast zgodność albo

rozbieżność wyników ankiety z wynikami innych badań nie przemawia ani za, ani przeciw reprezentatywności tych pierwszych wyników.

Trzeba również pamiętać, że zgodność próby z populacją generalną albo reprezentatywność ze względu na jedną lub kilka cech nie zawsze pociąga za sobą zgodności lub reprezentatywności pod względem innych, nieznanych cech, podlegających badaniu.

Tym nie mniej problem oceny reprezentatywności prób pobieranych celowo istnieje. Wydaje się, że doniosłą rolę mogłaby tu odegrać analiza niezależności kryterium celowego doboru i badanych cech. Jest to tym bardziej wskazane, jeżeli się zważy, że dobór celowy jest na ogół dokonywany na podstawie mniej lub więcej subiektywnej oceny zgodności próby i populacji generalnej, co często wyraża się terminem „typowości”.

Poza tym w związku z doбором celowym zachodzi potrzeba odróżnienia próby reprezentatywnej od próby typowej. Terminu „typowy” używa się na ogół w trzech znaczeniach: reprezentatywny, w znaczeniu podanym wyżej, najczęstszy oraz wzorcowy w sensie uprzywilejowania lub wykluczenia pewnych cech w próbie, spotykanych w populacji generalnej. Dwa ostatnie pojęcia próby typowej wymagałyby odrębnego sprawdzenia jej charakteru, zwłaszcza w formie porównań z populacją generalną, a także specjalnego sposobu wnioskowania.

Naszym zdaniem, w omawianej pracy nie mamy do czynienia z próbą reprezentatywną, lecz typową w trzecim znaczeniu.

W całym opracowaniu dominuje nuta optymizmu. Niewątpliwie odejście ze wsi i rolnictwa najlepszych sił pod względem wieku, wykształcenia, inteligencji i ruchliwości społeczno-zawodowej oraz wchłonięcie ich przez pozarolnicze działy

Ludność w zawodzie głównym rolnicza, utrzymująca się z prowadzenia indywidualnych gospodarstw w woj. poznańskim i bydgoskim w latach 1907, 1950, 1960, 1963 (wskaźniki natężenia)

Rok	Grupy ludności	Liczba osób przypadających na jednego gospodarującego w gospodarstwach					
		ogółem	do 2 ha	2—5 ha	ponad 5 ha		
					razem	5—10 ha	ponad 10 ha
1907	razem	5,2	6,8	5,5	5,7	5,7	6,0
	zawodowo czynni	2,9	3,8	2,4	2,8	2,7	3,0
1950	razem	4,2	2,8	3,5	4,6	4,3	4,8
	zawodowo czynni	2,5	1,6	2,1	2,7	2,5	2,9
1960	razem	3,7	2,0	2,9	4,3	4,1	4,7
	zawodowo czynni	2,1	1,3	1,8	2,4	2,2	2,5
1963	razem	3,9	4,0	5,3	3,6	3,5	3,6
	zawodowo czynni	2,0	1,5	3,0	2,1	2,0	2,1

Źródło :opracowano według: 1907—Statistik des deutschen Reichs, t. 212, 1, 2. Zeitschrift des Königlich Preussischen Statistischen Landesamtes 1914. Dane dotyczą b. rejencji poznańskiej i bydgoskiej. 1950 — Narodowy Spis Powszechny 1950, Warszawa 1954, materiały powielane. 1960 - Rocznik Statystyczny GUS 1962. 1963 - badania ankietowe autora obejmujące w woj. poznańskim i bydgoskim tylko 19 gospodarstw z 74 osobami. W sprawie oceny materiału i ograniczenia porównywalności zob. S. Borowski, *Zasoby siły roboczej w gospodarstwach chłopskich w województwach północno-zachodnich*, Roczniki Ekonomiczne 1963/64.

gospodarki oceniać trzeba pozytywnie. W chwili obecnej należy już zwracać baczna uwagę na interesy rolnictwa. Rozwój jego sytuacji w długim i najbliższym okresie czasu musi budzić niepokój.

Zaprezentowane przykładowo dane statystyczne, zbliżone zakresem terytorialnym do rejonu środkowo-zachodniego, wskazują na gwałtowny i stale postępujący

nadmierny ubytek siły roboczej z rolnictwa. Pamiętamy, że osoby zawodowo czynne w rolnictwie oznaczają głowę gospodarstwa i pomagających członków rodziny, a wśród tych ostatnich na ogół gospodynie i dorosłe dzieci. Spadek liczby zawodowo czynnych w gospodarstwach chłopskich do około dwóch osób oznacza, że w gospodarstwach siłę roboczą reprezentuje głowa gospodarstwa, gospodyni, zdolna tylko w części poświęcić się gospodarstwu, oraz sporadycznie dorosły syn lub córka.

Reasumując pragniemy podkreślić, że nasze uwagi mają wyłącznie charakter refleksji na tle omówionej pracy i w żadnym wypadku nie podważają zasadności zawartych w niej stwierdzeń. Poza tym, w przekonaniu recenzującego, praca M. Pohoskiego stanowi punkt zwrotny w polskiej literaturze o problematyce migracyjnej ku szerszemu i doskonalszemu wykorzystywaniu w niej analizy statystycznej.

Stanisław Borowski

M. Weralski, *Rola budżetu w planowaniu gospodarczym*, Warszawa 1963, PWE, ss. 247

Wśród coraz częściej ukazujących się w Polsce prac z zakresu finansów niepoślednią rolę odgrywa dorobek prof. docenta Mariana Weralskiego, specjalizującego się przede wszystkim w dziedzinie finansów publicznych. Ostatnia jego książka poświęcona jest zagadnieniu roli budżetu w planowaniu gospodarczym. Praca ta znajduje swoją genezę w problematyce, której poświęcone były obrady Kongresu Międzynarodowego Instytutu Finansów Publicznych w Warszawie w 1961 r. M. Weralski podejmuje tę tematykę z charakterystyczną dla siebie wnikliwością, łącząc równocześnie rozważania teoretyczne z konkretnymi wnioskami natury praktycznej. Wiążą się one również w silnym stopniu z rozwijającą się u nas od pewnego czasu dyskusją nad zagadnieniem reformy polskiego systemu budżetowego. Zapoczątkowana przez Instytut Finansów przy Ministerstwie Finansów¹, ma ona dać rozwiązanie szeregu problemów organizacyjnych, a także stanowić dalszy etap prac nad wykształceniem socjalistycznej teorii finansów publicznych. Są to zagadnienia i interesujące², i trudne. Recenzowana książka M. Weralskiego uważana być może jako cenny wkład do tego dzieła.

Niezmiernie bogata treść rozważań, którą czytelnik znajduje w omawianej pracy, nie pozwala na pełne jej zrelacjonowanie, dlatego też zadowolić się trzeba jedynie krótką jej charakterystyką.

M. Weralski wychodzi z założenia, że rozwój funkcji ekonomicznych budżetu socjalistycznego wykazuje pewne podobieństwa z rozwojem analogicznych funkcji budżetu kapitalistycznego, przy czym jednak także i formy prawno-organizacyjne budżetu socjalistycznego znajdują się pod wielkim wpływem form wykształconych w teorii budżetu kapitalistycznego. Ponieważ jednak system gospodarki socjalistycznej różni się zasadniczo od systemu gospodarki kapitalistycznej, warto więc zdać sobie w toku analizy sprawę z roli, jaką spełnia budżet w gospodarce planowej oraz z tego, czy obecnie stosowane formy systemu budżetowego są właściwe dla tej roli.

W pierwszym rozdziale autor wskazuje, zresztą dość skrótowo, że proces „eko-

¹ Z. Pirożyński, *O potrzebie i Kierunkach reformy prawa budżetowego*, *Finanse* 1962, nr 12.

² K. Ostrowski, *O reformie prawa budżetowego w aspekcie społeczno-wychowawczym*, *Gospodarka i Administracja Terenowa* 1963, nr 12, s. 9.

nomizacji" budżetu kapitalistycznego wywiera coraz głębszy wpływ na znaczenie funkcji budżetu. Najistotniejszym bowiem celem budżetu kapitalistycznego jest oddziaływanie na przebieg koniunktury gospodarczej. Wskutek tego dawne funkcje i formy prawno-organizacyjne ustępują na rzecz nowych, a równocześnie funkcje polityczne naginane są do wymagań przyjętej linii polityki gospodarczej.

Rola budżetu w gospodarce socjalistycznej, czemu jest poświęcony drugi rozdział pracy, wynika z innych przesłanek. Jakkolwiek sama instytucja budżetu nie została w gospodarce socjalistycznej zniesiona ani zastąpiona innymi formami, to jednak zmianie uległa treść zadań budżetu w gospodarce planowej. Szczególny nacisk kładzie autor na dwa rodzaje odmienności: pierwszą jest poszerzenie zakresu budżetu socjalistycznego w nigdzie nie spotykanym rozmiarze, dzięki włączeniu całej gospodarki w ramy systemu budżetowego, drugą zaś nadanie budżetowi socjalistycznemu mocy dyrektywnego planu finansowego. Dzięki temu, zdaniem autora, budżet socjalistyczny stał się budżetem gospodarczym, podczas gdy kapitalistyczny pozostał budżetem raczej administracyjnym, mimo niewątpliwego wzrostu także wydatków o charakterze gospodarczym. W gospodarce socjalistycznej kierowanej bezpośrednio przy pomocy narodowego planu gospodarczego nie ma potrzeby oddziaływania poprzez budżet na kierunki gospodarki. Istotną rolą budżetu jest natomiast koordynowanie finansowego obrazu zadań rzeczowych w toku planowania oraz pomoc w realizacji zadań gospodarczych w toku wykonania planu. Tym celom służy dyrektywność budżetu, stanowiąca tak silnie podkreślaną przez autora cechę odróżniającą budżet socjalistyczny od kapitalistycznego.

Szczegółową analizę problemu koordynacji zadań budżetowych z zadaniami innych planów finansowych oraz z narodowym planem gospodarczym przeprowadza autor w rozdziale III. Jest ona bardzo szczegółowa i równocześnie metodycznie przeprowadzona. W jej wyniku autor dochodzi do wniosku, że w procesie koordynacji zadań na etapie planowania rolę decydującą spełnia bilans finansowy państwa. Nie posiadając jednak cech dyrektywności nie może on wypełnić takiej samej roli na etapie wykonania planu. A więc rolę tę może, zdaniem autora, przejąć tylko budżet, będący kierowniczym planem finansowym, gdyż ujmuje w swych ramach ponad połowę dochodu narodowego podlegającego redystrybucji.

W czwartym rozdziale poruszone są zagadnienia odchyłeń od planu. Autor zastanawia się nad przyczynami ich powstawania, dalej nad skutkami, jakie one wywołują i wreszcie nad czynnikami, które mogą służyć ich zwalczaniu. Na tym tle zajmuje się także problematyką odchyłeń od planu w dziedzinie planów finansowych, a szczególnie rolą budżetu jako instrumentu polityki finansowej państwa, nakierowanego na zabezpieczenie wykonania planu gospodarczego. W tym zakresie autor przedstawia możliwości oddziaływania dla zachowania równowagi finansowej. Analizuje więc działalność poszczególnych składników systemu finansowego państwa i dochodzi do wniosku, że skuteczność ich działania może zapewnić tylko jedność polityki finansowej. Dlatego też szukając możliwych rozwiązań autor wysuwa postulat oddania w ręce ministra finansów pełnej władzy finansowej i takiej odpowiedzialności za koordynację całokształtu polityki finansowej, przy czym środkiem działania może być jedynie budżet państwa. Takiemu rozwiązaniu stoi jednak na przeszkodzie istnienie przestarzałych form prawno-organizacyjnych stąd dalszy wniosek autora dotyczy konieczności ich zmiany.

Tą kwestią zajmuje się już jednak w następnym rozdziale. Rozważając możliwości dokonania postulowanych przez siebie zmian stwierdza, że właśnie w ustroju socjalistycznym nie występują, antagonistyczne sprzeczności między parlamentem a administracją, które uniemożliwiałyby dokonanie przemian w istniejących for-

mach prawno-organizacyjnych. One to bowiem utrudniają oddziaływanie przez: budżet na proces wykonania planu gospodarczego. W tym, celu trzeba zmieścić także zakres budżetu przez oparcie go w szerszym jeszcze stopniu na innych planach finansowych. Autor widzi konieczność podporządkowania budżetowi innych planów finansowych, które stanowiłyby niejako załączniki do niego. Sam zaś budżet byłby jak dotychczas uchwalany przez Sejm, co nadaje mu tak istotną cechę dyrektywności. Tym samym więc w rękach ministra finansów znalazłby się potężny instrument oddziaływania gospodarczego.

W ostatnim rozdziale pracy M. Weralski zajmuje się problematyką koordynacji budżetu z planami finansowymi i narodowym planem gospodarczym w czasie i w przestrzeni. Postuluje konieczność koordynacji w zakresie planowania wieloletniego, a także z drugiej strony i koordynacji bieżącej. Widzi też potrzebę koordynacji zadań planowych w przekroju terenowym i to tak w odniesieniu do danego kraju, jak też i w stosunku do większej ilości krajów powiązanych z sobą silnymi więzami gospodarczymi. Kończy pracę szeregiem uwag o równowadze i proporcjach cząstkowych.

Nawet tak pobieżnie przedstawiona treść książki M. Weralskiego wskazuje na bogactwo problemów w niej zawartych. Nie wszystkie oczywiście nadają się do przyjęcia bez dyskusji. To jednak nie umniejsza znaczenia tej pracy, raczej wprost przeciwnie, podnosi jej wartość dzięki przedstawieniu tak szerokiej problematyki do przemyślenia.

Trudno byłoby podejmować dyskusję nad wszystkimi problemami. Najbardziej dyskusyjnym problemem wydaje się jednak zagadnienie dyrektywności planu, a szczególnie budżetu, i przypisywanie temu zjawisku tak olbrzymiej i zasadniczej roli. Jest to tym bardziej dyskusyjne, że autor właściwie nie dał wyraźnej odpowiedzi na pytanie, co rozumie pod pojęciem dyrektywności planu i na czym polega jego zdaniem zaleta budżetu opartego na zasadzie dyrektywności. Z jednej strony autor uznaje postulat dyrektywności za podstawowy i niewzruszony, a w dodatku stanowiący o wyższości budżetu socjalistycznego w stosunku do kapitalistycznego, podczas gdy z drugiej — w rozważaniach o odchyleniach od planu skłania się do przyznania, że elastyczność planów finansowych (poza budżetem) przyczynia się do szybszego przystosowania się do zmiennych sytuacji gospodarczych. Wydaje się, że ta strona rozważań autora wymaga podjęcia dyskusji.

Zagadnienie to wpływa oczywiście na koncepcję rozwiązań prawno-organizacyjnych podaną przez autora. Opieranie się na dyrektywności budżetu skłania autora do utrzymania budżetu jako zasadniczego planu finansowego, któremu podporządkowane miałyby być inne plany finansowe nie posiadające tej sztywnej dyrektywności. Koncepcja ta nie wydaje się zbyt rewolucyjna ani odkrywczą. Wprost przeciwnie, nosi charakter utrzymania status quo w zakresie budżetu. Dotyka natomiast w sposób najbardziej widoczny systemu bankowego, podporządkowując plan kredytowy budżetowi. Za tym idą konieczne zmiany kompetencyjne. Ponieważ koncepcja taka nosi znamiona zasadniczych przemian o charakterze politycznym w sensie dużej centralizacji władzy gospodarczej, nie wydaje się ani realna, ani szczęśliwa. Autor wyraża tutaj tylko swoje postulaty, niestety bez potrzebnego i bardziej szczegółowego naświetlenia tego projektu. Nie odpowiada na pytanie, jak widzi wszechstronne stosunki kompetencyjne ministra finansów z innymi władzami gospodarczymi.

Odnosi się wrażenie, iż koncepcje rzucone przez autora znajdują swoją genezę w koncepcjach budżetu kapitalistycznego, który z braku planu gospodarczego (właśnie dyrektywnego) stanowi jedyne instrument polityki gospodarczej dla za-

pewnienia postulowanego wzrostu gospodarczego. Jeśli jednak autor stwierdza tak wyraźnie odmiennność warunków gospodarki kapitalistycznej, to czyż warto przyjmować konstrukcję budżetu kapitalistycznego i wtlaczać ją w sposób dość sztuczny do naszych warunków gospodarowania? Kontrpropozycja rozwiązania tego problemu ogłoszona przez prof. S. Bolland³ wydaje się zawierać wiele słuszności i bardziej chyba odpowiada systemowi planowej gospodarki socjalistycznej, ponieważ formułuje nową, całościową koncepcję bilansu finansowego. I ona wymaga dalszych studiów nad możliwościami jej realizacji⁴, co w efekcie może doprowadzić do jakiegoś rozwiązania pośredniego. Jest to, jak się wydaje, szeroki zakres możliwości badań.

W tak ciekawych rozważaniach, jakie prowadzi M. Weralski w swej pracy, uderza również pewna powierzchowność w traktowaniu gospodarki kapitalistycznej. Chodzi tutaj o stwierdzenie, że budżet kapitalistyczny staje się podstawowym instrumentem oddziaływania na przebieg koniunktury gospodarczej, ale że jest on jednak instrumentem niezbyt skutecznym. M. Weralski poprzestaje na tym stwierdzeniu. Można mieć słuszną pretensję do autora, że tego rodzaju pogląd pozostawia bez jakiegokolwiek dowodu. Nie wydaje się bowiem słuszne, aby dziś, gdy badania nad gospodarką kapitalistyczną są u nas prowadzone szeroko i wnikliwie, można było na takim określeniu oprzeć dalsze swoje wnioski. Obserwacja bowiem gospodarki kapitalistycznej wskazuje, że właśnie polityka finansowa (rozumiana głównie jako polityka budżetowa, choć w dużej mierze powiązana z polityką walutową) daje, sądząc po skutkach gospodarczych, duże możliwości świadomego oddziaływania na przebieg koniunktury. Nie można oczywiście widzieć tutaj tylko tego jednego narzędzia, ale spłot najróżniejszych czynników. Mimo to jednak unikanie dowodów może narazić autora na zarzut deklaratywności, na co on na pewno nie zasługuje, jako świetny znawca kapitalistycznych teorii finansów publicznych.

Trudno też zgodzić się całkowicie bez zastrzeżeń z określeniem budżetu kapitalistycznego jako budżetu administracyjnego. Jeśli bowiem sam autor przyznaje, że budżet w gospodarce kapitalistycznej jest, mimo pewnych zastrzeżeń co do skuteczności, narzędziem oddziaływania na przebieg koniunktury gospodarczej, to nie da się chyba utrzymać nadal teza o administracyjnym charakterze budżetu kapitalistycznego. Wydaje się, że tego rodzaju określenie wydatków budżetowych nie może mieć już większego zastosowania. Z pojęciem wydatków administracyjnych wiążemy ich przeciwstawienie w postaci tzw. wydatków produkcyjnych, przyjmując jako kryterium efekty gospodarcze osiągane przy ich pośrednictwie. Czy można jednak nie widzieć roli gospodarczej olbrzymich i stale wzrastających wydatków zbrojeniowych w budżecie kapitalistycznym, abstrahując oczywiście od ich roli politycznej? Czy wydatki na budownictwo mieszkaniowe, dalej subwencje jawne i ukryte (w postaci zniżek i ulg podatkowych) dla przedsiębiorstw kapitalistycznych nie wywołują także bezpośrednich skutków gospodarczych?

Te dwie uwagi w odniesieniu do budżetu kapitalistycznego i metod traktowania go w naszej literaturze wskazują, że warto byłoby podjąć szersze badania

³ S. Bolland, *Ekonomiczne i ustrojowe aspekty reformy prawa budżetowego*, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny 1963, z. 3, s. 77.

⁴ Ocena obecnej formy bilansu finansowego oraz jego funkcje w gospodarce planowej omawia Z. Fedorowicz w artykule *Funkcje i forma bilansu finansowego państwa*, *Finanse* 1963, nr 7, s. 25.

gospodarki budżetowej w kapitalizmie i jej roli dla rozwoju interwencjonizmu państwowego.

Reasumując — stwierdzić trzeba, iż praca M. Weralskiego jest cenną pozycją naszej literatury finansowej, z którą powinni się zapoznać tak teoretycy, jak i praktycy-finance.

Wojciech Karpiński

W. Jaworski, *Systemy kredytowe europejskich krajów socjalistycznych*, Warszawa 1962, PWE, ss. 423

Powyższa praca przedstawia rozwój systemów kredytowych ośmiu europejskich krajów socjalistycznych. Główna uwaga zwrócona jest przede wszystkim na właściwości tych systemów w poszczególnych państwach, przy ograniczeniu do minimum omówienia spraw uregulowanych w sposób podobny. Pracę rozpoczyna rozdział pt. „System kredytowy w gospodarce socjalistycznej”, w którym autor omawia strukturę i działalność aparatu bankowego, przedstawia metody oddziaływania bankowego na przedsiębiorstwo, zakres i przedmiot kredytowania gospodarki narodowej, podaje zasady planowania kredytowego i wskazuje na jego funkcję regulującą w zakresie działalności gospodarczej państwa (s. 8—48). Rozdział ten jest wprowadzeniem do zasadniczej części pracy (s. 48—385), w której omówiono kolejno systemy kredytowe poszczególnych państw: ZSRR, Czechosłowacji, NRD, Polski oraz systemy kredytowe krajów Europy południowo-wschodniej (Węgry, Rumunia, Bułgaria i Albania). Autor nie przedstawia systemu jugosłowiańskiego ze względu na jego nieomal całkowitą odmienność. Wydaje się, że czyni to słusznie, gdyż trudno porównywać systemy finansowe działające przy odmiennych sposobach zarządzania.

Systemy kredytowe tych państw autor omawia według jednakowego schematu: rozwój systemu kredytowego, ogólne zasady kredytowania środków obrotowych i trwałych, formy oddziaływania bankowego, kredytowanie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej i planowanie kredytowe. Taki jednorodny układ niewątpliwie wskazuje na dobre usystematyzowanie materiału faktycznego i ułatwia porównanie poszczególnych rozwiązań. Byłoby jednak wskazane, aby opisując systemy autor podawał przy każdym z nich odpowiednie źródła prawne i wykorzystaną literaturę.

Ostatni, najkrótszy rozdział, stanowi wyłącznie oddzielną część pracy, w której autor przedstawia kierunki rozwoju systemu kredytowego w europejskich krajach socjalistycznych (s. 384—400). Dzieli się on na dwa paragrafy. W pierwszym autor formułuje ogólne prawidłowości rozwoju socjalistycznych systemów kredytowych, tj. podstawowe etapy tego rozwoju, formy przejmowania prywatnego aparatu bankowego, oraz zasady i zakres reformy systemu bankowego. Drugi paragraf jest poświęcony omówieniu aktualnych kierunków zmian w systemach kredytowych omawianych państw. Autor wyróżnia trzy kierunki zmian, jakie dokonały się w ciągu ostatnich 5—16 lat. Są to: rozszerzenie zakresu wykorzystania kredytu bankowego, zmiany w charakterze oddziaływania bankowego i zmiany w planowaniu kredytowym. Pracę kończy posiadające formę graficzną „Zestawienie porównawcze rozwiązań stosowanych w systemach kredytowych poszczególnych państw socjalistycznych”.

W zasadniczej części pracy autor omawia systemy kredytowe poszczególnych krajów; ma ona charakter opisowy, informacyjny. Opracowując tę partię książki

autor miał dwie drogi do wyboru — przyjąć podział rzeczowy i uszeregować materiał według głównych zagadnień albo zastosować kryterium podmiotowe i przedstawić kolejno poszczególne systemy. W pierwszym przypadku nastąpiłoby wyodrębnienie dwóch rodzajów zagadnień oraz porównanie różnych zasad i konkretnych rozwiązań przyjętych w poszczególnych krajach. Metoda druga, wybrana przez autora, pozwoliła na przedstawienie w całości każdego systemu ze szczegółowym omówieniem ich właściwości.

Konsekwencją przyjęcia tej metody są zestawienia porównawcze, stanowiące załączniki do pracy. Zestawienia te zostały sporządzone w formie tablic, które w układzie pionowym wymieniają poszczególne sprawy, a w układzie poziomym podają kraje i formy uregulowania danej sprawy. Tablic jest pięć: pierwsza stanowi porównanie niektórych podstawowych instytucji systemów kredytowych omawianych krajów, następne zaś cztery porównują sposoby kredytowania działalności eksploatacyjnej państwowych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych oraz gospodarki rolnej i ludności. Tablice te są bardzo interesujące, wydaje się wszakże, iż byłoby celowe uwzględnienie tego rodzaju porównań w części opisowej; dałoby to autorowi sposobność do szerszego przedstawienia własnych poglądów, które wypowiada tylko w stosunku do nielicznych zagadnień spornych.

Mimo tych kilku uwag krytycznych należy stwierdzić, że książka W. Jaworskiego stanowi dobre źródło informacyjne o systemach kredytowych niektórych państw socjalistycznych i ciekawe wprowadzenie do zagadnień kredytowych w ustroju socjalistycznym. Do nielicznych prac porównawczych w dziedzinie finansów przybyła pozycja, która zainteresuje nie tylko finansistów, ale i prawników.

Ryszard Ciałkowski

J. Fourastié, J.-P. Courthéoux, *La planification économique en France*, Paryż 1963, Presses Universitaires de France, ss. 208

Francuski system planowania gospodarki narodowej wzbudza jeszcze ciągle zainteresowania ekonomistów, jako swoiste „curiosum” w świecie kapitalistycznym. Recenzowana książka jest już czwartą z kolei książką francuską na ten temat; autorami poprzednich opracowań byli P. Bauchet i F. Perroux. Dziwne może się wydawać polskiemu czytelnikowi, że autorzy tej właśnie czwartej książki o planowaniu francuskim nie powołują się, ani w tekście, ani w przypisach, na poprzednie opracowania, a chyba jakaś ciągłość dorobku obowiązuje wszędzie.

Recenzowana książka składa się, prócz wstępu i wniosków, z trzech części: pierwsza część zatytułowana jest „Szkic o duchu planowania gospodarczego we Francji”, druga — „Opracowanie i wykonanie planu”, trzecia — „Wyniki”. Ze wstępu wynika, że część pierwsza jest dziełem J. Fourastié, a dwie pozostałe część — drugiego autora. I rzeczywiście, jeżeli ktoś zna poprzedni dorobek J. Fourastié, to łatwo rozpozna jego styl myślenia i pisanie w tej pierwszej części o duchu planowania oraz we wnioskach. Jego wywody stoją na pograniczu ekonomii i socjologii, co jest bardzo charakterystyczne dla jego piśmiennictwa a nawet dla poważnej części francuskiej literatury ekonomicznej z okresu powojennego.

Niewiele nowego może dowiedzieć się czytelnik z tej pierwszej części książki; każdy, kto zna choć trochę historię gospodarczą, wie dobrze o stagnacji ekonomicznej Francji w latach trzydziestych i o jej sytuacji ekonomicznej i socjalnej zaraz po wojnie, a to właśnie opisuje autor w tej części książki.

Na marginesie tego opisu sytuacji gospodarczej Francji nasuwa się recenztowi następująca uwaga: prawie żaden z autorów traktujący o tym okresie historii gospodarczej Francji nie zauważa, że szereg instytucji powojennej Francji to pozostałości rządów Pétaina z czasów okupacji takimi pozostałościami były kontrola cen, administracyjny rozdział surowców, okresowe spisy przemysłowe.

Zdumiewający jest również fakt, że każdy autor traktujący o początkach planowania we Francji wprowadza w tym miejscu, jak „*deus ex machina*” w starogreckiej tragedii, osobę Jean Monneta jako praplastkę, z której wyrósł cały system planistyczny tego kraju. Jest to swoisty „kult jednostki”.

Następnie podaje się spis ewolucji planowania francuskiego od pierwszego planu do trzeciego. Ewolucję tę cechuje przede wszystkim coraz to większa szczegółowość planowania.

Część pierwszą książki kończy opis współczesnych metod planowania, gdzie podkreślona została rola rachunkowości społecznej w ustanowieniu planu. Szkoda, że autorzy, śladem swoich poprzedników, nie pokazali w sposób konkretny i precyzyjny przejścia od rachunkowości społecznej retrospektywnej do programowania przyszłej ewolucji gospodarki narodowej.

Druga część książki — „Opracowanie i wykonanie planu”, jest zdaniem recenzenta najcenniejsza dla czytelnika polskiego: zawiera ona najwięcej informacji o planowaniu francuskim.

Planowanie we Francji to przede wszystkim przewidywanie produkcji, zatrudnienia i cen. Do ustanowienia takich przewidywań dochodzi się poprzez analizę czynników ewolucji gospodarczej, jak czynnik demograficzny, ewolucja techniczna i struktura konsumpcji.

Może mniej ciekawy dla polskiego czytelnika jest problem opracowania planu od strony techniki administracyjnej, poprzez komisje pionowe i poziome. Są to cechy charakterystyczne planowania we Francji, które mogą ulec zmianie, zwłaszcza że metoda ta opracowania planów ściąga na siebie wiele krytyk (s. 103). Natomiast rozdział poświęcony problemowi wykonania planu jest dla nas niewątpliwie ciekawszy. W jaki sposób można zmierzać do wykonania planu w warunkach istnienia prywatnej własności środków produkcji i związanej z nią konkurencji? Autorzy odróżniają, i to słusznie, działanie planu w sektorze publicznym oraz w sektorze prywatnym. I tutaj także śladem poprzednich opracowań na ten temat, autorzy przywiązują dużą wagę do efektów psychologicznych w procesie wykonywania planu. Wydaje się, że wobec niemożności empirycznego zbadania skuteczności tego psychologicznego oddziaływania planu, ten czynnik jest dosyć problematyczny; wnioski wyciągane w tym zakresie opierają się raczej na zamierzeniach autorów planu niż na rzeczywistości.

Czwarty plan francuski przywiązuje dużą wagę do „środków działania” jako środków realizacji zaplanowanych celów. Podstawowymi środkami działania obecnego planu są: badania naukowe i techniczne, wzrost wydajności oraz finansowanie inwestycji. W przeciwieństwie do planów poprzednich, czwarty plan przywiązuje dużą wagę do równomiernego rozwoju poszczególnych regionów kraju. Tym właśnie problemom poświęcona jest końcowa partia drugiej części książki.

Trzecia część książki pod tytułem „rezultaty” jest po części dzisiaj nieaktualna. Została ona napisana w okresie pewnej ogólnej euforii lat 1960—1962, kiedy to ekspansja gospodarcza przy zachowaniu równowagi monetarnej i bilansu płatniczego nastrajała autorów bardzo optymistycznie. Rezultaty osiągnięte w tym czasie przypisywano między innymi działaniu planu. Dziś sytuacja wygląda inaczej: w roku 1963 nie osiągnięto nakreślonego planem wzrostu produktu społecznego

i dochodu narodowego, a prognoza budżetu ekonomicznego na rok 1964 także wychodzi ze założenia, że ten wzrost nie osiągnie planowanego poziomu (5,5%). Również na innych odcinkach gospodarki narodowej nie osiągnie się zamierzonych rezultatów. Zahamowanie inwestycji prywatnych w roku 1963 oraz coraz to większa presja inflacyjna przekreślają szanse wykonania zadań czwartego planu.

Zakończenie stanowią rozważania socjo-ekonomiczne o postępie gospodarczym i społecznym, dosyć luźno związane z właściwym tematem pracy. Widać w tych uwagach pióro J. Fourastié, autora wielu prac z zakresu teorii rozwoju społeczno-gospodarczego.

Zygmunt Kowalczyk

H. Pin, *Premières applications de statistique commerciale*, Paris 1962, Dunod, ss. 320

Współczesne kierunki rozwoju metod statystycznych wyrażają się w coraz szerszym zakresie zastosowaniem matematyki. Powoduje to konieczność coraz lepszego przygotowania teoretycznego osób posługujących się tymi metodami. Proces ten zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwo, że w miarę rozwoju tych metod zwężać się będzie krąg ich potencjalnych użytkowników. Praktycy rzadko orientują się w korzyściach, jakie zyskaliby stosując te instrumenty poznawcze. Niechętnie podejmują się oni wysiłku stosowania nie znanych im metod, jeśli nie mają pewności osiągnięcia prawie że natychmiastowych rezultatów. Tracą często odwagę, gdy przystępują do studiowania podręczników — niekiedy wybitnych autorów — trószczących się bardziej o teoretyczną poprawność wykładu niż o jego wartość praktyczną. H. Pin dobrze ten problem zrozumiał. Opierając się na długoletnim doświadczeniu zebrany w trakcie stosowania tych metod w handlu i przemyśle wstrzymał się od napisania pracy, która stanowiłaby jedną z wielu tego rodzaju opracowań.

Autor postawił sobie za cel przedstawienie wybranych metod i technik badawczych w sposób problemowy a zarazem jak najbardziej przystępny, by w maksymalnym stopniu umożliwić ich zastosowanie w praktyce. Jako przedmiot zastosowań tych metod przyjął szeroko rozumiane procesy obrotu towarowego. Całość swych rozważań opiera na probabilistycznym punkcie widzenia. Czytelnik jest wprowadzany w tę trudną problematykę stopniowo. Treść swego wykładu autor ujął w dziewięciu logicznie powiązanych z sobą rozdziałach.

W rozdziale I czytelnik poznaje prawidłowości statystyczne wyrażone przy pomocy różnych form graficznej prezentacji (znaczenie punktu, linii, płaszczyzny i innych figur dla eksplikacji prawidłowości statystycznych). Myślą przewodnią autora jest, by metody te mogły być wykorzystane bez dokonywania poważniejszych obliczeń. Przykłady dotyczą przede wszystkim przedsiębiorstwa handlowego oraz zjawisk rynkowych. Ta ostatnia problematyka zostaje odpowiednio rozwinięta w następnym rozdziale (II) dla przedstawienia polityki zakupów oraz analizy efektywnego popytu konsumenta. Uwagę zwracają mało spotykane diagramy liniowe, rozwiązywane na siatce semilogarytmicznej i logarytmicznej. Szczególnie interesujące jest zastosowanie różnego rodzaju krzywych kumulacyjnych (m. in. krzywe E i Z) przy wykorzystaniu siatek rozdzielczych oraz paletki rozdzielczych. Rozważania poświęcone analizie tendencji rozwojowej (trend) oraz eliminacji składnika Przypadkowego w wahaniach sezonowych nie wnoszą nic nowego pod względem metodologicznym.

Po przedstawieniu czytelnikowi korzyści, jakie można osiągnąć ze stosowania metod statystycznych w praktyce, autor zapoznaje go z metodą i techniką obserwacji (rozdz. III). Główną uwagę skupia na metodzie ankietowej, którą utożsamia z metodą reprezentacyjną. Autor wprowadza obok cech mierzalnych również cechy niemierzalne (egzemplifikacja oparta na badaniu preferencji potrzeb konsumenta). Zmusiło go to do naświetlenia całokształtu związanej z tym problematyki badawczej, która wkracza w dziedzinę socjologii i psychologii (testy kontyngencji). W rozdziale tym autor nie zapoznaje jeszcze czytelnika z całością instrumentacji statystycznej. Czyni to stopniowo w przystępnej formie w następnych rozdziałach pracy.

Kolejny rozdział IV poświęcony jest parametrom opisu zbiorowości statystycznej. Omówiono w nim tylko te parametry, które są niezbędne dla przedstawienia rozkładu zmiennej losowej i ich oceny. Takie ujęcie zagadnienia pozwala przejść do naświetlenia rachunku prawdopodobieństwa (rozdz. V), a więc prawa wielkich liczb, rozkładów z prób w oparciu o rozkład dwumianowy, normalny, Poissona. posługiwania się tablicami t (Studenta) F (Snedecora) itd. W rezultacie czytelnik zostaje przygotowany do samodzielnego wnioskowania statystycznego (rozdz. VI).

W następnych rozdziałach (VII i VIII) autor skupia swą uwagę na wybranych metodach analizy statystycznej poświęconych badaniu współzależności zjawisk. Czytelnik zostaje kolejno zapoznany z problematyką korelacji liniowej dwóch zmiennych z danych pogrupowanych i nie pogrupowanych, szacowaniem błędu standartowego, obliczaniem współczynnika korelacji na podstawie próby losowej wraz z testem istotności. W dalszej części pracy przedstawiono zasady obliczania współczynników korelacji cząstkowej dla trzech zmiennych oraz większej ilości zmiennych. Cały tok rozumowania ilustrowany jest bogato wykresami.

Uwieńczeniem rozważań autora jest rozdział IX, w którym na tle dotychczasowych rozważań podejmuje próby dochodzenia wielkości optymalnych opierając się na przykładach zaczerpniętych w badanych przez siebie przedsiębiorstwach handlowych. W rozdziale tym zapoznaje również czytelnika z istotą badań operacyjnych stanowiących podstawę dla podejmowania prawidłowych decyzji.

Na tle recenzowanej pracy nasuwają się pewne refleksje. Ująć je można w następujące dwa wnioski: 1. O rzeczach trudnych pisać można w sposób przystępny; 2. by zachęcić i nauczyć czytelnika stosowania metod statystycznych w praktyce niekoniecznie trzeba dokonywać wykładu encyklopedycznego z zakresu całości metod i technik statystycznych.

Pracę czyta się z zainteresowaniem nie tylko ze względu na lekkość stylu właściwą autorom francuskim, ale przede wszystkim dlatego, że nie jest ona przeładowana wzorami, które autor stosuje w sposób wstrzemięźliwy, pomijając wszędzie tam, gdzie nie jest to konieczne, dowody ich wyprowadzenia. W pracy nie razi również fakt, że niektóre pojęcia ujęte są elementarnie (odnoszące się m. in. do rachunku prawdopodobieństwa, korelacji itp.). Wydają się one w każdym razie wystarczające dla tych, którzy chcieliby uczynić pierwszy krok w stosowaniu metody statystycznej w praktyce i nie posiadają w tym kierunku odpowiedniego przygotowania matematycznego. Nie bez znaczenia pozostaje sugestywna egzemplifikacja oparta na materiałach własnych autora, zebranych w licznych przedsiębiorstwach oraz zaczerpniętych z *Annuaire de la Statistique Generale de la France* oraz *Marche Francais*. Autorowi udaje się utrzymać skupioną uwagę czytelnika na tematyce trudnej, co nie jest sprawą łatwą w pracach z zakresu tej dyscypliny. Środkiem do tego jest niewątpliwie oddziaływanie na wyobraźnię czytelnika przy

pomocy pomysłowych grafików, z których autor skwapliwie korzysta w trakcie całości swych wywodów. Oryginalności niektórych rozwiązań mógłby pozazdrościć niejeden autor pracy z zakresu metod graficznych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje rzadko spotykane zastosowanie w tego rodzaju opracowaniach nomografii. Dla każdego nieomal typu obliczeń autor konstruuje odrębny nomogram, dając dowód, że w wielu obliczeniach analitycznych zrezygnować można z arytmometrów lub tablicy logarytmicznej. W polskiej literaturze statystycznej zastosowanie tej ze wszech miar pożytecznej metody nie znajduje dotychczas w ogóle odbicia.

Przytoczone walory dydaktyczne predysponują recenzowaną pracę, jako opracowanie o dużej wartości, dla praktyki gospodarczej, co znalazło silny akcent w przedmowie (pióra profesora F. Bouquerel z Centrum dla Spraw Doskonalenia Administracji przy Izbie Handlowej w Paryżu). Uważne przestudiowanie pracy budzić może jednak u każdego krytycznego czytelnika pewne refleksje. Nasuwa się przede wszystkim wątpliwość, czy autor w swej koncepcji przybliżenia metody statystycznej do praktyki uciekając przed jedną krańcowością nie popadł w drugą.

Praca napisana została dla określonego czytelnika — pracownika koncepcyjnego przedsiębiorstw handlowych, interesującego się badaniem zjawisk rynkowych. Celowe wydaje się więc roważanie, jak dalece jest on w stanie w sposób samodzielny wykorzystać proponowane przez autora narzędzia poznania w swym warsztacie pracy. Nie ulega wątpliwości, że słabą stroną konstrukcji pracy jest pominięcie problematyki wiążącej się ze statystycznym „przetworzeniem” materiału źródłowego, która w warsztacie badawczym odgrywa istotną rolę. Przeprowadzenie systematycznego wykładu na temat opracowania statystycznego byłoby ze względu na przyjętą kompozycję pracy nie wskazane. Nie zwalniało to jednak autora od obowiązku uczulenia czytelnika na wartość poznawczą analizowanego przez niego materiału źródłowego oraz zapoznania go choć w najbardziej elementarny sposób z metodą grupowania, bez znajomości której nie można przeprowadzić żadnego samodzielnego postępowania badawczego. Wydaje się, że na tym odcinku autor posunął się w swych uproszczeniach zbyt daleko. Praca zawiera również pewne drobne luki i niedomówienia, których doszukać się można w każdej pracy. Na przykład autor proponuje, by środki techniczne opracowania statystycznego zastąpić nomografia, nie zaznajamiając równocześnie czytelnika w sposób dostatecznie jasny z techniką ich budowy (zwłaszcza gdy oparte są na skalach nierównomiernych). Czytelnik będzie więc zmuszony do poszukiwania rozwiązań tego zagadnienia w innych opracowaniach. Szczegóły te nie powinny przysłaniać jednak ogólnej wartości recenzowanej pracy.

Mimo wspomnianych uproszczeń formy, mamy tu do czynienia z opracowaniem poważnym i niewątpliwie oryginalnym, odpowiadającym współczesnemu stanowi wiedzy statystycznej. Autor zrywa w pracy z szablonem tradycyjnej konstrukcji opracowań z zakresu statystyki stosowanej, polegającej na szufladkowaniu encyklopedycznych wiadomości, pozostawiając ich praktyczne wykorzystanie twórczej inwencji zainteresowanego czytelnika.

Należałoby wyrazić życzenie, by inicjatywa i doświadczenia H. Pina znalazły licznych naśladowców w polskiej praktyce statystycznej. Opracowania z zakresu statystyki stosowanej nie zawsze czynią bowiem zadość słusznemu postulatowi, który przyświecał autorowi recenzowanej pracy.

O. Schlier, *Das regionale Moment in der Statistik*, Bremen 1962, W. Dorn Verlag, ss. 84

Opracowanie ukazało się jako 38 tom serii rozpraw Akademii Badań i Planowania Przestrzennego w Hanowerze. Autor ma na swym koncie szereg prac metodycznych z zakresu statystyki regionu, metodyki badania oraz monografii regionów¹. We wszystkich tych pracach wiąże on elementy statystyki, geografii gospodarczej i szczegółowych ekonomik.

Celem omawianego opracowania jest usystematyzowanie całej dziedziny statystyki regionu i powiązanych z nią problemów. Autor wyjaśnia, że potraktował zagadnienie tak, jak to w swych pracach uznał za naturalne, wprowadzając tym samym szereg momentów subiektywnych.

Opracowanie składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym z nich, dotyczącym powstawania regionalnych danych statystycznych, autor omówił podstawowe pojęcia w tym przedmiocie, dokonując podziału zjawisk regionalnych na ograniczone państwowymi granicami i na takie, dla których granice nie mają znaczenia. Ten drugi rodzaj zjawisk podzielił on na związane z pewnym miejscem i na odbywające ruchy w przestrzeni. Obszerne uwagi autor poświęcił grupowaniu regionalnemu. W przypadku zjawisk powiązanych z pewnym miejscem wyodrębnił on zagadnienia: zachowania istniejących podziałów na regiony w granicach administracyjnych oraz wprowadzenia nowych podziałów na regiony. Natomiast grupowanie zjawisk ruchomych w przestrzeni omówił on wyłącznie w odniesieniu do transportu. Dalsze rozważania dotyczą instrumentów statystyki regionalnej, za które autor uważał dane statystyczne dla powiatów miejskich i wiejskich oraz dia gmin. Przy tej okazji wskazano na możliwości zastosowania badań reprezentacyjnych celem uzyskania danych o regionach. W warunkach wolnokonkurencyjnych w uzyskiwaniu i publikowaniu danych dla małych jednostek terytorialnych poważną przeszkodę stanowi tajemnica statystyczna.

Rozdział II dotyczy użytkowników danych regionalnych i stawianych przez nich problemów. Uwzględniono tu gałęzie wiedzy o gospodarce i stosunkach socjalnych w regionie, dyscypliny geograficzne, badania i planowanie regionalne.

W rozdziale III omówione zostały ogólne kwestie wykorzystania danych regionalnych, takie jak granice regionów, przedmiot badań regionalnych oraz kwestie metodyczne. Wśród tych ostatnich wskazano na znaczenie i sposoby korzystania z mapy, przyporządkowanie jej miejscowych danych, uwypuklenie danych ważniejszych oraz łączenie danych dla wyodrębnionych regionów. Szeroko potraktowano tu szczególne sytuacje, na które trafia badacz regionu: stosowanie danych pierwotnych i analitycznych, danych niedostatecznie podzielonych według regionów, danych niedokładnych, niekompletnych i pochodzących z różnych okresów czasu.

Rozdział IV poświęcono zastosowaniu statystyki do badań poszczególnych problemów. Szeroko potraktowano rozmieszczenie ludności i osiedli, uwypuklając zjawiska o dużej doniosłości dla innych dziedzin życia gospodarczego. Omówiono

¹ Wskazujemy tutaj przykładowo na kilka pozycji o charakterze wybitnie statystycznym: O. Schlier, *Die Statistik im Dienst der regionalen Wissenschaft*, Allgemeines Statistisches Archiv 1935, z. 1; tenże, *Regionale Statistik*, Weltwirtschaftliches Archiv 1941, z. 2; tenże, *Wegweiser zur Statistik*, Berlin 1954; tenże, *Über die Verwendung statistischer Ergebnisse bei regionalen Untersuchungen*, Berichte zur deutschen Landeskunde 1955, z. 2; tenże, *Regionalstatistische Studie, über Europa*, Geographische Rundschau 1956, z. 12.

też zagadnienie regionalnego rozmieszczenia rolnictwa i leśnictwa, przemysłu i rzemiosła, handlu, transportu, usług i administracji publicznej. Dość marginesowo potraktowane zostały zagadnienia regionalnego podziału spożycia oraz problemy komunikacji. W ramach badań nad przestrzenią omówiono też społeczno-ekonomiczne struktury gmin i okolic jako podstawy do ich podziału na typy. Opracowanie kończą uwagi o funkcjonalnych zależnościach w przestrzeni. Służą one między innymi do opracowania hierachii miejscowości.

Opracowanie zawiera szereg momentów dyskusyjnych.

Rozważając zagadnienie podziałów na regiony oraz problematykę badań statystycznych w ich granicach autor dał pierwszeństwo stanowi rzeczy w pewnym momencie lub krótkim okresie czasu. Brał więc pod uwagę granice administracyjne w danym momencie oraz cechy naturalne, społeczne i ekonomiczne w danym momencie lub w pewnym okresie, pozwalające wyodrębnić regiony. Także charakterystyka tych regionów przeważnie odnosi się do pewnego momentu lub bardzo krótkiego okresu. Zresztą stosowanie kartogramu stwarza preferencje właśnie dla takiego rodzaju ujęć. Widać w tym jednak pewną jednostronność ujęcia zagadnienia i sztuczność regionów. Zróżnicowania regionalne powstają bowiem w czasie, na ogół w długich okresach czasu. Siedząc rozwój dużych przestrzeni w całości i w podziale na dostatecznie małe części podczas długich okresów czasu zauważamy, że pewne przestrzenie mają własną odrębną tendencję rozwojową. Jej dokładne śledzenie umożliwia właściwą rejonizację.

Oczywiście, dla takiego potraktowania zagadnienia niezbędne są dostatecznie szczegółowe dane, rozciągające się na długie okresy czasu. Autor wprawdzie wskazuje na szereg historycznych źródeł statystycznych dotyczących regionów. W odniesieniu do dawnych terytoriów Niemiec i Prus są one niekompletne. Przykładowo przytoczymy, że na stronie 11 mowa jest o pierwszym statystycznym leksykonie gmin w Prusach z 1888 r. Otóż podobne publikacje znane są już od początku XIX stulecia w postaci geograficznych i statystycznych słowników. Na szczególną uwagę zasługuje sześciotomowy słownik byłego dyrektora Pruskiego Biura Statystycznego L. Kruga i A. A. Mützella², opublikowany w 1826 r., a zawierający dane z lat 1816—1822. Po poszczególnych spisach ukazało się sporo takich słowników w latach trzydziestych i czterdziestych. W 1858 r. wyszło rozporządzenie rządowe, w którym nakazano opracować monografie statystyczne powiatów. Pierwszy leksykon tego typu, o którym mówi Schlier, nie ukazał się w 1888 r. na podstawie danych spisowych z 1885 r., lecz już na początku lat siedemdziesiątych. W jedynastu tomach tego wydawnictwa wykorzystano dane pierwszego spisu Rzeszy z 1871 r.³

Podobnie przedstawia się sprawa wędrowek wewnętrznych w Niemczech. Autor wskazuje na informacje pochodzące ze spisu z 1907 r. (s. 38). Tego samego rodzaju dane dla wszystkich prowincji pruskich bez struktury zawodowej ludności migrującej zaczęły się już pojawiać po spisie z 1871 r.⁴ Innego rodzaju dane statystyczne o wędrowkach, zróżnicowane regionalnie, pochodzą z lat wcześniejszych.

² L. Krug, A. A. Mützell, *Neues Topographisch-Statistisches-Geographisches Wörterbuch des Preussischen Staates*, Halle 1826.

³ *Die Gemeinden und Gutsbezirke des Preussischen Staates und ihre Bevölkerung*. Nach den Urmaterialen der allgemeinen Volkszählung vom 1. Dezember 1871 bearbeitet und zusammengestellt vom Königlichen Statistischen Bureau, t. I—XI, Berlin 1873—1874.

⁴ Por. *Zeitschrift des Königlich Preussischen Statistischen Bureau's (Landesamts)* 1907, s. 37—42; 1908, s. 117—129.

Omawiając badania reprezentacyjne autor wskazał na możliwości badań w poszczególnych regionach, byle by badane zjawiska miały charakter masowy. Dodać należałoby tu, że badania reprezentacyjne na ogół wykluczają możliwości podziałów badanego obszaru na rejony. Nawet w przypadku doborów warstwowo-losowych, w których warstwami są poszczególne rejony, otrzymujemy jedynie rejony wydzielone *à priori*.

Poza tym polskiego czytelnika razi w opracowaniu kilka zdań dezaprobaty autora wobec aktualnej rzeczywistości na wschód od Odry i Nysy.

Opracowanie Schliera reprezentuje też wiele pozytywnych wartości. Przede wszystkim opierając się na kartogramie i kartodiagramie autor wskazał możliwości wykrywania związków przyczynowych i współzależnościowych. Zaletą tej metody jest minimalny formalizm w jej użyciu, wadą zaś przede wszystkim to, że nie potrafimy wyrazić wyników badania związku przy pomocy jednej liczby. Poza tym zastosowanie kartogramu i kartodiagramu ma w badaniach statystycznych na ogół znaczenie pomocnicze. W badaniach omówionych przez autora środki te mają prawie zawsze podstawowe znaczenie.

Autor nie przedstawił w swym opracowaniu nowych metod badania zjawisk regionalnych ani nawet nowych zastosowań. Oceniał on jedynie i usystematyzował zastosowania metod statystycznych, dokonane przez innych i przez siebie już dawniej. Omówione przez niego metody zostały zatem wcześniej zweryfikowane w toku badań na materiale empirycznym. Stosownie do tego autor udokumentował swoje wywody powołując się na odpowiednie pozycje bibliograficzne. O bogactwie poruszanej problematyki świadczy między innymi 428 takich pozycji.

Dla polskiego czytelnika opracowanie O. Schliera ma znaczenie jako syntetyczny przegląd zastosowań statystyki w badaniach regionalnych oraz jako przewodnik do bogatej literatury przedmiotu.

Stanisław Borowski

J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1963, PWN, ss. 237

Autor przeznaczył swoje *Elementarne pojęcia socjologii* dla szerokich sfer czytelników (studentów nauk społecznych, nauczycieli, amatorów socjologii, dziennikarzy, działaczy społecznych — s. 14). Praca nie jest wszakże podręcznikiem popularnym, lecz według określenia autora (s. 15) jest ona wstępem do podręcznika systematycznego. Jest próbą wstępnego, materialistycznego ujęcia zjawisk i procesów społecznych na podłożu twórczej syntezy wyników socjologii, tak pozamarksistowskiej, jak i marksistowskiej, dokonanej w długoletnich studiach i rozważaniach.

Praca dzieli się na dziewięć rozdziałów, z których wstępny (I) omawia zagadnienia metodologiczne, trzy dalsze poświęcone są podstawom życia społecznego — przyrodniczemu (rozd. II), ekonomicznemu (rozd. III), kulturalnym (rozd. IV) —, a trzy końcowe zajmują się samym współżyciem ludzkim — więzią społeczną (rozd. VI), zbiorowościami społecznymi (rozd. VII), procesami społecznymi (rozd. VIII), rozwojem społecznym (rozd. IX). Jakoby pomost między trzema początkowymi rozdziałami dotyczącymi podstaw i trzema końcowymi poświęconymi formom życia społecznego stanowi w pracy rozdział „Socjologiczna koncepcja człowieka i osobowości” (V), w którym autor po dokonaniu oceny różnych teorii człowieka (teologicznych, filozoficznych, antropologicznych, psychologicznych, socjologicznych) wskazuje z jednej strony na przyrodnicze, zwłaszcza bio-

logiczne podstawy ontogenezy człowieka oraz na jej społeczną istotę, polegającą na kształtowaniu się w procesie socjalizacji osobowości społecznej, z drugiej strony — na podstawie wyników socjologii i psychologii małych grup — na fakt wpływu osobowości na kształtowanie się interakcji bezpośrednich (w małych grupach), a pośrednio na procesy zachodzące w makrostrukturalnych (s. 61 i 83).

We wstępie, który wskazuje na charakter całej pracy, autor określa przede wszystkim przedmiot socjologii (przez wyliczenie jego podstawowych komponentów) oraz systematyzuje dziedziny socjologii według trzech kategorii badających: a) instytucje społeczne, b) typy zbiorowości społecznych, c) procesy społeczne. Wskazuje przy tym na integracyjną rolę socjologii ogólnej z wyszczególnieniem jej dwóch teorii tradycyjnych (1. struktur społecznych, 2. zmian społecznych) i dwóch nowszych (1. zachowania się jednostek, 2. zachowania się zbiorowości) oraz na jej konieczne związki z innymi naukami społecznymi (psychologią, etnologią, historią, prawem i in.) — podkreślając fakt korzystnego przezwyciężenia niedawnej jej izolacji z niektórymi z nich, np. z prawem, i na jej filozoficzno-metodologiczne założenia (psychologizm, behawioryzm, socjologizm).

W wykładzie podstaw życia społecznego, wykorzystując pozytywne osiągnięcia nauki (fitosocjologii i zoosocjologii, biologii i biochemii, antropologii, ekonomii, etnologicznej i socjologicznej teorii kultury), autor wskazał na jego zależność od warunków geofizycznych i biologicznych (cech organizmu człowieka) oraz na podstawy kształtowania się zbiorowości roślinnych (przystosowanie do środowiska roślinnego) i zwierzęcych (wielopopędowa) jako niższych stadiów życia zbiorowego w porównaniu ze zbiorowościami ludzkimi, znajdującymi swe podstawy w stosunkach ekonomicznych i w kulturze. Na podstawie najnowszych osiągnięć naukowych autor wskazuje przy tym na biologiczne cechy organizmu ludzkiego (podstawa pionowa, narządy chwytne, wzrok, mózg, mechanizm głosowy, długotrwała zależność dzieci od opieki rodziców, plastyczność popędów, trwałość popędu seksualnego — s. 24—125) jako na biologiczne podstawy pracy i twórczości — produkcji ekonomicznej i kultury w ogóle, które z kolei warunkują coraz bardziej złożone formy życia społecznego człowieka. Rolę każdego z tych dwóch ostatnich czynników życia społecznego ukazano w oddzielnych rozdziałach: czynnik ekonomiczny (siły wytwórcze i stosunki produkcji) — na podstawie klasyków marksizmu i współczesnej literatury marksistowskiej — jako jego elementarną podstawę, oraz kulturę jako szerszy kompleks sił. Określiwszy kulturę (w oparciu o definicję S. Czarnowskiego) jako „ogół wytworów działalności ludzkiej materialnych i niematerialnych, wartości i uznawanych sposobów postępowania, zobiektywizowanych i przyjętych w dowolnych zbiorowościach, przekazywanych innym zbiorowościom i następnym pokoleniom" (s. 43—44), autor omawia jej wpływ na życie społeczne przez: a) socjalizację jednostki, b) tworzenie i ustawianie wartości, c) wzory działania i wzory postępowania, d) stwarzanie modeli instytucji i systemów społecznych (s. 50).

W wykładzie o samym życiu społecznym autor ukazuje, jak na gruncie warunków przyrodniczych (środowiska geofizycznego) i biopsychicznych (cech i potrzeb) człowieka kształtują się różne stopnie form więzi społecznych, jak powstają i różnicują się zbiorowości społeczne, jak wreszcie wewnętrzne struktury tych zbiorowości i stosunki między zbiorowościami podlegają różnym procesom prowadzącym do rozwoju i postępu społecznego.

Omawiając więc społeczną autor analizuje źródła i genezę stosunku społecznego jako jej elementu (styczność przestrzenną, łączność psychiczną zachodzącą w przypadku zainteresowania się kimś ze względu na własne potrzeby, styczność

społeczną polegającą na wzajemnym oddziaływaniu na siebie co najmniej dwóch osób celem wymiany wartości) oraz jej podstawowe komponenty: stosunek społeczny i jego elementy — czyn, działanie, wzajemne oddziaływanie — (odróżniające stosunek od zależności), instytucje jako m. in. czynnik kontroli społecznej gwarantujący trwałość stosunków społecznych, system kontroli społecznej i jego elementy — zwyczaj, obyczaj, sankcje itd.

Po dokonaniu subtelnej analizy i zdefiniowaniu tych czynników i składników więzi społecznej, autor formuje jej definicję jako „zorganizowany system stosunków, instytucji i środków kontroli społecznej, skupiający jednostki, podgrupy i inne elementy składowe w funkcjonalną całość zdolną do utrzymania się i rozwoju" (s. 119).

Wyprowadzając z więzi społecznej zbiorowość jako skupienie ludzi na jej podłożu, autor odróżnia ją od zbioru (albo kategorii) jako ogółu osobników wyróżnianego na zasadzie cechy zaobserwowanej z zewnątrz. Wychodząc z ogólnego pojęcia zbiorowości określa grupę jako zbiorowość „powiązaną systemem stosunków uregulowanych przez instytucję, posiadających pewne wspólne wartości i oddzielonych od innych zbiorowości pewną zasadą odrębności" (s. 124, 132—148), krąg społeczny jako zespół ludzi utrzymujących stałe styczności osobiste (125), społeczność albo wspólnotę jako zbiorowość terytorialną charakterystyczną przez poczucie wspólności (s. 126, 170—173), zbiorowości oparte na podobieństwie zachowań o luźnych więzach (tłum, zbiorowisko, publiczność, audytorium). Po tych rozróżnieniach poddaje analizie rozmaite zbiorowości, zwłaszcza grupę, ze względu na strukturę zewnętrzną w mikrostrukturach (zróżnicowanie funkcji, ról, pozycji) i w makrostrukturach (stosunki między grupami, układy demograficzne płci, wieku itd. kategorie zawodowe, systemy stratyfikacyjne). Autor nie podejmuje się przeprowadzenia wyczerpującej klasyfikacji zbiorowości społecznych (wskazując za E. E. Eubankiem na złożoność zagadnienia s. 143); omawia jedynie ich znany ramowy podział: 1. ze względu na bezpośredniość albo pośredniość kontaktów na grupy a) małe (podkreślając fakt ich różnorodności i to, że należą do nich nie tylko grupy pierwotne, ale i inne np. celowe) i b) duże (wskazując na istnienie grup średnich); 2. ze względu na stopień identyfikacji członków z grupą — (a) pierwotne (stopień wysoki), b. wtórne (identyfikacja mała, działanie uregulowane przepisami); 3. ze względu na nieformalną albo formalną więź społeczną: a) nieformalne, b) formalne. Potem dokonuje charakterystyki podstawowych kategorii, zbiorowości społecznych (s. 143—148); charakterystyką tą obejmuje w osobnych podrozdziałach 1. rodzinę, 2. grupy celowe (wskazując na rolę w nich przywódców i zjawisko biurokracji jako systemu zarządzania i kierowania), 3. zbiorowości, 4. warstwy i klasy społeczne (podkreślając, że rozumie klasę społeczną zgodnie z definicją Lenina jako grupę oraz że podział warstwowo-klasowy wyznacza charakter innych grup i stanowi podstawę całego systemu stratyfikacyjnego społeczeństwa, oraz wskazując na zmiany systemu stratyfikacyjnego w społeczeństwie socjalistycznym i możliwości jego badania), wreszcie 5. kasty i 6. zbiorowości oparte na podobieństwie zachowań. Analizę zbiorowości kończy autor wprowadzeniem pojęcia społeczeństwa globalnego (po przeciwstawieniu go nieostremu pojęciu „społeczeństwa") określającego zintegrowany system zbiorowości — „szeroką formę zbiorowości, która wytwarza wartości kulturalne, instytucje nieformalne, wzory zachowania i normy działania, która zapewnia integrację kulturalną

szeregu zbiorowości, zapewnia integrację osobowości uczestniczącej w wielu grupach o zmiennych, a nieraz rozbieżnych systemach wartości" (s. 196).

Wykład o procesach społecznych jako o „ujednoliconych seriach zmian w systemach społecznych” (s. 205) autor zaczyna od określenia zmiany jako powstania lub zanikania w danym systemie elementów lub stosunków między elementami (s. 204). Biorąc to określenie zmiany za punkt wyjścia rozróżnia rodzaje procesów: 1. ze względu na konsekwencje, jakie wynikają ze zmian dla systemu — a) rozwój (gdy zmiany wzbogacają system), b) regresję (gdy prowadzą do jego zubożenia), c) postęp (gdy zbliżają go do ideału); 2. ze względu na sposób realizacji dążenia do zaspokojenia potrzeb — a) współdziałania (dla wspólnego zdobycia wartości), b) współzawodnictwo (dla prześcignięcia partnera w jego dążeniu), c) konflikt (dążenie do zniszczenia współzawodnika); 3. ze względu na zmiany miejsca w przestrzeni i strukturze społecznej jako procesy ruchliwości — a) horyzontalnej (dojazdy do pracy, koncentracje ludności, inwazje, migracje itd.), b) werdykalnej (awans albo degradacja w systemie klasowym, zawodowym itd.); 4. ze względu na powodowanie zmian organizacji społecznej zbiorowości — a) reorganizacja, b) dezorganizacja.

W analizie rozwoju społecznego determinowanego przede wszystkim przez zmianę środków produkcji autor wskazuje na rolę jego współczynników, takich jak wynalazki techniczne i naukowe, przenikanie kultur, ruchy społeczne (reformatorskie, rewolucyjne, ekspresywne), wreszcie prawo.

Praca kończy się rozważaniami na temat pojęć rozwoju i postępu oraz propozycją rozróżnienia tych pojęć.

W ocenie ogólnej pracy Szczepańskiego, której treść starałem się przedstawić możliwie wyczerpująco i obiektywnie, trzeba podkreślić i bliżej uzasadnić to, na co wskazałem na wstępie, mianowicie że stanowi ona twórczą próbę materialistycznego ujęcia całokształtu problemów socjologicznych w oparciu o szeroką bazę materiałową, tak teoretyczną, jak i faktologiczną. Próby tej dokonał autor przy tym w sposób niezwykle zwarty i logicznie usystematyzowany, a równocześnie wyjątkowo jasny i przystępny.

Praca jest wynikiem gruntownej analizy systemów i kierunków socjologii pozamarksistowskiej (zarówno „klasycznych” jak i współczesnych) dokonanej w oparciu o materialistyczną myśl społeczną oraz szerokie wyniki badawcze i z punktu widzenia potrzeb badawczych naszej współczesnej rzeczywistości społecznej. W ukazaniu przyrodniczych podstaw życia społecznego autor wykorzystał twórczo dorobek socjologii roślin i socjologii zwierząt, jak również współczesnej biologii i biochemii; podobnie w ujęciu form i procesów życia społecznego czerpał zarówno z podstawowych systemów socjologii okresu międzywojennego, jak i z najnowszych osiągnięć współczesnej teorii osobowości, socjologii i psychologii społecznej małych grup, socjologii stratyfikacyjnej, teorii rozwoju społecznego itd. Odnośne zagadnienia (ekonomicznych podstaw życia społecznego, klas społecznych, ruchów rewolucyjnych jako czynnika rozwoju społecznego) ujmując wyłącznie albo przede wszystkim w świetle prac klasyków marksizmu i współczesnej literatury marksistowskiej.

Na tle szerokiej bazy materiałowej autor w swojej syntezie podkreślił przy tym wkład do socjologii ogólnej uczonych polskich (Paczowskiego, Dembowskiego, Czarnowskiego, Znamierowskiego, Ossowskiego, Chałasińskiego i przede wszystkim Znanieckiego), jak również wykorzystał dorobek naszej młodej generacji socjologów tak w zakresie teorii, jak i wyników badań terenowych (spo-

łecznych przewarstwień, stosunków w przemyśle, procesów na Ziemiach Zachodnich itd.). Czerpiąc z tej szerokiej bazy materiałowej autor tylko wyjątkowo zajmował stanowisko polemiczne, np. gdy wskazując z jednej strony na zależność życia psychicznego i społecznego od warunków geograficznych i biologicznych, a z drugiej strony na fakt wzrastającego opanowywania przyrody przez człowieka w rozwoju kultury i cywilizacji odrzuca determinizm geograficzny, biologiczny, czy antropologiczno-rasowy odnośnych kierunków socjologii. W zasadzie stosunek autora do systemów i teorii socjologicznych, z których korzysta, wyraża się w twórczej selekcji, asymilacji i modyfikacji ich trwałych i naukowo przydatnych elementów przy pomijaniu elementów albo założeń błędnych. Metoda ta dała w efekcie pracę przedstawiającą wyniki własnych dociekań autora, wyrosłe przede wszystkim z naszych doświadczeń i stąd bezpośrednio przydatne w badaniach naszej współczesnej rzeczywistości. Praca stanowi konkretny przykład świadczący o tym, jak w wyniku rzetelnej analizy można z pożytkiem dla nauki wykorzystać pozytywne osiągnięcia systemów nawet z gruntu idealistycznych, np. systemu F. Znanieckiego, który autor potraktował w głównych bodaj problemach (natury ludzkiej i instynktu, osobowości, czynu i stosunku społecznego, grupy społecznej, zmiany społecznej itd.) jako podstawę swych analiz i dystynkcji pojęciowych. Pod tym względem praca Szczepańskiego daje próbkę przewyciężenia zarówno prac okresu absalutnej krytyki socjologii pozamarksistowskiej negującej wartość całego jej dorobku, jak i tych prac okresu ostatniego, które przejmowały gotowe systemy i teorie powstałe na obcym gruncie, dalekie od naszych potrzeb, bez dostatecznej selekcji i analizy z punktu widzenia przydatności w badaniu naszej rzeczywistości.

Jest rzeczą zrozumiałą, że bogactwo zagadnień ujętych w dodatku w formie opracowania wstępnego wywoła ze strony czytelnika niejednokrotnie sprzeciw, wątpliwość czy pytanie. Ograniczę się do wskazania kilku wątpliwości, które wydają mi się najważniejsze.

Nie można kwestionować umieszczenia zagadnienia kultury w rozdziałach dotyczących czynników kształtowania życia społecznego. Wszakże czytając ten rozdział odnosi się wrażenie braku ukazania kultury jako wytworu społeczeństwa. Poza krótkim podrozdziałem o przenikaniu kultur jako czynnika rozwoju (s. 221—224), dotyczącym tego zagadnienia, kultura ujęta jest jako dana z góry i wyznaczająca formy życia społecznego przede wszystkim poprzez socjalizację człowieka. Wprawdzie dla dziecka i dla wychowującej je rodziny jako małej grupy kultura jest zasadniczo daną z góry; niemniej ważne jest zagadnienie społeczeństwa jako twórcy kultury (społecznych procesów przekształcania jej, wytwarzania albo przejmowania elementów nowych, eliminacji przeżytków), któremu praca niewiele poświęca miejsca.

Niewątpliwie niejedną można poczynić uwagę co do niektórych spośród licznie zdefiniowanych pojęć. Odnośnie do jednego z najbardziej podstawowych, mianowicie odnośnie do pojęcia społeczności (lokalnej), nasuwa się wątpliwość co do naukowej przydatności identyfikowania tego pojęcia z pojęciem wspólnota (jak również angielskiego terminu *community* z niemieckim *Gemeinschaft*) i obejmowania nim tylko zbiorowości charakteryzujących się poczuciem wspólności i więzią sąsiedzką, takich jak miasteczko, wieś, dzielnica podmiejska (s. 126 i 170—177). Identyfikacja ta zrywa bowiem z niektórymi tradycjami terminolo-

gicznymi i nie uwzględnia oznaczania we współczesnej socjologii amerykańskiej terminu community wszystkich grup terytorialnych przy rozróżnieniu pojęć primary — albo Gemeinschaft — community (dla oznaczenia miasteczek, wsi, osiedli itp.) i secondary — albo Gesellschaft — community (dla oznaczenia wielkich miast) oraz subcommunity i supercommunity (dla rozróżnienia grup lokalnych podrzędnych i nadrzędnych); w konsekwencji zaś prowadzi do objęcia zbiorowości o luźnych więziach, takich jak tłum, publiczność itp. i wysoko zorganizowanych grup lokalnych wielkich miast, tym samym terminem „zbiorowość”.

Odnosnie do zagadnienia osobowości przy słuszności silnego podkreślenia podstawowej tezy socjologicznej, stwierdzającej, że ludzkiego zachowania się jednostki nie determinują jej cechy wrodzone, lecz że kształtuje je uczestnictwo w zbiorowościach i proces socjalizacji (s. 68), oraz przyjęcia, że „w akcie działania zaangażowane są wszystkie trzy «poziomy» osobowości — bio-psycho- i socjologiczne działające w sprzężeniu” (s. 82), w analizie wzajemnej zależności (przyw warunkowywania się) w procesie socjalizacji elementu fizjologicznego i społecznego autor nie wykorzystał moim zdaniem możliwości, jakie stwarza współpraca socjologa z psychologiem, której potrzebę uznaje. W tym względzie podjął próbę, choć z wynikiem nie dość zadowalającym, Z. Bauman w *Zarysie socjologu*. Bliżej nieokreślone pojęcie działania „w sprzężeniu”, jak również koncepcje „jaźni subiektywnej” nie wyjaśniają podstaw i konsekwencji ani zachowania ani zaburzenia równowagi jednostki ze społeczeństwem. Według mnie, jedyną drogą do wyjaśnienia tych podstaw jest teoria przywarunkowania.

Wreszcie uwaga odnosząca się do aktualnego zagadnienia stosunku socjologii do marksizmu. Podstawowe znaczenie ma tu moim zdaniem określenie stosunków produkcji jako „obiektywnej, ekonomicznej podstawy życia społecznego” (s. 352 i n.), które w pracy Szczepańskiego pozostawia zagadnienie to do dalszej dyskusji. W związku z tym uderza w pracy (zwłaszcza jako podręczniku przeznaczonym dla szerokich sfer czytelników) — w rozdziałach, gdzie mowa o filozoficznych założeniach socjologii (tak w podrozdziale wstępu „Filozoficzne i metodologiczne założenia socjologii”, jak również w zakończeniu rozdziału o zbiorowościach społecznych pt. „Ontologiczne zagadnienia rzeczywistości społecznej”) — brak poruszenia szeroko dyskutowanego w ostatnich latach zagadnienia stosunku między filozofią marksistowską a socjologią. Brak ten nie harmonizuje ze stosowaniem w szeregu rozdziałów metody marksistowskiej, oraz ze stwierdzeniem autora w podsumowaniu przedstawionych znanych czterech stanowisk co do pojmowania rzeczywistości społecznej (nominalistycznego, realistycznego, psychologicznego, fikcjonistycznego), że jego „wykład opiera się na przyjęciu stanowiska materialistycznego, tzn. na założeniu, że grupa stanowi pewien rodzaj rzeczywistości, istniejącej niezależnie od jednostkowych dążeń i woli” (s. 199).

Uważny czytelnik pracy Szczepańskiego mimo budzących się u niego tu i tam wątpliwości i chęci dyskusji dostrzega w niej powściągliwość autora w podejmowaniu ocen i sądów oraz w formułowaniu uogólnień. Powściągliwość ta jest niewątpliwie wyrazem poczucia odpowiedzialności badawczej i troski o przygotowanie czytelnikowi jak najsprawniejszego narzędzia do badania i zrozumienia rzeczywistości społecznej. Ona też niewątpliwie tłumaczy i usprawiedliwia nie-domówienia i wstrzymywanie się — nawet niepożądane — od zajmowania stanowiska w sprawach stanowiących przedmiot dyskusji.

Stanisław Kowalski

Robotnicy na wczasach w pierwszych latach Polski Ludowej, Studia i materiały pod redakcją D. Dobrowolskiej, PAN — Oddział w Krakowie, Prace Komisji Socjologicznej nr 1, Wrocław—Warszawa —Kraków 1963, ss. 256

Omawiana praca składa się ze studium wprowadzającego Kazimierza Dobrowolskiego, wstępu i siedmiu rozdziałów, ponadto pomieszczono w niej wybór materiałów, bibliografię oraz streszczenie w języku rosyjskim i angielskim. Całość zredagowała Danuta Dobrowolska, która zresztą również jako autorka wstępu i końcowego rozdziału oraz jako współautorka rozdziału czwartego wniosła największy wkład do powstania książki.

Wydanie pracy posłużyło K. Dobrowolskiemu jako pretekst do wypowiedzenia szeregu niezwykle trafnych i głębokich myśli na temat badań nad współczesną rzeczywistością społeczną. Byłoby doprawdy dużą stratą, gdyby „Uwagi” Dobrowolskiego pozostały niezauważone przez szerszy krąg fachowców z dziedziny nauk społecznych, do których książka może nie trafić ze względu na jej dość wąskospecjalistyczny charakter. W szczególności powinny zainteresować przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych zajmujących się badaniem współczesności rozważania autora dotyczące podstawy źródłowej, którą dysponuje socjolog, oraz metody opisu aktualnej rzeczywistości społecznej. Sformułowany przez Dobrowolskiego postulat integralnego oświecenia badanej rzeczywistości jest bardzo na czasie wobec rozmachu, z jakim przystępuje się w niektórych ośrodkach naukowych do badań nad przeobrażeniami społecznymi i kulturalnymi w okresie XX-lecia Polski Ludowej. Niektóre fragmenty studium Dobrowolskiego, zwłaszcza zaś jego refleksje nad powiązaniem między historią a socjologią, nad świadomością historyczną i różnicami w widzeniu badanej rzeczywistości stanowią cenny przyczynek do dyskusji nad kwestią wypracowania solidnych metod opisu i uogólnień zjawisk i procesów dokonujących się na naszych oczach. „Nie ma odrębnych źródeł socjologicznych i historycznych — stwierdza Dobrowolski — jak nie ma również odrębnych źródeł etnograficznych i historycznych. Wszystkie źródła, które pozwalają na odtwarzanie rzeczywistości, tworzą jedność. Wszystkie mają w istocie rzeczy charakter historyczny. Są tylko różne ich kategorie z punktu widzenia sposobu ich powstania. Źródła bowiem [...] powstają albo niezależnie od woli badacza, albo wywołuje je jego interwencja w postaci jego przede wszystkim własnych obserwacji i wypowiedzi ludzkich. Istnieją tylko różne sposoby wyszukiwania źródeł. Nie ma też odrębnych prawidłowości socjologicznych i historycznych, tworzą one zawsze jedność, jakkolwiek są konstruowane przez uczonych reprezentujących odrębne dyscypliny” (s. 18).

Z problematyką i zakresem monografii, z przebiegiem badań, z źródłami oraz metodą opracowania zapoznaje czytelnika „Wstęp” D. Dobrowolskiej. Tematem pracy jest „proces przystosowywania się robotników do instytucji wczasów w pierwszych latach jej istnienia, kształtowanie się nowych wzorów spędzania przez nich wolnego czasu, przemiana ich osobowości społecznej pod wpływem pobytu w domach wczasowych” (s. 29/30). Badania terenowe podjęte z inicjatywy prof. dra K. Dobrowolskiego prowadziła szesnastoosobowa ekipa badawcza składająca się ze studentów i absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem dra A. Waligórskiego. Terenem badań były domy wypoczynkowe Fun-

duszu Wczasów Pracowniczych w Zakopanem i Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie w miesiącach lipiec—wrzesień 1949 i 1950 r. zgromadzono materiał źródłowy w postaci 274 wywiadów i 172 ankiet. Ponadto w czasie opracowywania monografii zebrano materiały uzupełniające wyzyskano również źródła urzędowe i prasowe. Do „Wstępu” wkomponowała autorka, w sposób nieco sztuczny, przegląd literatury socjologicznej dotyczącej spędzania wolnego czasu.

Przedłużeniem wstępu jest rozdział I pt. „Urlop wypoczynkowy robotnika w Polsce w okresie międzywojennym”, napisany przez E. Pietraszka. Studium ma charakter szkicowy i daje tylko ogólny, chociaż bez wątpienia wierny obraz ciężkiej sytuacji polskiego proletariatu w czasach II Rzeczypospolitej.

Podobnie szkicowy charakter ma rozdział II, w którym A. Jacher-Tyszkowa omawia podstawy prawne i organizacyjne wczasów pracowniczych w Polsce Ludowej w latach 1945—1950. W końcowej części tego studium znajdujemy charakterystykę terenu badań, tj. ośrodka FWP w Zakopanem.

Kolejne cztery rozdziały poświęcone są właściwemu tematowi pracy. Najpierw A. Podgórecki w studium pt. „Pierwszy pobyt na wczasach” opisuje opory przeciw wyjazdowi na wczasy i motywy skłaniające robotników do podjęcia pozytywnej decyzji w tej sprawie, jak również daje charakterystykę pierwszego pobytu i określa ujemne i dodatnie kształtujące stosunek do tej instytucji robotników po raz pierwszy korzystających z wczasów.

Następnie B. Bazińska i D. Dobrowolska przedstawiają psychospołeczny mechanizm kształtowania się społeczności wczasowej, szczególnie wiele miejsca poświęcając zagadnieniom stosunków wzajemnych między pracownikami fizycznymi a umysłowymi. Z rozważań auterek wynika, iż dobrze zorganizowane wczasy pracownicze mogą znakomicie przyczynić się do przełamania wciąż jeszcze silnie zakorzenionych w świadomości społecznej, sprzecznych z socjalistycznymi ideałami równości i braterstwa uprzedzeń i stereotypów klasowych i regionalnych.

Tryb życia na wczasach, jego blaski i cienie stanowi przedmiot rozdziału V. Autor S. Bronia omawia w nim na tle dawnych postaw, przyzwyczajęń i ujemnych tradycji, które zaciążyły negatywnie na pierwszym okresie istnienia FWP, różne wzory spędzania wczasów przez robotników, a częściowo także przez inteligencję, oraz ich wpływ na współżycie członków społeczności wczasowej.

M. Władyka jest autorką rozdziału VI, pt. „Społeczne funkcje wczasów”. Autorka omawia tu wpływ wczasów na psychiczne i fizyczne zdrowie pracownika, na kształtowanie się jego kultury osobistej i niektórych elementów jego społecznego zachowania się.

Ostatni, siódmy rozdział książki to „Rzut oka na wczasy pracownicze w latach 1951—1962”. Danuta Dobrowolska przedstawia w nim rozwój akcji wczasów po 1950 r. i przeobrażenia organizacyjne FWP, zastanawia się nad przyczynami dużych wahań liczby robotników na wczasach FWP i ciągle jeszcze małej w stosunku do pracowników umysłowych liczby robotników korzystających z tej zdobyczy świata pracy w Polsce, wreszcie stara się określić tendencje rozwojowe i perspektywy instytucji wczasów w naszym kraju.

Mimo pewnych braków metodycznych występujących w monografii, zresztą wyraźnie dostrzeganych przez jej autorów, którzy przeprowadzali badania terenowe w trudnych warunkach i w nie sprzyjającej atmosferze, omawianą publikację należy ocenić jako bardzo pożyteczną. Zawiera ona wierny, zgodny na ogół z potocznymi odczuciami obraz stosunków panujących w domach wypoczynkowych, wysuwa szereg rzeczowych postulatów pod adresem odpowiednich władz

w sprawie organizacji instytucji wczasów w taki sposób, aby jeszcze lepiej niż dotychczas spełniała ona swoje niezwykle doniosłe — jak nas o tym przekonuje recenzowana książka — społeczno-wychowawcze funkcje i zachęca do prowadzenia dalszych pogłębionych badań nad całokształtem zagadnień związanych ze społecznymi funkcjami wczasów jako jednej z najważniejszych form spędzania wolnego czasu. Perspektywa owych pogłębionych badań wiąże się m. in. z uwzględnieniem postulatów wysuniętych przez K. Dobrowolskiego, a mianowicie z rozszerzeniem obszaru badań na większą ilość ośrodków wypoczynkowych, zainteresowaniem się warunkami bytowymi robotników udających się na wczasy, ich zachowaniem się w środowisku domowym oraz w miejscu pracy i zamieszkania po powrocie z wczasów itp.

Władysław Markiewicz